



JANET DAILEY



Dolina Mgiel

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co to znaczy, że dałeś Kevinowi zgodę na poślubienie mnie? - spytała gniewnie Tisha, posyłając ojcu mordercze spojrzenie.

- Po prostu oznajmiłem mu, że nie mam nic przeciw temu, by poprosił cię o rękę - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie masz nic przeciw temu? - parsknęła z furia, której nawet nie starała się ukrywać. - Powiedz raczej, że popierasz go całym sercem i dajesz mu swoje błogosławieństwo, bo właśnie tak to wygląda!

Mierzyli się wzrokiem i żadne nie zamierzało ustąpić. Każde z nich miało silną osobowość i nie zwykło się poddawać. Richard Caldwell był wysokim przystojnym mężczyzną, którego czas zdawał się nie imać. Wciąż mógł się poszczycić wysportowaną figurą i sprężystością ruchów. Upływające lata pozostawiły mu jedynie kilka zmarszczek i parę srebrnych nitek we włosach, co jedynie przydawało mu godności, a w rezultacie czyniło go jeszcze bardziej interesującym.

Tisha Caldwell nie odziedziczyła po ojcu uderzająco atrakcyjnego wyglądu. Owszem, była całkiem ładna, lecz jej uroda nie rzucała się w oczy. Wystarczyło jednak, by w zielonych oczach pojawiły się iskierki radości lub błyskawice gniewu, a przeciętne rysy twarzy nabierały charakteru i Tisha, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przeistaczała się w fascynującą kobietę.

- Wcale nie ukrywam, że chętnie widziałbym Kevina w charakterze mojego zięcia - warknął Richard, wyraźnie tracąc

cierpliwość w obliczu zuchwałości córki. - To porządny młody człowiek, czego niestety nie da się powiedzieć o tych różnych obwiesiach, z którymi się włóczysz nie wiadomo gdzie.

- Zgadzam się, że nie przypomina innych chłopaków, z którymi zdarza mi się umawiać - przytaknęła zjadliwie. - Mam wrażenie, że kiedy już się zdobędzie na to, by mnie cmoknąć w policzek na pożegnanie, to zaraz potem pędzi do domu, żeby się umyć, taki z niego pedantyczny czyścioszek.

- Po prostu umie się przyzwoicie zachować, to wszystko - zaperzył się Richard. - Wolę, jak z nim wychodzisz, bo wtedy jestem spokojny, że nie znajdziesz się w brudnych łapach jakiegoś napalonego szczeniaka, któremu tylko jedno w głowie!

Jej dłonie mimowolnie zacisnęły się w pięści.

- Ty chyba naprawdę uwielbiasz doprowadzać mnie do szału - mruknęła pod nosem. - Zapewniam cię, że żaden z chłopców, z którymi się spotykałam, nigdy nie zachował się nieodpowiednio.

- Pewnie, że nie! - zachnął się gniewnie. - Sam o to zadbałem. Żaden z nich nie opuścił tego domu bez mojego ostrzeżenia, że będzie miał ze mną do czynienia, jeśli tylko ośmieli się ciebie tknąć.

- Za miesiąc skończę dwadzieścia lat - westchnęła z rezygnacją. - Czy nie uważasz, że najwyższa pora, żebyś przestał traktować mnie jak dziecko? Jestem wystarczająco duża, żeby decydować, z kim pójdę do kina, za kogo wyjdę za mąż i komu dam po łapach w razie potrzeby. Potrafię sama o sobie decydować i sama się bronić!

- Żadna kobieta nie poradzi sobie z mężczyzną, który jest od niej znacznie silniejszy - oznajmił autorytatywnie. - Dlatego musi słuchać ojca, który ją ochroni. Potem tę rolę przejmuje mąż.

- Tato, to są poglądy z epoki kamienia łupanego! - jęknęła zrezygnowana.

- Najwyższy czas, żeby je przywrócić - zaczął mentorskim tonem, lecz na szczęście dla jego córki w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

Tisha posłała ojcu wymowne spojrzenie.

- Domyślam się, że kazałeś Kevinowi wpaść dzisiaj po południu? - spytała oskarżycielskim tonem. - Mam nadzieję, że nie wydał jeszcze wszystkich oszczędności na kupno pierścionka zaręczynowego. Chociaż, z drugiej strony, z przyjemnością cisnę mu go w twarz.

- Masz się zachowywać porządnie i trzymać język za zębami! - Pogroził jej palcem, lecz nie zwracała na niego uwagi.

Niecierpliwie odrzuciła do tyłu długie kasztanowate włosy, skoczyła ku drzwiom i otworzyła je na oścież. Stojąca na progu kobieta uśmiechnęła się nieznacznie na widok buntowniczej miny Tishy.

- Mam wrażenie, że chyba przyszedłam nie w porę - zauważyła, lecz weszła do środka.

Siateczka drobnych zmarszczek wokół uśmiechniętych oczu oraz płytkie linie na czole i szyi zdradzały, że nie jest tak młoda, na jaką w pierwszej chwili mogła wyglądać. Również baczniejsze

przyjrzenie się jej krótkim czarnym włosom ujawniłoby każdemu, iż sztucznie wyglądające asymetryczne siwe pasmo było w rzeczywistości autentyczne. To cała reszta była ufarbowana. Tisha wróciła do pokoju.

- To Blanche - odpowiedziała na nieme pytanie widoczne w ciemnych oczach ojca i ciężko opadła na miękką sofę. Nie była pewna, czy jest zadowolona, czy też rozczarowana, że to jednak nie Kevin.

Richard zdenerwował się nie na żarty.

- Nie waż się więcej mówić o swojej ciotce jak o swojej koleżance! - Wręcz nie posiadał się z oburzenia. - Masz okazywać starszym należny im szacunek!

- Jeśli moja bratanica ośmieli się nazwać mnie ciocią, to oboje dostaniecie w dziób! - zapowiedziała ze śmiechem Blanche Caldwell.

Smukła, energiczna, w czerwonych spodniach i równie krzykliwej bluzce stanowiła kompletne zaprzeczenie stereotypu starej panny. Nie bacząc na poirytowane spojrzenie brata, podeszła do niego dziarskim krokiem i pocałowała go w policzek.

- Widzę, że strasznie się ucieszyłeś na mój widok, Richardzie - wytknęła mu.

- Naprawdę jestem bardzo zadowolony z twoich odwiedzin - odparł z naciskiem. - Widzisz, próbuję tej upartej dziewczynie przemówić do rozsądku, a ona wcale mnie nie słucha.

- A co w tym rozsądnego, że mam poślubić faceta, który według ciebie jest porządny, a według mnie nudny jak flaki z olejem?

- Wcale cię nie zmuszam, żebyś wyszła za Kevina Jamiesona! - krzyknął.

- W takim razie, jak to nazwiesz? - odcięła się.

- Widzisz, co się dzieje? - Odwrócił się do siostry i rozłożył ręce.
- Ona celowo przekręca moje słowa i wypacza moje dobre intencje. Powiedziałem tylko, że to miły chłopak i że może wybrać gorzej.

- Tato, niezależnie od tego, kogo wybiorę, to i tak nie zostawisz na nim suchej nitki. Założę się o wszystkie pieniądze świata, że tak właśnie będzie. - Teraz Tisha zwróciła się do Blanche. - Wyobraź sobie, że on uważa, iż kobieta nie ma pojęcia, co jest dla niej dobre! To mężczyzna ma o wszystkim decydować. Tata twierdzi, że ma nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek ingerować w moje życie!

- Muszę czasem interweniować, skoro zadajesz się z nieodpowiednimi chłopakami - zareplikował natychmiast. - Nie mam wątpliwości, że gdybym nie trzymał was wszystkich krótko, ci twoi znajomi z pewnością by dostali to, na co mają ochotę.

- Gdybyś naprawdę miał na nas taki wpływ, to z pewnością nigdy w życiu nie udałoby mi się pójść z nikim na randkę! - odcięła się. - Mam szczęście, że cię nie słucham, bo bym już chyba dawno zwariowała. Próbujesz mi dyktować, w co mam się ubierać, jak mam się malować i z kim mam się przyjaźnić. Dlaczego nie chcesz zaakceptować faktu, że jestem już dorosła?

- Ponieważ nie zachowujesz się tak, jakbyś nią była.

- Bo mi nie pozwalasz! - powiedziała dobitnie Tisha. - Ilekroć siadamy do stołu, pytasz, czy umyłam ręce. Nie jestem dzieckiem, nie trzeba mi o tym przypominać.

Do tej pory Blanche w milczeniu przenosiła wzrok z jednego na drugie, ale w tym momencie nie wytrzymała.

- No nie, Richard! Naprawdę to robisz? - roześmiała się z niedowierzaniem.

Uwaga siostry nieco zbiła go z tropu.

- Cóż, czasami zapomina zmyć farbę z rąk. Nie lubię, jak przy jedzeniu czuć farbą olejną - mruknął gderliwie.

- Zdarzyło mi się to raz, a najwyżej dwa razy - oznajmiła twardo Tisha.

Richard poruszył się nerwowo.

- Odbiegliśmy od tematu - zauważył.

- Wcale nie! - zaprzeczyła gniewnie. - Cały czas rozmawiamy o tym, w jaki sposób próbujesz mną rządzić, wtrącając się w najdrobniejsze szczegóły.

- Mam do tego święte prawo. Jestem twoim ojcem.

- A ja mam święte prawo do odrobiny prywatności i do robienia błędów na własny rachunek! - Zielone oczy ciskały błyskawice.

Temperament córki w niczym nie ustępował wybuchowemu usposobieniu ojca.

- Jak długo będę ci zapewniać dach nad głową i wyżywienie, tak długo masz mnie słuchać.

- Może to rzeczywiście jest jakieś rozwiązanie - odparła zimno. -
Chyba po prostu powinnam się wyprowadzić.

- Przemyśl to sobie, młoda damo - odezwał się już znacznie
mniej gniewnym tonem Richard. - Nie zarabiasz wystarczająco dużo,
żeby się sama utrzymać. Pieniądze po mamie dostaniesz dopiero po
ukończeniu dwudziestu jeden lat. Więc jeszcze trochę się zejdzie.
Beze mnie nie wyżyjesz nawet przez miesiąc.

- Szantażujesz mnie. W takim razie powiem ci, że wolę
przymierać głodem, niż mieszkać pod jednym dachem z kimś, kto
ciągle mi dyktuje, jak mam żyć! - krzyknęła z furją.

Ojciec Tishy zacisnął zęby i z najwyższym trudem opanował się
jakoś.

- Wypraszam sobie takie uwagi. Proszę iść do swojego pokoju.

- Dawno już skończyłam pięć lat. Pójdę do siebie wtedy, kiedy ja
będę miała na to ochotę!

- Patricio Caldwell, jesteś jeszcze wystarczająco młoda, żebym
mógł cię przełożyć przez kolano i...

Nagły wybuch śmiechu nieco złagodził panującą w pokoju
napiętą atmosferę. Blanche z lekkim politowaniem popatrzyła na
brata.

- Richard, jeśli chodzi o stosowanie odpowiednich środków
wychowawczych, to jesteś spóźniony o jakieś dziesięć lat - stwierdziła
i posłała swojej bratanicy przyjazne, współczujące spojrzenie.

Czoło Richarda przecięła pionowa zmarszczka.

- Tak? To jak inaczej mam sobie poradzić z tak upartym dzieckiem, które się wiecznie buntuje? - zapytał z urazą w głosie. - Gdyby żyła jej matka, to może jakoś doszłaby z nią do porozumienia. Ja się tak z córką nie dogadam, ale próbuję robić to, co uważam za najlepsze dla niej.

- A nie obchodzi cię, tato, co ja uważam? - spytała już mniej zaczepnym tonem Tisha. Wzmianka o mamie nieco złagodziła jej złość.

- Gdybyś raz mnie wysłuchała do końca, zamiast kłócić się już o pierwsze zdanie, to... - zaczął pojednawczo ojciec, ale po chwili znów zacisnął usta. - Ale ty nigdy nie słuchasz. Zawsze jesteś mądrzejsza i zawsze wszystko wiesz najlepiej.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni - rzuciła z niewinną miną Blanche.

- Co? Miałabym być taka jak tata? Po moim trupie! - zadeklarowała stanowczo Tisha i wstała z kanapy.

- A ty dokąd? - spytał ostro Richard.

- Idę do siebie, bo mnie - dobitnie podkreśliła to słowo - się tak podoba. Gdyby dzwonił Kevin, to proszę mu powiedzieć, że za niego nie wyjdę. Nie zamierzam go też więcej widywać.

- Wcale nie mówiłem, że musisz to zrobić! - wyrwało mu się rozpaczliwie.

Przystanąła w drzwiach i obejrzała się na przystojnego i nieustępliwego mężczyznę, który był jej ojcem. Jej spojrzenie nieco złagodniało.

- Tatku, ty nigdy nie każesz mi niczego wprost - przyznała ponuro. - Ty po prostu niepostrzeżenie wmanewrowujesz mnie w sytuację bez wyjścia. Tak, jak teraz, gdy dałeś Kevinowi nadzieję, że być może będę gotowa wyjść za niego. A przecież wiedziałeś, że nic do niego nie czuję. Ale ty zawsze wiesz lepiej - wytknęła z goryczą.

- A co w tym złego? - Uśmiechnął się pojednawczo, widząc, że Tisha spuściła z tonu. - Jak się spokojnie zastanowisz, to pewnie przyznasz mi rację. To porządny chłopak, z czasem się do niego przekonasz i w końcu okaże się, że jednak go kochasz - przekonywał.

Z rezygnacją pokiwała głową.

- Nie poddajesz się tak łatwo, co? Tym niemniej to postanowione. Nie wyjdę za niego. Koniec, kropka. Jeśli w ogóle kogoś poślubię, w co zaczynam wątpić, to ja sama go sobie wybiorę. Ty nie będziesz miał nic do powiedzenia.

- Nie mów głupstw. - Z dezaprobatą zmarszczył brwi. - Oczywiście, że wyjdiesz za męża. Kobieta nie ma innego celu. Mąż i dzieci są jej naturalnym powołaniem.

- Doprawdy? - uśmiechnęła się kpiąco. - Sądzę, że Blanche nie zgodziłaby się z tobą. Prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam żony i matki, która byłaby równie szczęśliwa, jak twoja siostra, która wybrała samotność i karierę. Jest naprawdę wolna i zazdrości jej tego. Nawet ty nie masz śmiałości wtrącać się w jej sprawy.

Tym razem nie czekała na replikę ojca, tylko szybko odwróciła się i weszła na schody. Zamierzała mieć ostatnie słowo w dyskusji i

tym razem udało jej się. Usłyszała jedynie głośny śmiech ciotki, który zagłuszył gniewne sarkania Richarda.

Po chwili ktoś delikatnie zapukał do drzwi pokoju, który wiernie oddawał impulsywną osobowość jego właścicielki. Dominowały w nim żółcie i oranże, dodatkowo jeszcze ożywione soczystymi plamami innych kolorów.

- Wejdz, Blanche - zaprosiła Tisha. - Przepraszam, że musiałaś być świadkiem tej niemiłej sceny. Ale znasz mojego ojca dłużej niż ja, mogłaś się więc spodziewać, co tu zastaniesz.

Ciemnowłosa kobieta pokiwała głową z pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Czasami Richard jest nieznośnie... męski. Nic zresztą dziwnego. Zbyt wiele kobiet mu pochlebiało przez te wszystkie lata, dlatego teraz ma dość wysokie mniemanie o swoich możliwościach i kompetencjach.

- Ja też nie jestem tu bez winy - westchnęła Tisha.

- Jak byłam mała, uwielbiałam go bezgranicznie. Marzyłam o tym, że kiedyś i ja spotkam takiego właśnie mężczyznę: silnego, zdecydowanego, kochającego i przystojnego. - Skrzywiła się. - Na szczęście zmądrzałam. Teraz już rozumiem, dlaczego rodzice wiecznie się kłócili.

- O ile dobrze pamiętam, zawsze kończyło się to śmiechem i pocałunkami - zauważyła Blanche, leniwie przechodząc do tej części pokoju, która była przeznaczona na pracownię. - Lenore była równie

silna jak on i dlatego ją kochał. Słaba kobieta nie mogłaby dać mu tyle szczęścia ani obudzić w nim szacunku i oddania.

- To czemu nie szanuje mojej indywidualności?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, często się zdarza, że nawrócony grzesznik jest nadzwyczaj gorliwy w karceniu innych grzeszników. Twój ojciec nie był aniołkiem, oj, nie. Zmienił się dopiero pod wpływem Lenore. - Przystanęła, gdy na twarzy Tishy pojawił się błysk zrozumienia. Uśmiechnęła się i kontynuowała: - Po drugie, w wieku czternastu lat straciłaś matkę. Richard staje na głowie, by ci ją zastąpić. Z pewnością zachowywałby się inaczej, gdyby żyła, lub gdybyś przynajmniej miała rozsądniejszą i bardziej odpowiedzialną ciotkę.

- Och, Blanche! - Tisha rozpromieniła się w jednej chwili. - Jesteś najcudowniejszą ciotką, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Zawsze zjawiasz się wtedy, gdy cię najbardziej potrzebuję i pomagasz mi spojrzeć na moje problemy z właściwej perspektywy.

- Cieszę się, że mogę ci się na coś przydać.

- I to jak! A właściwie, co cię tu tym razem sprowadza? Chyba nie przyjechałaś do Little Rock tylko po to, by stać się rozjemcą w moim sporze z ojcem?

- Szczerze mówiąc, czułam się winna, że tak długo was zanedbywałam, postanowiłam więc to odrobić. Przepraszam, w tej mojej górskiej samotni często tracę poczucie czasu.

- Nie przywitaliśmy cię najmiej. - Ze smutkiem spojrzała w orzechowe oczy Blanche.

- Nie spodziewałam się fanfar i czerwonych chodników - roześmiała się i, aby nie rozmawiać nadal o sobie, odwróciła się w kierunku pracowni, gdzie wisały liczne szkice. - Richard wspomniał, że nie zarabiasz zbyt dużo.

- Niestety, to prawda - westchnęła ciężko Tisha. - Zwłaszcza gdy maluję i rysuję dla własnej przyjemności. Widzisz, doszłam do wniosku, że mam opanowane rzemiosło, ale brak mi tej iskry talentu, którą ty posiadasz.

Blanche uważnie przyjrzała się nastrojowej martwej naturze, przedstawiającej drewnianą werandę ze starą bańką na mleko i opierające się o balustradę, przekwitające słoneczniki.

- Nie ma niczego złego w byciu dobrym rzemieślnikiem. Wręcz przeciwnie. Sprzedajesz coś?

- Czasem kartki okolicznościowe i kalendarze. Ale głównie zamawiają u mnie rysunki do reklam - wyznała ponuro. - Tata ma rację. Nie potrafię się sama utrzymać, choć staram się, jak mogę. Jestem zdana na jego towarzystwo i staroświeckie poglądy.

Niecierpliwie założyła za ucho pasmo długich włosów, naturalnie skręcających się w piękne wijące się loki. Błysnęły przy tym w słońcu i nagle ich kasztanowaty odcień przemienił się w płomienną czerwień tycjanowskich piękności widywanych jedynie na płótnach tego artysty malarza.

- Czasem żałuję, że nie urodziłam się mężczyzną. - W jej głosie pobrzmiwała gorycz i gniew. - Kobieta najpierw podlega władzy rodziców, a przez resztę życia musi się dostosowywać do upodobań

męża. Chyba zaczynam nienawidzić facetów. Wszyscy oni uważają, że jesteśmy gorsze i niemal na każdym kroku dają nam to odczuć. Niedobrze mi się od tego robi.

Blanche obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

- Kto cię tak rozczarował do przeciwnej płci? Ten nieszczęsny Kevin, czy też raczej twój ojciec?

- Chyba obydwaj. - Skrzywiła się cynicznie. - Jak chcesz zdobyć mężczyznę, to powinnaś z nim rozmawiać wyłącznie o nim samym i przy tym wdzięcznie trzepotać rzesami. Nieważne, co masz w głowie, ważne, żebyś była atrakcyjna, potulna i nie za mądra, bo w przeciwnym wypadku nie będziesz go wystarczająco mocno podziwiać.

- Chyba czytasz zbyt wiele pism dla wyzwolonych kobiet - skomentowała spokojnie ciotka. - Zarówno mężczyźni, jak i kobiety są po prostu ludźmi i jako tacy mają nie tylko wady, ale również zalety. Tak więc nie przesadzaj z tą jednostronną opinią. Chyba mi nie powiesz, że nigdy ci się nie podobał żaden chłopak?

Tisha uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem.

- No... Było nawet kilku takich - przyznała szczerze. - Ale nie byłam na tyle głupia, żeby się w którymś zakochać. Dlatego nawet zbyt nie protestowałam, gdy tata robił wszystko, żeby ich zniechęcić do zabierania mnie na randki. Ale tym razem przesadził. Nie pozwolę, żeby mi wybierał męża.

- Richard naprawdę stara się robić wszystko, co w jego mocy, żebyś była szczęśliwa. Cel jest szczytny, szkoda tylko, że metody są

fatalne. - Blanche z ubolewaniem pokiwała głową. - Skoro jednak postawiłaś się tak ostro, to ojciec da ci spokój z tym Kevinem.

- Upatrzy sobie kogoś innego - przepowiedziała ponuro Tisha i bezradnie rozłożyła ręce. - Ja naprawdę bardzo Kocham tatę. Ale jesteśmy oboje zbyt silni i niezależni, żebyśmy mogli mieszkać razem. Nie mogę pozwolić, by wtrącał się do wszystkiego, bo skończy się tak, że nie będziemy mogli na siebie patrzeć. Dlatego zamierzam dać sobie spokój z malowaniem, skoro to donikąd nie prowadzi, i znaleźć jakąś pracę.

- Mam lepszy pomysł. - Blanche ponownie odwróciła się w kierunku pracowni, by jeszcze raz rzucić okiem na rysunki i obrazy. - Możesz przeprowadzić się do mnie.

Tisha pomyślała, że chyba musiała się przesłyszeć.

- Mówisz poważnie? - zdumiała się. Jej ekscentryczna ciotka słynęła z umiłowania samotności i nieugiętego chronienia swej prywatności przed wszystkimi,

- Jak najbardziej - zapewniła spokojnie. - Nie ma sensu porzucać kariery artystycznej z powodu upartego ojca oraz braku pieniędzy na wynajęcie mieszkania.

- Ale co tata na to powie?

- Przecież znajdziesz się pod opieką starej panny, która będzie robić za przyzwoitkę. - Blanche szelmowsko mrugnęła okiem. - Jak mógłby oponować?

- Tak, ale... To znaczy... Czy nie będę ci przeszkadzać w pracy?
- spytała otwarcie.

- Owszem, lubię samotność, ale każdy czasem pragnie odmiany. Myślę, że przez jakiś czas z przyjemnością pomieszkam z bratnią artystyczną duszą. W dodatku będzie nią moja własna bratanica.

Tisha poczuła się tak, jakby nieoczekiwanie zdjęto jej z ramion przytłaczający ciężar. Bardzo chciała opuścić dom, z drugiej jednak strony martwiła ją myśl, że takim postępowaniem sprawi ojcu ogromną przykrość. Nie miała pojęcia, jak rozwiązać ten dylemat. Na szczęście Blanche zaproponowała znakomite rozwiązanie. Co za ulga!

- Och, nie wiem, co mam powiedzieć.

- Jeśli przystajesz na moją propozycję, to powiedz po prostu „tak”. Nic prostszego. O resztę w ogóle się nie martw - uspokoiła ją Blanche. - Załatwię to z Richardem. Na pewno ucieszy go perspektywa, że przez jakiś czas nie będziesz umawiać się na randki. Przecież nie znasz nikogo w Hot Springs.

- Mnie też to bardzo ucieszy - wyznała nieoczekiwanie Tisha. - Trochę abstynencji dobrze mi zrobi. Może z czasem zacznę lepiej myśleć o mężczyznach. Ale czy to moja wina, że wydają mi się strasznie niedojrzali?

Ponownie usłyszała niski, przyjemny śmiech Blanche.

- Już wiem, co by ci dobrze zrobiło. Romans ze znacznie starszym facetem. Przypomnij mi, żebym poznała cię z moim sąsiadem.

- Tylko nie mów nic takiego przy tacie - zaniepokoiła się. - Bo nie pozwoli mi jechać do ciebie.

- Nie obawiaj się. I nie sądź też, że naprawdę namawiam cię na romans. Ciotki też miewają staroświeckie poglądy, choć nie są aż tak surowe dla młodych dam, jak owych dam rodzice.

Tisha uśmiechnęła się figlarnie.

- Jak mam to rozumieć? Że jak mnie chłopak odwiezie do domu po randce, to dasz mi kwadrans na pożegnanie się z nim? Tata gasi światło na werandzie już po pięciu minutach.

- Coś w tym rodzaju. - Blanche lekko uściśnęła dłoń swej bratanicy. - A teraz pójde przekonąć twego ojca, że to jego pomysł, żeby wysłać cię do Hot Springs. Jak widzisz, ja też mam swój udział w utwierdzaniu jego dobrego mniemania o sobie. No cóż, kobiety najpierw psują mężczyzn, a potem na nich narzekają!

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa dni po wyjeździe Blanche, która zabawiła u nich przez jakiś czas, Tisha również wyruszyła w drogę do stanu Arkansas. Jej niewielki ford mustang był po sam dach załadowany ubraniami, farbami, zamalowanymi i czystymi płótnami oraz wszelkimi innymi rzeczami, bez których nie wyobrażała sobie życia. Czowała się tak cudownie, że miała ochotę śpiewać. Jednak nie miało to nic wspólnego z wyrwaniem się spod opiekuńczych skrzydeł ojca. Głównym powodem było zachowanie taty, który okazał jej przy pożegnaniu tyle serca i dobrej woli, że prawie pożałowała, że wyjeżdża. Prawie.

Jesień zaczęła się już na dobre. Na łagodnie falujących wzgórzach plamy złocistej żółci i koralowej czerwieni kontrastowały z ciemnozielonymi pasmami sosen. Na bladoniebieskim niebie świeciło słońce, jednak wiejący od północy wiatr był dość chłodny i niósł zapowiedź mroźnej zimy.

Blanche przeprowadziła się do swej górskiej samotni mniej więcej przed rokiem. Tisha była tam jedynie dwa razy, jednak bez trudu odnajdowała teraz właściwą drogę. O, za chwilę będzie to okropne skrzyżowanie ze zbiegającymi się trzema drogami, na którym kompletnie nic nie widać, gdyż każda z dróg jest kręta i obsadzona drzewami.

Na szczęście były to boczne drogi i panował na nich niewielki ruch.

Przystanęła. Ponieważ nic nie jechało, skręciła w lewo i nagle pociemniało jej w oczach.

Z naprzeciwka wyskoczył sportowy samochód jadący z dużą prędkością, stanowczo za dużą jak na taką drogę. W dodatku trzymał się zbyt blisko środka jezdni, zamiast swojej strony szosy. Tisha nie miała dokąd uciec, gdyż po jej stronie znajdowało się opadające dość stromo w dół zbocze, nie mogła więc zjechać na bok.

Desperacki manewr nieznanego kierowcy w ostatniej chwili uchronił ich przed czołowym zderzeniem. Nadjeżdżający samochód cudem minął fordą, zahaczając jedynie o jego przedni zderzak.

Tisha odruchowo wcisnęła hamulec. Gdy się zatrzymała, nawet nie drgnęła. Nadal siedziała bez ruchu z zaciśniętymi na kierownicy

dłońmi. Dopiero po długiej chwili powoli rozprostowała pobielające palce, a miejsce zgrozy zajął gniew na tego kretyna, który omal nie zabił i siebie, i jej.

Ponieważ winowajca zatrzymał się nie opodal, nie namyślała się długo. Wskoczyła z samochodu i szybkim krokiem ruszyła w jego stronę. Jej kasztanowate włosy płonęły w słońcu, a w zielonych oczach lśniła wściekłość.

- Czy pan jest kompletnym idiotą? Kto to widział tak wariacko jeździć górską serpentyną? - wrzasnęła z furją na wysiadającego mężczyznę. - Wystarczy, że facet wsiądzie do luksusowego wozu i we łbie mu się przewraca! Myśli, że wszystko mu wolno! Mało nas pan nie zabił!

Choć była wysoka, musiała nieco zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu prosto w twarz. Musiał mieć prawie metr dziewięćdziesiąt. Ostre rysy nadawały jego twarzy poważny wygląd, lecz w piwnych oczach zdawały się tlić przekorne iskierki. Tisha poczuła, że jej serce bije szybciej niż zazwyczaj. To dlatego, że jestem taka zdenerwowana, pomyślała.

- Z siły pani ognistej tyrady wnioskuję, że jednak nic się pani nie stało - zauważył. Miał wyjątkowo miły głos, lecz Tisha nie była teraz w odpowiednim nastroju, by to zauważyć.

- Zaraz mi pan jeszcze powie, że to pańska zasługa! - Z furją potrząsnęła głową. Kasztanowate włosy zawirowały wokół jej twarzy.

- Leciał pan więcej niż stowa! A mówi się, że to kobiety nie potrafią prowadzić!

Wydawało się, że wcale go to nie poruszyło.

- Wcale tak szybko nie jechałem. W przeciwnym wypadku nie dałbym rady pani wyminąć.

Tisha nie dała się zbić z tropu.

- Gdyby pan tak szybko nie jechał, a w dodatku trzymał się własnego pasa, to w ogóle nie byłoby potrzeby mnie wymijać - odparowała natychmiast.

- To jest prywatna droga, używana jedynie przez parę osób, które mieszkają w tej części gór. Nie spodziewałem się, że spotkam na niej... kogoś. - Leniwie przesunął wzrokiem po jej figurze.

Zachnęła się.

- To nie powód, żeby tak bezmyślnie jeździć!

- Ma pani całkowitą rację, pani... Wiewiórko - powiedział bezczelnie, po czym bezceremonialnie ujął ją za łokieć. - Zobaczmy, jak bardzo uszkodziłem pani samochód.

Tisha w pierwszym momencie osłupiała. Chwilę później wyszarpnęła rękę z jego uścisku, co nieznajomy skwitował kpiącym spojrzeniem. No tak. Jeden rzut oka na płową czuprynę i atrakcyjne rysy wystarczył, by z łatwością rozpoznała typ mężczyzny, z jakim miała do czynienia. Zamierzał wykorzystać cały swój urok i wdzięk, by załagodzić sytuację. Jakby widziała tatę...

Ale tym razem trafiła kosa na kamień, pomyślała z ponurą determinacją. Mnie tak łatwo nie zbajerujesz, postanowiła twardo.

- O, ile rzeczy - zauważył od niechcienia. - Przeprowadza się pani do nas?

- Nie pański interes - odburknęła, lecz on tylko uśmiechnął się z rozbawieniem.

Ten człowiek jest nie do zniesienia, pomyślała zdenerwowana, gdy przestał zwracać na nią uwagę i skupił się na samochodzie. Wykorzystała okazję i przyjrzała się nieznajomemu uważniej. Na pierwszy rzut oka było widać, że na brak pieniędzy nie może narzekać. Miał na sobie brązowe zamszowe spodnie i także kurtkę z mięciutkiej skóry, która świetnie układała się na nim i podkreślała jego muskularną budowę.

Gęste płowe włosy falowały łagodnie na skroniach, ich barwa kontrastowała z opaloną skórą. Silnie zarysowana szczęka sugerowała twardego charakter. Emanowało też z niego poczucie swobody i jakby pewna buntowniczość. Ile on mógł mieć lat? Sądząc na oko, trzydzieści trzy, może cztery...

- Zdaje się, że tylko zderzak na tym ucierpiał. - Wyprostował się wreszcie i popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że mu się przez cały czas uważnie przyglądała. - Dobry mechanik poradzi sobie z tym w pięć minut. Mamy tu takiego. Jeśli rzeczywiście zamierza pani zatrzymać się gdzieś w pobliżu na dłużej, to mogę podać adres.

- Rozumiem, że dość często korzysta pan z jego usług? - zapytała ze zjadliwą słodyczą w głosie.

- Zdarzało mi się. - Wzruszył ramionami.

- Założę się, że nie jeden raz - stwierdziła lodowato, powracając do wrogiej postawy. - Może nawet ma pan u niego zniżkę w zamian za dostarczanie mu kolejnych klientów?

- Nie pani interes, pani Wiewiórko.

- Żądam, żeby przestał mnie pan tak nazywać - zareagowała ostro.

Przelotnie zerknął na jej włosy.

- A jak się pani nazywa? - Na widok malującego się na jej twarzy oburzenia dodał szybko: - Moja firma ubezpieczeniowa musi wiedzieć, komu ma wypłacić pieniądze, prawda?

Zawahala się przez moment. Nie chciała temu typkowi nic o sobie mówić, ale w tej sytuacji nie miała wyjścia.

- Patricia Caldwell - mruknęła niechętnie.

- Patricia - powtórzył.

Wydawało się, że delektuje się samym dźwiękiem jej imienia.

Tisha wiedziała, że robił to celowo, by ją oczarować. Dlatego nawet przed samą sobą nie zamierzała przyznać, że sprawiło jej to przyjemność.

- Dla przyjaciół Tisha, a dla pana... panna Caldwell - powiedziała zimno.

- Panna? W dzisiejszych czasach zdradzanie swego stanu cywilnego przez kobietę wydaje się bardzo staroświeckie. - W jego głosie brzmiała wyraźna kpina. - Czyżbym aż tak się mylił co do ludzi? Wygląda pani na osobę opowiadającą się za równouprawnieniem.

- Jestem przeciw równouprawnieniu - stwierdziła wyniośle. -
Uważam, że kobiety nie powinny zniżać się do poziomu mężczyzn.

Nieznajomy wybuchnął śmiechem.

- Jest pani gorsza od Kathariny z „Poskromienia złośnicy”.
Przydałby się jakiś Petruchio, żeby przytrzeć pani rogów i zmienić
panią w łagodną owieczkę!

- Uprzejmie pana informuję, że jeszcze się nie urodził taki
mężczyzna, który potrafiłby dać sobie ze mną radę - syknęła Tisha, a
jej roziskrzony gniewem oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone
niż zazwyczaj.

- Szkoda - mruknął. - To by było interesujące wyzwanie.

- Będzie pan łaskaw zachować swoje komentarze dla siebie i
zamiast tego zająć się naprawą efektów swego lekkomyślnego
zachowania - zaproponowała kąśliwie. - Potrzebne mi pańskie dane i
numer polisy ubezpieczeniowej.

Kąciki jego ust drgnęły podejrzenie, tym niemniej sięgnął do
kieszeni kurtki po oprawiony w skórę notes i eleganckie pióro. Tisha
patrzyła, jak nieznajomy pisze - zamasyście i pewnie. Podał jej
kartkę. Nie mogła się powstrzymać i zerknęła na nią z ciekawością.
Obok numeru polisy i numeru telefonu widniało nazwisko: Roarke
Madison.

- Obawiała się pani, że mam na imię Petruchio? - spytał
przekornie.

- Jedyną rzeczą, o której myślę, jest naprawa wozu. Mój samochód jest dla mnie daleko ważniejszy niż pańskie personalia - odcięła się natychmiast.

Po raz kolejny jej uszczypliwa uwaga nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Rzeczywiście, dobrze byłoby załatwić to jak najszybciej. Ten uszkodzony zderzak będzie się ocierał o oponę. Zniszczy ją kompletnie.

- Dam sobie radę. Potrafię dopilnować, żeby to porządnie zreperowano.

Wzruszył ramionami.

- Jak pani sobie życzy. Naprawdę proponuję mojego mechanika, gdyż mogę za niego ręczyć. W dodatku wykona tę usługę za darmo. Po co ma pani trafić do jakiegoś niepewnego zakładu, gdzie zrobią to byle jak?

- Dlaczego tak panu na tym zależy? A, rozumiem. Skoro koszty naprawy będą żadne, to firma nie będzie musiała wypłacić mi odszkodowania i nie podniesie panu składek, bo będzie pan czysty, prawda?

Podszedł do niej i leniwie oparł się o samochód.

- Czy naprawdę wyglądam na kogoś, kto zauważy stratę kilku dolarów?

Ze złością zacisnęła usta. No tak, na biednego nie trafiło, pomyślała nieco zgryźliwie. To, że taki niesympatyczny typ był w dodatku bogaty, rozgniewało ją jeszcze bardziej.

- Jakoś niespecjalnie mnie to obchodzi. - Pogardliwie wydeła usta, by okazać mu swoje lekceważenie. - Interesuje mnie pańskie towarzystwo ubezpieczeniowe, a nie pan.

- Doprawdy? - spytał wyzywająco. - To czemu cały czas mam nieodparte wrażenie, że celowo mnie pani prowokuje i próbuje mnie sobą zaciekawić?

O, tego było już za wiele! Rozwścieczona Tisha posłała mu takie spojrzenie, że gdyby tylko wzrok mógł zabijać, Roarke'a Madisona nie byłoby już między żywymi.

- Widziałam wielu zarozumiałych, nadętych pyszałków, ale pan przewyższa ich wszystkich! - rzuciła mu prosto w twarz. - Wydaje się pan sobie ósmym cudem świata, ale informuję, że nie ma to nic wspólnego z prawdą.

Wyprostował się powoli.

- Staralem się znosić pani zjadliwe uwagi ze spokojem, bo rozumiałem, że jest pani w szoku. By panią uspokoić przyznałem się do winy, zaofiarowałem daleko idącą pomoc. Teraz jednak posunęła się pani za daleko.

Zanim w pełni dotarł do niej sens tego ostrzeżenia, Madison już stał przed nią, opierając ręce o dach samochodu po obu jej stronach. Miała wrażenie, że została schwyтана w pułapkę. Nagle niepokojąco blisko ujrzała przed sobą jego twarz. Poczula, że usta ma suche jak pieprz.

- Co pan wyprawia? - W jej głosie dźwięczała obawa, choć Tisha z całej siły starała się ukryć przestrasz.

- Na razie jeszcze nic. Po prostu przypominam pani, że znajdujemy się sami na rzadko uczęszczanej drodze w górach. - Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Więc?

- Mogę zrobić z panią, co zechcę. - Jego wzrok spoczął na rozchylnych ustach Tishy. - Jest pani w mojej mocy.

Gniew dodał jej sił.

- Niech pan nie będzie śmieszny! - zachnęła się ze złością. - W pańskiej mocy, też coś!

- Grała pani kiedyś w karty? - zagadnął nieoczekiwanie. - Nie pamięta pani, że król zawsze bierze damę?

Opuścił rękę. Tisha była przekonana, że zaraz ją dotknie, napięła więc mięśnie, przygotowując się do celnego ciosu kolaniem. Nagle usłyszała jakiś metaliczny dźwięk i odruchowo odwróciła głowę w jego stronę. Zauważyła ze zdumieniem, że drzwi samochodu stoją otworem. Niepewnie spojrzała na grożącego jej mężczyznę. Co on zamierzał?

- Lepiej stąd zmykaj, Czerwony Kapturku - uśmiechnął się na widok jej zdziwienia. - Póki wilk nie jest jeszcze na tyle głodny, żeby cię zjeść.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Błyskawicznie wślizgnęła się za kierownicę i przekreśliła kluczyk w stacyjce. Była zbyt przestraszona, by przejmować się faktem, że ustąpiła pola i sromotnie uciekła.

Kilka minut później skręciła w aleję prowadzącą do posiadłości ciotki. Zbudowany w rustykalnym stylu drewniany dom stał na szczycie wzgórza, z którego roztaczał się piękny widok na porośniętą lasem dolinę.

Tisha wysiadła z samochodu, przeciągnęła się z zadowoleniem i schyliła się, by sięgnąć po torbę. Nagle usłyszała jakieś kroki i odwróciła się, by przywitać Blanche.

Przed nią stała koza.

Nie, raczej kozioł, skorygowała, dostrzegając rogi.

- Gdzieżeś ty bywał, czarny baranie? - zażartowała.

Zwierzę pochyliło głowę jak do ataku. Było co prawda młode i rogi miało jeszcze niewielkie, ale i tak tryknięcie łbem przez zadziornego kozła nie należałoby do przyjemności. Tisha postanowiła nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, żeby go nie sprowokować. Powoli sięgnęła ręką do środka samochodu i nacisnęła klakson. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z wojowniczego zwierzęcia. Na szczęście w drzwiach domu stanęła Blanche.

- O, widzę, że spotkałaś mojego ogrodnika - powiedziała ze śmiechem.

Na dźwięk jej głosu kozioł odwrócił łeb i zabeczał głośno.

- Już dobrze, puść ją. To nasz gość.

Zwierzę, jakby rozumiejąc każde słowo, spojrzało na Tishę i oddaliło się z godnością.

- To twój ogrodnik? - Ton głosu Tishy zdradzał, że dziewczyna wątpi w poczytalność swojej ciotki.

- Skoro chciałam, żeby placyk przed domem nie był zarośnięty zielskiem, to musiałam zatrudnić ogrodnika, nie? - Blanche szelmowsko mrugnęła okiem. - A ten da sobie radę z każdą trawką. W dodatku ma etat ochroniarza. Dwa w jednym.

- Tak, jako ochroniarz jest niezły - przyznała Tisha z rozbawieniem.

- Jako maskotka też. Co prawda moi goście z reguły reagują dość nerwowo, gdy wyskakuje na nich zza rogu, ale to w rzeczywistości przemiłe stworzenie. I straszny pieszczoł. Przekonasz się, jak do ciebie przywyknie.

Tisha z powątpiewaniem zerknęła w kierunku wojowniczego kozła, który jakby nigdy nic skubał trawę pod ogrodzeniem.

- Blanche, jesteś ekscentryczna w każdym calu. Trzymać kozła zamiast psa, nazywać go ogrodnikiem, ochroniarzem i maskotką... Jesteś obłądna!

Głośny śmiech skwitował wypowiedź Tishy.

- Skoro tak twierdzisz... Chodź, wypakujemy twoje rzeczy. Przybory malarskie zaniemiemy do mojego studia. Podzieliłam je, połowę masz dla siebie.

- Wcale nie musiałaś tego robić - zaprotestowała Tisha, poruszona taką wspaniałomyślnością.

- Nie musiałam, ale chciałam - ucięła Blanche. - Tu jest masa miejsca, starczy dla nas obu. - Energicznie wyciągnęła z samochodu dwie walizki. - Jak Richard zniósł twój wyjazd?

- Nie był specjalnie uszczęśliwiony, ale pogodził się z faktem, że to najlepsze wyjście. - Jej twarz posmutniała. - Biedny tata. Pewnie się teraz źle czuje sam w domu.

- Nie przejmuj się tak. Wiedział, że przecież któregoś dnia i tak go opuścisz. Zresztą, życie w pojedynkę nie jest wcale takie złe, coś o tym wiem.

- Właśnie. Trochę się obawiam, czy nie będę ci zbyt zawadzać.

- E, tam. Jakbym nie chciała, tobym cię tu nie zaprosiła, możesz być tego pewna. - Uśmiechnęła się uspokajająco i otworzyła drzwi do domu. - Chodźmy. Zmęczona po podróży? Dobrze ci się jechało?

Tisha skrzywiła się z rozgoryczeniem.

- Lepiej nie pytaj. - Zauważyła zdziwione spojrzenie ciotki, więc wyjaśniła: - Omal nie doszło do wypadku na tym waszym nieszczęsnym skrzyżowaniu. Jakiś idiota wyminął mnie w ostatniej chwili. Nie dość, że gnał jak szalony, to jeszcze moją stroną drogi!

- Nic ci się nie stało? - przejęła się Blanche.

- Nie. Tylko zderzak jest do naprawy.

- Całe szczęście - odetchnęła. - Nie najlepiej zaczyna ci się ten pobyt.

- Nie ma róży bez kolców - mruknęła filozoficznie, starając się nie myśleć o tym, że stchórzyła przed Madisonem i uciekła jak niepyszna.

- To twój pokój. Okna wychodzą na południe. Będziesz miała fantastyczny widok na dolinę.

Minęło kilka godzin, zanim Tisha przeniosła wszystko do sypialni i do swojej części pracowni. Miała tyle rzeczy, że rozpakowanie ich i ulokowanie w sensownych miejscach okazało się szalenie wyczerpujące. Wreszcie machnęła ręką i weszła do salonu, gdzie bezsilnie opadła na wygodną, przepastną kanapę. W tej samej chwili pojawiła się Blanche z pełną tacą.

- Właśnie miałam ci zaproponować, żebyś zrobiła sobie przerwę. Co powiesz na mrożoną herbatę i orzechowe ciasteczka?

- Powiem, że jesteś aniołem.

- Z różkami - zaśmiała się ciotka i poszła otworzyć drzwi, do których ktoś zadzwonił.

Tisha napiła się herbaty, po czym z ulgą przeciągnęła się, by rozprostować obolałe od wysiłku mięśnie. Mmm, jak dobrze. Z przedpokoju dobiegały odgłosy rozmowy, ale nie zwracała na to uwagi. Napawała się tym, że już nie musi niczego nosić, podnosić, przestawiać...

- Chodź dalej. Chcę ci przedstawić moją bratanicę. Tisha spojrzała w stronę drzwi, lecz uprzejmy uśmiech zamarł jej na wargach. Za to gość zachował absolutny spokój.

- To pan? - zawołała z niedowierzaniem i powracającym gniewem.

- To wy już się spotkaliście? - zdumiała się Blanche. Na ustach Roarke'a Madisona błąkał się figlarny uśmiech.

- Wręcz wpadliśmy na siebie.

- To pan na mnie wpadł - skorygowała natychmiast Tisha.

- To właśnie ja uszkodziłem jej zderzak - wyjaśnił na użytek zaskoczonej Blanche.

- To właśnie pan omal mnie nie zabił! - Tisha posłała mu pełne niechęci spojrzenie.

Jej ciotka przyjrzała się obojgu bardzo uważnie.

- Rozumiem - mruknęła z takim wyrazem twarzy, jakby z trudem ukrywała uśmiech.

- Od razu zgadłem, że to musi być twoja bratanica, o której mi mówiłaś - powiedział z samozadowoleniem Roarke. - Ale nie powiedziałaś, że jest ruda i zadziorna.

- Nie jestem ruda, panie daltonisto, to jest kolor kasztanowy - warknęła z irytacją.

- Nie wiem, czy Roarke jest daltonistą, ale z całą pewnością jest moim sąsiadem. - Blanche posłała jej porozumiewawcze spojrzenie. - Pamiętasz? Mówiłam, że chcę cię z nim poznać...

Na moment zaniemówiła. To właśnie z nim ciotka sugerowała romans, który miał pomóc Tishy lepiej myśleć o mężczyznach! Blanche trafiła jak kulą w płot.

- Byłem teraz w mieście i umówiłem panią na jutro u mechanika - poinformował i usiadł wygodnie na pobliskim krześle. - Naprawię ten zderzak.

- Obejdzie się - skwitowała cierpko. - Powiedziałam już, że sama sobie poradzę.

- Daj spokój - wtrąciła pojednawczo Blanche. - Tu wcale nie jest tak łatwo załatwić taką usługę. Byłoby rozsądnie skorzystać z oferty, wierz mi.

Zerknęła na swego przeciwnika, oczekując na to, że zacznie ją przekonywać. Już szykowała ciętą odpowiedź, lecz się zawiodła. Roarke milczał, więc nie miała pretekstu, by go zaatakować.

- Widzę, że nie mam wyboru - burknęła nadąsana.

Ku jej zdziwieniu Roarke nie wykorzystał sytuacji i nie rzucał złośliwych uwag typu: „Trzeba było tak od razu” czy też „A nie mówiłem?”. Zamiast tego rzeczowo podał jej adres zakładu z miną człowieka, który załatwia to, co należy do jego obowiązków. Tisha wiedziała więc, że sprawa porannego zajścia została zamknięta. Nie mogła do niej wracać, by nie wyjść na czepialską sekutnicę.

- Świetnie. Skoro jedziesz jutro do miasta, to zabiorę się razem z tobą - zdecydowała Blanche. - Od wieków nie byłam w saunie i nie brałam masażu. Zaraz się umówię. Ty też masz ochotę, Tisha?

Odmownie potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale może innym razem - powiedziała uprzejmie.

- Nie ma sprawy. Zajmij się przez chwilę naszym gościem, a ja pójdę zadzwonić, dobrze? - poprosiła i wyszła z salonu.

Tisha skorzystała więc z okazji i pod pretekstem zrobienia herbaty wymknęła się do kuchni. Jednak Roarke nie pozwolił jej uciec na długo. Usłyszała ciche kroki i już stał w drzwiach, przyglądając jej się uważnie tymi swoimi rozbawionymi piwnymi oczami. Nieco

nerwowo otwierała po kolei wszystkie szafki, bezskutecznie szukając szklanek.

- Pozwoli pani? - Roarke pewnym krokiem podszedł do właściwej szafki.

- Widzę, że świetnie się pan tu orientuje - zauważyła nieprzyjemnym tonem, gdy bez wahania otworzył lodówkę, by wyjąć z niej dzbanek z herbatą, a z zamrażalnika wyciągnął pojemnik z kostkami lodu.

Obrzucił ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Owszem, całkiem nieźle.

- Rozumiem, że jest pan tu częstym gościem? - Nawet nie skrywała pogardy.

- Chce pani wiedzieć, czy jestem kochankiem pani ciotki? - spytał wprost. Tisha osłupiała. Właśnie to podejrzewała, choć ta myśl jeszcze nie w pełni skryształizowała się w jej głowie. - Cóż, Blanche jest atrakcyjną kobietą o przemiłym usposobieniu...

- Ale jest co najmniej dziesięć lat od pana starsza! - W zielonych oczach Tishy widniała zgroza.

- Ma pani o mnie takie zdanie, że chyba nie powinna się pani tak dziwić.

- Nie jestem zdziwiona. Jestem zdegustowana!

Uśmiechnął się z pobłażaniem.

- Domyślam się. Łatwo panią zgorszyć. Blanche opowiadała mi, że odebrała pani dość surowe wychowanie. Pani poglądy na relacje damsko-męskie muszą być więc bardzo staroświeckie.

- Nie miała prawa mówić panu o mnie takich rzeczy - zdenerwowała się.

Jego protekcyjny uśmiezek doprowadzał ją do pasji. Z nie sprecyzowanych powodów nie chciała, by Roarke Madison postrzegał ją jako niewinną i naiwną nastolatkę. - Zresztą, nie jestem aż tak niedoświadczona, jak się panu wydaje - oznajmiła, wydymając wargi.

- Rozumiem, że ma pani bogate doświadczenia w tej dziedzinie i to z pierwszej ręki? - spytał powątpiewająco.

- Nic panu do tego! Kobiety, w odróżnieniu od mężczyzn, nie chełpią się swymi podbojami - odparowała Tisha, która hołdowała zasadzie, że najlepszą obroną jest atak.

W jego oczach pojawił się szatański błysk. Roarke nieznośnie powoli zlustrował wzrokiem smukłą sylwetkę dziewczyny. Aż się skurczyła wewnątrz. Miała wrażenie, że obnaża ją samym spojrzeniem. Patrzył tak, jakby ją rozbierał. Poczula, że się czerwieni, co jeszcze bardziej ją zirytowało.

- To dziwne - mruknął w końcu. - Nie wygląda pani na osobę, która ma za sobą choćby pierwszy raz. Chyba będę musiał nieco skorygować swoją opinię o pani.

- Niech się pan nie trudzi!

- Ależ to będzie dla mnie czysta przyjemność - naigrawał się bezlitośnie. - Uwielbiam nowe wyzwania.

- Taak? - zaszczębiotała słodko. - A co pan powie na to, że pana serdecznie nie cierpię?

- Powiem, że to bardzo obiecujący początek. - Posłał jej zabójczy uśmiech. Olśniewająca biel zębów kontrastowała z głęboką opalenizną, lecz Tisha nie zamierzała zwracać uwagi na szczegóły jego powierzchowności, choćby i najbardziej atrakcyjne. Paskudny charakter skutecznie jej go obrzydzał. - A gra byłaby jeszcze bardziej ekscytująca, gdyby mnie pani nienawidziła.

- Ma pan to jak w banku! Nienawidzę pana - syknęła, niemal doprowadzona do furii jego kompletną niewrażliwością na jej ataki. Ten człowiek miał skórę hipopotama. - Dlatego radzę ekscytować się znajomością z Blanche, która, jak rozumiem, docenia pańskie upodobania.

W jego oczach błysnęło nieklamane zadowolenie.

- W przyjaźni nie ma miejsca na ekscytację. A z pani ciotką łączy mnie prawdziwa przyjaźń. Nic więcej i nic mniej.

- Zdaje się, że przed chwilą sugerował pan coś innego - zauważyła z gryzącą ironią.

- Usłyszała pani to, co chciała usłyszeć.

Tisha nie zamierzała przyznawać, że w jego uwadze było sporo prawdy.

- Ach, tak. I to z powodu tej... prawdziwej przyjaźni - zacytowała z przekąsem - tak świetnie orientuje się pan w tym domu?

- Powiem pani coś, co panią niechybnie bardzo ucieszy. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - Zaprojektowałem go.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

- Słucham?

- Jestem architektem. Ten dom został zbudowany według mojego projektu. Sam nadzorowałem budowę.

- Nie wiedziałam - szepnęła cichutko.

- Bo nie chciała pani wiedzieć. Nie spytała pani, dlaczego tak dobrze znam rozkład pomieszczeń, że z łatwością trafiłem do kuchni. Wolą pani przypuszczać najgorsze, gdyż potwierdzało to pani fatalną opinię o mnie. W ten sposób utwierdzała się pani w swoim poczuciu wyższości.

Ponownie zignorowała trafność jego sądu.

- Chciał pan zrobić ze mnie idiotkę! - zaatakowała.

- Zamierzałem panią rozgniewać. Pani tak ślicznie wygląda, kiedy się złości. A ponieważ strasznie łatwo wyprowadzić panią z równowagi, mam dużą przyjemność tanim kosztem.

Zanim Tisha zdobyła się na jakąś miażdżącą ripostę, do kuchni weszła Blanche. Natychmiast zauważyła wściekłość w roziskrzonych oczach bratanicy i satysfakcję na twarzy swego gościa.

- Czy to prywatna wojna, czy też można się przyłączyć? - zagadnęła ostrożnie.

- Właśnie dyskutujemy o tych wszystkich złamanych sercach, jakie panna Caldwell zostawiła na nizinach - odpowiedział bezczelnie Roarke.

- Co za nonsens! - obruszyła się Tisha. Ta rozmowa stanowczo za bardzo dotykała zbyt intymnych i drażliwych tematów. - Nikomu serca nie zламаłam.

- Chyba nie powiesz, że Kevin ucieszył się z twego wyjazdu? - przypomniała z niewinną miną Blanche.

- Właśnie, jak się pani pozbyła narzeczonego? - Madison wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że wie o niej bardzo dużo, o ile nie wszystko.

- Po prostu oznajmiłam mu, że w ogóle nie zamierzam wychodzić za mąż. A nawet gdyby, to i tak wybrałabym sobie kogoś innego - odparła arogancko. W rzeczywistości była wobec Kevina uprzedzająco grzeczna, gdyż chciała jakoś złagodzić swą odmowę. I tak było jej przykro, że go raniła. Jednak nie przyznała się do tego nikomu.

- Może niezbyt taktowne, ale za to skuteczne - roześmiała się Blanche.

- Jest więc pani przeciwniczką małżeństwa? - podchwycił natychmiast Roarke.

- Zdaje się, że jest to jedyna rzecz, co do której się zgadzamy - uśmiechnęła się zjadliwie. - Domyślam się bowiem, że jest pan zatwardziałym starym kawalerem?

- Jestem kawalerem - przytaknął z wyraźnym rozbawieniem. - Ale co do reszty mam pewne wątpliwości.

Blanche z zainteresowaniem wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

- Zanoszi się na bardzo ciekawą dyskusję - ucieszyła się. - Czy moglibyście ją jednak kontynuować w salonie? Rozpaliłam w kominku - powiedziała zachęcająco.

Tisha gniewnie obróciła się na pięcie i pomaszerowała do drzwi. Zamierzała jednak udać się do swego pokoju, gdyż nie miała ochoty na dalsze przebywanie w towarzystwie zarozumiałego i bezczelnego Roarke'a Madisona. Nagle poczuła, że ktoś ją chwyta za ramię.

- Bitwa się jeszcze nie zaczęła, a pani już ucieka? - usłyszała przy uchu niski głos.

Ogarnęło ją dziwne gorąco. To dlatego, że nie mogę znieść jego bliskości, pomyślała i ze złością strząsnęła jego rękę z ramienia. Posłała mu pogardliwe spojrzenie i weszła do salonu. Naprawdę myślał, że podda się bez walki? No, to ona mu zaraz pokaże!

Gdy usiedli, przybrała przeproszający wyraz twarzy.

- Rzeczywiście, nie miałam racji. Jak mogłam nazwać pana zatwardziałym starym kawalerem? Przecież takie zjawisko w ogóle w przyrodzie nie występuje.

- Jak pani doszła do tego wniosku?

I znów ten pobłażliwy ton! Poczekaj, doigrasz się, pomyślała mściwie.

- Po prostu nie ma takiego mężczyzny, którego jakaś kobieta nie potrafiłaby sobie owinąć wokół palca. Jeśli jest kawalerem, to tylko dlatego, że tak naprawdę żadna nie miała na niego ochoty, a nie dlatego, że tak postanowił. - Wzruszyła ramionami. - Już w Biblii mamy pełno historii o tym, jak mężczyźni dawali się opętać kobietom. Wystarczy wspomnieć Samsona i Dalilę, czy Dawida i Betszebę. Zresztą, nie trzeba sięgać aż tak daleko. Czym wytłumaczy pan fakt, że to wy klękacie przy oświadczynach, a nie my? - spytała triumfalnie.

- To tradycyjny sposób wyrażenia szacunku - odparł.

- Nie widzę w tym nic uwłaczającego męskiej godności. To wcale nie oznacza, że się przed wami płaszczymy.

- Jesteśmy na tyle mądre, że nie wymagamy tego. Pozwalamy wam zachować trochę dumy. - Uśmiechnęła się z wyższością. - Do okazywania pełnej uległości mamy psy i koty.

- Och, co za wielkoduszność - zachichotał, najwyraźniej szczerze ubawiony. - Swoją drogą, podziwiam panią. Udało się pani przekonać samą siebie, że kobiety wyświadczają nam olbrzymią łaskę, przyjmując nasze oświadczenia. A przecież w rzeczywistości to my czerpiemy wszelkie korzyści z tego układu.

- Czy zechciałby pan mnie oświecić co do owych rzekomych korzyści? - spytała uszczypliwie.

- Z przyjemnością. W zamian za utrzymanie i drobne kieszonkowe na jakieś ciuchy mężczyzna dostaje kucharkę, prачkę, szwaczkę, sprzątaczkę, opiekunkę do dzieci, niańkę, pielęgniarkę, osobę na posyłki i kochankę. W dodatku przy wspólnym opodatkowaniu płaci niższy podatek, bo żona nie ma żadnych dochodów. Same zyski - podsumował dobitnie.

- Och! Ze wszystkich... - zaczęła bezgranicznie oburzona Tisha.

- Chyba nie zamierza pani ze mną o tym dyskutować? -

Uśmiechnął się drwiąco. - Zaprzeczanie faktom jest po prostu śmieszne.

- Pan jest niemożliwy! - wybuchnęła i posłała mu nienawistne spojrzenie.

- Sama pani zaczęła tę rozmowę. - Wzruszył ramionami. - Jak się pani boi sparzyć, to niech pani nie igra z ogniem, tylko trzyma się od niego z daleka.

- To pierwsze mądre słowa, jakie od pana usłyszałam. Chętnie się do nich zastosuję! - Zerwała się z kanapy i szybkim krokiem wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Powiedz mi, co to właściwie za człowiek, ten cały Madison? - zagadnęła Tisha, na chwilę odrywając spojrzenie od drogi i przelotnie zerkając na siedzącą obok ciotkę.

- Odniosłam wrażenie, że ma niezwykle wysokie mniemanie o sobie. Uważa, że każda kobieta na niego leci. To nie do zniesienia!

- Czyli jednak jesteś zainteresowana moim sąsiadem - powiedziała z lekką przekorą Blanche. - Po tym, jak wyszłaś z salonu, a potem konsekwentnie milczałaś na ten temat, myślałam, że już nic z tego.

- Wcale nie jestem nim zainteresowana, przynajmniej nie w takim znaczeniu, o jakie ci chodzi. - Zacisnęła palce na kierownicy. Nie miałyby nic przeciw temu, żeby to była szyja pana Madisona... - Po prostu lepiej jest znać swego wroga.

- Niepotrzebnie tak się do niego uprzedziłaś. To wcale nie jest gbur i notoryczny podrywacz, tylko jeden z najsympatyczniejszych

ludzi, jakich zdarzyło mi się spotkać. Owszem, z pewnością wiele pań stara się o jego względy, choćby z powodu jego urody i stanu konta w banku, ale nie można go za to winić. Zresztą, nic mi bliżej nie wiadomo na ten temat. Szanujemy swoją prywatność.

- W takim razie, jak wytłumaczysz jego impertynencką wypowiedź na temat roli żon? - nie ustępowała Tisha.

- Moja droga, sama go sprowokowałaś swoimi ciągłymi atakami. Chyba dobrze o nim świadczy, że się nie rozgniewał, tylko z humorem odplącił ci pięknym za nadobne.

- A ja uważam, że wyszedł z niego męski szowinizm. Zamknąłby kobietę w domu, żeby zajmowała się kuchnią i dziećmi - parsknęła z irytacją i skręciła na główną drogę.

- Nie deprecjonuj roli kobiety jako żony i matki - skarciła ją łagodnie Blanche. - To ogromna odpowiedzialność, z którą nic nie może się równać. To najważniejsze wyzwanie, a zarazem największa zasługa, nagroda i szczęście. Uważam, że jest to naturalne powołanie kobiety.

- I ty to mówisz? - zdumiała się Tisha. - Ty, która nigdy nie wyszłaś za mąż? Kobieta, która poświęciła się karierze? Która jest idealnym przykładem w pełni wyzwolonej kobiety?

- A czy ty masz pojęcie, czemu wybrałam samotność? - spytała nagle Blanche.

- Ponieważ nie miałaś ochoty być od nikogo zależna
Wzruszyła ramionami.

- Otóż nie. Było kilka sytuacji, gdy poważnie brałam tę ewentualność pod uwagę. - Spokojnie wytrzymała pytające spojrzenie bratanicy. - Jednak byłam na tyle uczciwa, że potrafiłam się przyznać do swego egoizmu. Założenie rodziny niesie ze sobą niewiarygodną wprost odpowiedzialność. Bałam się tego. Ale nie żałuję mojej decyzji i gdybym mogła powtórzyć moje życie, przeżyłabym je tak samo. Ale ten wybór nie ma nic wspólnego z płcią.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś wyjątkiem od reguły, a nie przykładem do naśladowania? - spytała poważnie

Tisha. W jej głosie nie było już nawet śladu sceptycyzmu, jaki reprezentowała przed chwilą.

- Chcę powiedzieć, że niewiele osób potrafi do tego stopnia kochać swoją pracę, żeby poświęcić dla niej swoje naturalne powołanie.

- Uważasz, że ja bym potrafiła?

- A czy potrafiłabyś żyć tylko i wyłącznie dla sztuki? - spytała Blanche, w której oczach zapłonął nagle dziwny blask. - Czy to ona nadaje sens wszystkiemu? Czy to ona jest twoim ostatecznym celem?

Ona też była uczciwa i potrafiła przyznać, że nie dysponuje takim talentem, jaki posiada jej ciotka. Nie była geniuszem, była wyrobnikiem. Lubiła malowanie, ale czy je kochała?

- Szczerze mówiąc, określiłabym to jako hobby, jako tę pracę, dzięki której chciałabym zarabiać na życie - wyznała z niejakim ociąganiem.

- No widzisz. A uprawianie hobby nie przeszkadza małżeństwu.

- Mówisz jak tata - droczyła się Tisha. - Starasz się mnie przekonać do wyjścia za męża.

- Tylko za mężczyznę, którego pokochasz.

- Jeśli w ogóle taki istnieje - roześmiała się z powątpiewaniem. - Jak wiecznie będę wpadać na takich Madisonów, to marne moje widoki.

- A ja uważam, że Roarke to całkiem niezły materiał na męża. Po pierwsze, wzbudziłaś jego zainteresowanie, już choćby przez sam fakt, że nie mdlałaś na jego widok i nie posyłałaś mu powłóczyстых spojrzeń. Po drugie, on też nie jest ci obojętny.

Tisha skrzywiła się z dezaprobatą.

- Pewnie, że nie. Wkurza mnie, jak mało kto.

- A może to reakcja obronna? Nie chcesz się w nim zakochać - prowokowała Blanche.

- No tak. Jedyne, czego mi trzeba, to następny mężczyzna, który będzie mną rządził! - zaperzyła się jej bratanica.

- Jak trafisz na potulnego safandulę, to się szybko znudzisz. Potrzebujesz silnego człowieka, który będzie umiał sobie z tobą poradzić.

- Jesteś równie uparta jak mój ojciec. - Tisha z rezygnacją potrząsnęła głową. - Naprawdę chcesz mnie wydać za tego zarozumialca?

- To mój najlepszy sąsiad. Wolałabym, żebyś nie wypowiadała mu otwartej wojny, bo nie mam ochoty tracić miłego znajomego.

Ucieszyłabym się, gdybyście zostali przyjaciółmi - przekonywała Blanche.

- Postaram się spełnić twoje życzenie - ustąpiła Tisha. -

Obiecuję, że nie będę wszczynać z nim kłótni.

- Na początek dobre i to - uśmiechnęła się Blanche.

- Możesz mnie wysadzić na tym rogu. Centrum odnowy biologicznej jest w następnym budynku.

Tisha przystanąła we wskazanym miejscu, po czym pojechała dalej i wkrótce znalazła polecony jej warsztat. Gdy wjechała za ogrodzenie, natychmiast zauważyła biały sportowy wóz Madisona. Zaparkowała obok i z zaciśniętymi ustami weszła do niewielkiego budynku.

- W samą porę - mruknął na jej widok Roarke.

- Co pan tu robi? - spytała agresywnie, niepomna na dopiero co daną obietnicę.

- Nie tylko pani samochód ucierpiał przy wczorajszym spotkaniu - odparł, a w jego oczach pojawiła się dobrze jej znana kpina. -
Właśnie skończyli wymieniać mi reflektor.

- Rozumiem - mruknęła niechętnie. Dlaczego właściwie sądziła, że zjawił się tu ze względu na nią? Przecież to nie miało sensu.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna w pobrudzonym smarami kombinezonie.

- Mac, to jest panna Caldwell, o której ci mówiłem - odezwał się Roarke.

W oczach mechanika błysnął nieklamany podziw. Po chwili oderwał wzrok od Tishy i szelmowsko mrugnął do Madisona.

- Teraz już rozumiem, czemu na nią wjechałeś. Masz nietypowe metody poznawania nowych dziewczyn.

Tisha z trudem powstrzymała na wodzy swój wybuchowy temperament. Miała ogromną ochotę powiedzieć temu mężczyźnie coś do słuchu.

- To są kluczyki do mojego wozu. To ten niebieski mustang.

- Za kilka godzin będzie gotów - zapewnił Mac. Musiał źle zrozumieć spojrzenie, jakim obrzuciła Roarke'a, gdyż dodał z zazdrością: - Ty masz, chłopie, szczęście. Ta laska jest znacznie lepsza niż ta poprzednia, którą sobie przygruchałeś. I młodsza.

- Widzę, że ma pan zwyczaj chwalić się każdą nową zdobyczą na prawo i lewo - syknęła, gdy tylko zostali sami.

- Uważa się pani za moją zdobycz? - Przechylił głowę na bok i przyjrzał się Tishy z rozbawieniem. Niesforny kosmyk jasnych włosów opadł mu na czoło.

- Na szczęście nie spotkała mnie ta wątpliwa przyjemność!

- Wolałaby pani, żebym zaczął tłumaczyć Macowi, że nic między nami nie ma? Tym bardziej by nie uwierzył. Zresztą, jakie to ma znaczenie, co ludzie sobie myślą?

- Jakoś nie mam ochoty, by mnie uważano za pańską, hm, kolejną przyjaciółkę. - Nie ukrywała niechęci.

- Jak pani chce uchodzić za nowoczesną, w pełni wyzwoloną kobietę, skoro pani poglądy na temat moralności są tak straszliwie staroświeckie? - zakpił.

- Nie widzę niczego złego w tym, że nie wskakuję do łóżka każdemu facetowi, jakiego spotkam. W odróżnieniu od pana!

- Ja też tego nie robię - mruknął spokojnie.

Tisha uniosła brwi w udawanym zdziwieniu.

- Doprawdy?

- Nie gustuję w mężczyznach, więc z nimi nie sypiam. A jeżeli chodzi o kobiety... - Ogarnął ją tak zmysłowym spojrzeniem, że aż przeszył ją dreszcz. - Z panią, na przykład, nie spałem - powiedział niskim głosem, po czym dodał miękko: - Jeszcze.

Tisha oniemiała.

- Och! - wyrwało jej się tylko, zanim odwróciła się i wyszła na zewnątrz.

Chwilę później już był przy niej i chwycił ją za ramię. Chcąc nie chcąc, musiała się zatrzymać.

- A dokąd to?

- Gdziekolwiek, byle dalej od pana. - Posłała mu takie spojrzenie, że gdyby miał odrobinę przyzwoitości... Ale najwyraźniej nie miał.

- Przepraszam, ale znów nie mogłem sobie odmówić przyjemności oglądania, jak pani pięknieje w ferworze dyskusji. Proszę mi wybaczyć. - Uśmiechnął się zabójczo.

Tisha nie zamierzała poddać się jego urokowi i starała się oswobodzić rękę z mocnego uścisku. Bezskutecznie.

- Nie przyjmuję pańskich przeprosin. Proszę mnie puścić!

- Obiecuję, że będę grzeczny - czarował ją dalej, udając, że nie zauważa jej wysiłków.

- Nie ma pan szans. Denerwuje mnie pan samym swoim istnieniem - warknęła.

- Trudno, nie zamierzam umrzeć, żeby pani udowodnić, jak mi przykro z tego powodu - zażartował. - Hej, zawrzyjmy rozejm. Jak pani zamierza spędzić tych kilka godzin?

Buntowniczo odwróciła głowę. Nie da się zwieść temu słodkiemu, przekonującemu tonowi głosu.

- Na pewno nie w pańskim towarzystwie - odburknęła. - Chciałam wykorzystać czas i trochę porysować. Skoro już pan zaspokoił swoją ciekawość, to czy teraz łaskawie puści pan moją rękę?

W zamyśleniu pokiwał głową.

- Prawda, mam do czynienia z artystką. Należy pani do utalentowanej rodziny.

- O, nie, to Blanche jest prawdziwą artystką - zaprzeczyła automatycznie. - Ja się tylko tym bawię.

Gdy mówiła o ciotce, zbyt późno przypomniała sobie obietnicę, jaką jej złożyła przed niespełną godziną. Miała się nie kłócić z tym człowiekiem. Próbowwała się więc jakoś usprawiedliwić, tłumacząc

sobie, że to przecież on ją sprowokował, choć nie było to do końca prawdą.

- A mogę spytać, gdzie zamierzała się pani oddać swemu zajęciu?

- Chciałam złapać jakiś autobus jadący za miasto - odparła już mniej agresywnym tonem. Trzeba jednak dotrzymać danego słowa.

- Proszę w takim razie wziąć przybory, a ja panią podwiozę - zakomenderował.

Zdenerwował ją fakt, że Roarke był tak bardzo pewien, że go potulnie posłucha. Pohamowała się jednak jakoś.

- Czy jeżeli przyjmę pańską propozycję, to zostawi mnie pan potem w spokoju? Będę mogła zostać sama i rysować?

- Zastanowię się. - Uśmiechnął się i puścił ją wreszcie.

- W takim razie pozwalam, żeby mnie pan podwiózł - oznajmiła dość wyniośle i energicznym krokiem ruszyła do swego forda po szkicownik.

- Widzę, że perspektywa przejażdżki ze mną dodaje pani skrzydeł - zawołał za nią.

- Im szybciej mnie pan zawiezie, tym prędzej się pana pozbędę - odcięła się.

Chwilę później siedziała już w jego sportowym samochodzie.

- Czy zna pani Hot Springs? - zagadnął Roarke po jakimś czasie.

- Niespecjalnie. - Z obojętnością założyła za ucho pasmo płomiennych włosów. - O, tu może pan mnie wysadzić - powiedziała,

gdy zauważyła park otaczający znane uzdrowisko z gorącymi źródłami.

Jednak nie zatrzymali się po prostu na poboczu, lecz stanęli na parkingu. Zanim Tisha zdążyła pozbierać rzeczy i po prostu uciec, nieustrudzony Roarke już zamknął samochód i czekał na nią, gotów do drogi.

- Dziękuję za podwiezienie, panie Madison - powiedziała z naciskiem, choć nie miała większej nadziei, że uda jej się uniknąć niepożądanego towarzystwa. Jej przeciwnik wyglądał na upartego człowieka, którego byle co nie zniechęca.

- Pani jest tu gościem, muszę się więc wywiązać z roli gospodarza i opowiedzieć pani co nieco o historii tych okolic, nie sądzi pani? - W jego oczach lśniły figlarne iskierki.

I co ona miała z nim począć?

- Czy pan nie rozumie, kiedy kobieta mówi „nie”? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Gdybym się tak łatwo poddał, to pani opinia o mnie jeszcze by się pogorszyła - padła zaskakująca odpowiedź.

Tisha pomyślała ze zdumieniem, że jest w tym sporo prawdy. Dopiero co Blanche tłumaczyła jej, że musi sobie znaleźć silnego mężczyznę. Szybko wzgardziłaby takim, który ustępowałby jej i potakiwał. No tak, ale z kolei nie zniesie, by ktoś nad nią dominował! Ten paradoks wydawał się nierozwiązywalny. Chyba rzeczywiście małżeństwo nie jest dla niej dobrym wyjściem.

- Gorsza i tak już być nie może. Nie cierpię, gdy ktoś mnie do czegoś zmusza, bo uważa, że wie lepiej, co jest dla mnie dobre - odparła lodowatym tonem.

- Po pierwsze, nikt pani do niczego nie zmusza. - Bezceremonialnie wziął ją pod rękę i przeprowadził na drugą stronę jezdni. - Po drugie, czasami to najlepszy sposób, żebyśmy pojęli, że to coś, przed czym się tak broniliśmy, jest dla nas bardzo korzystne.

Z powątpiewaniem zlustrowała wzrokiem jego przystojną twarz. Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się leciutko.

- Wciąż nie przekonana, co? - Nie czekał na odpowiedź, tylko ciągnął dalej: - Indianie nazywali to miejsce Doliną Mgieł. To był teren święty, na którym nie można było przelać krwi. Tu przywozili swoich rannych i chorych, by wzmocnić ich kąpielą w gorących źródłach. Dlatego my też nie możemy tu walczyć. Ponownie proponuję rozejm.

Kąciki ust Tishy uniosły się mimowolnie.

- Jak to miło, że daje mi pan wybór! Niezależnie od tego, czy się zgodzę na tę wycieczkę, czy nie, to pan i tak będzie mnie oprowadzał, w dodatku szantażując naruszeniem indiańskiej świętości.

Rzeczywiście, wspaniały z pana gospodarz!

Zachichotali oboje. Pierwszy raz śmiali się razem, a nie z siebie. W oczach Roarke'a widniało nie tylko przyjazne rozbawienie, ale jeszcze coś, czego jednak Tisha nie potrafiła rozszyfrować.

- Powinniśmy więc wypalić fajkę pokoju - westchnęła z lekką rezygnacją.

- Ponieważ nie mam żadnej przy sobie, musi nam wystarczyć uścisk dłoni.

Spodobał jej się jego uścisk dłoni, był silny, zdecydowany i... jakoś tak przyjemnie ciepły. Czowała go ciągle, choć Roarke już cofnął rękę, zresztą tylko po to, by położyć ją lekko na plecach Tishy.

- Proponuję, byśmy najpierw przeszli się promenadą. Jak to się stało, że dotąd nie zauważyła, że jego głos jest nadzwyczaj miły? Może nawet więcej niż miły, jest... pieszczotliwy.

- Różne indiańskie plemiona przekazywały sobie opowieści o leczniczych źródłach. Usłyszał je i błędnie zinterpretował słynny awanturnik i odkrywca, Juan Ponce de Leon, i wyruszył na poszukiwanie Fontanny Wiecznej

Młodości. Na początku piętnastego wieku ludzie wierzyli w takie rzeczy...

Wędrowali powoli po parku, a Roarke opowiadał o zmiennych kolejach tych ziem, o utworzeniu parku narodowego, o powstaniu uzdrowisk, o potwierdzonych właściwościach leczniczych źródeł. W pewnym momencie Tisha rozejrzała się uważnie dookoła.

- Chwileczkę. Są tu gorące źródła, Indianie nazwali to miejsce Doliną Mgieł, a ja nie widzę, żeby skądkolwiek unosiła się para.

- Z prawie pięćdziesięciu źródeł tylko dwa pozostawiono do podziwiania. Reszta jest obudowana i wykorzystywana w celach leczniczych. O, niech pani spojrzy, to te.

Znajdowali się w centrum parku. Na otoczonym skałami i drzewami terenie biła pod niebo wysoka fontanna, a za nią widniały

dwa niewielkie jeziora. Tisha z ciekawością zanurzyła dłoń w jednym z nich i cofnęła ją błyskawicznie.

- Proszę uważać, ciepłota przekracza sześćdziesiąt stopni. - Uśmiechnął się. - Chodźmy, pospacerujemy jeszcze. - Wyciągnął ku niej dłoń.

Ten gest wydał jej się tak naturalny, że bez namysłu podała mu swoją. Niespiesznie wspięli się po kamiennych stopniach na wiodącą grzbietem wzgórza aleję i ruszyli przed siebie. Przez kilkanaście kroków towarzyszyła im ruchliwa wiewiórka, która co i raz przykuciała na tylnych łapkach, pofukiwała zabawnie i wpatrywała się w nich czarnymi jak paciorki oczkami.

- Chyba czegoś od nas chce - mruknął Roarke. - Są przyzwyczajone do tego, że ludzie je karmią.

- Następnym razem na pewno coś ci przyniosę - obiecała zwierzątku, które pobiegło za nimi jeszcze kawałek, po czym zdecydowało, że nic z tego nie będzie i zniknęło wśród gałęzi.

- Może usiądziemy? - zaproponował, wskazując jedną z licznych ławeczek.

Tisha w milczeniu skinęła głową i przysiadła, wystawiając twarz do jesiennego słońca. Na wzgórzu panowała cisza, nie dobiegał tu gwar widocznego w dole miasta. Nawet spacerowiczów było niewiele. Nie opodal dwóch starszych mężczyzn grało w szachy na kamiennym stoliku. Było spokojnie i przyjemnie.

Roarke pochylił się, zerwał jeden z ostatnich mleczy i zaczął obracać go w palcach.

- Ciekawe, czy lubi pani mężczyzn? - zagadnął zniecierpliwiony.

Na czole Tishy pojawiła się pionowa zmarszczka. Skąd to nieoczekiwane pytanie? Uśmiechnął się nieznacznie.

- Widzę, że muszę sam sprawdzić. - Lekko uniósł dłonią jej brodę i zbliżył kwiat do jej szyi. Na jasnej skórze Tishy od razu pojawił się złocisty refleks. - O, co za obiecująca reakcja!

Roześmiała się, bynajmniej nie speszona. Przypomniało jej się, że jako dziecko też się bawiła w tę popularną zabawę.

- Tak? To teraz zobaczymy, jakie są pańskie upodobania. - Bez zastanowienia chwyciła jego dłoń, by przysunąć mlecz do jego szyi, lecz Roarke nie pozwolił jej na to.

- Nie da się tak łatwo odgadnąć sekretów trzydziestoparoletniego mężczyzny - powiedział cicho. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jego twarz znajduje się blisko jej twarzy, a jego spojrzenie spoczywa na jej ustach.

Pospiesznie puściła jego dłoń i usiadła prosto, co znów stworzyło między nimi bezpieczny dystans.

- Nie, to nie - nonszalancko machnęła ręką. - I bez tego wiem, że lubi pan kobiety.

- Ciekawe, skąd? - Uśmiechnął się nieco kpiąco. Ponieważ nie zamierzała odpowiadać na to pytanie, wzruszyła tylko ramionami, podciągnęła kolana pod brodę, otoczyła nogi rękami i zapatrzyła się w przestrzeń.

- Tak tu miło - zauważyła od niechcienia.

- Chyba nawet bardzo, skoro przez jakiś czas potrafiła pani udawać, że moje towarzystwo zaczyna sprawiać pani przyjemność - zgodził się spokojnie.

- Nietrudno być uprzejmym dla każdego, o ile otoczenie jest na tyle interesujące, że odciąga naszą uwagę od tej osoby - odparła kąśliwie. Tamten moment intymności zaniepokoił ją, próbowała więc ponownie skryć się za tarczą złośliwości.

- Czemu tak gwałtownie wróciła pani do poprzedniego tonu? - zapytał. - Czyżby bała się pani zostać kobietą?

- Co za bzdura! Przecież już nią jestem. - Posłała mu pełne urazy spojrzenie i dumnie uniosła głowę.

Jego oczy pociemniały.

- Proszę to udowodnić. Niech pani zje ze mną kolację w piątek wieczorem.

Prawie podskoczyła z wrażenia.

- Skąd ten pomysł?

- A jak pani myśli?

- Sądzę, że uraziłam pańską męską dumę, która i tak jest nadęta do granic wytrzymałości. - Na jej twarzy malowała się zimna pogarda.

- Nie poleciałam na pana jak inne znane panu kobiety. Dlatego liczy pan na to, że wino i nastrojowa kolacja przy świecach zrobią swoje i okażę się bardziej uległa. Będzie mógł się pan pochwalić kolejnym trofeum w swej kolekcji.

- Coś w tym jest - przyznał bez mrugnięcia okiem.

- W takim razie może pan zapomnieć o swojej propozycji, panie Madison. Nie przyjmuję zaproszenia. - Sznurując usta sięgnęła po torbę i szkicownik.

- Mów mi Roarke - powiedział ze spokojem, co ją rozzłościło jeszcze bardziej. - Skoro idziemy na randkę, to głupio, żebyśmy odzywali się do siebie tak oficjalnie.

- Nie słyszał pan, co powiedziałam? - parsknęła z irytacją. - Nigdzie nie idę!

- Czemu? Po tych wszystkich przemowach, w których udowadniałaś, że kobiety stoją wyżej od mężczyzn, obawiasz się, że nie będziesz miała siły mi się oprzeć? - natrząsał się, przechodząc na „ty”. - A może wcale nie wierzysz w te wszystkie głupstwa, jakie wygadywałaś?

- To nie są żadne głupstwa!

- To dlaczego boisz się ze mną jechać?

- Wcale się nie boję!

- W takim razie wpadnę po ciebie koło siódmej. - Podniósł się, skłonił kpiąco i oddalił w głąb alei, zanim zaskoczona Tisha zdążyła zaprotestować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez trzy dni Tisha bezskutecznie łamała sobie głowę, próbując wymyślić jakiś wiarygodny powód, który pozwoliłby jej uniknąć piątkowej randki. Nie miała na nią najmniejszej ochoty. Niezliczoną ilość razy sięgała po słuchawkę, by zadzwonić do Roarke'a, lecz zawsze odkładała ją z powrotem. Wiedziała, że wyśmiałyby każdy jej wykręt, a odmowy by nie przyjął. Nie mogła mu kazać się odczepić, ponieważ obiecała Blanche, że będzie dla niego miła. W dodatku ciotka tak się cieszyła, że ci dwoje zaczynają się przyjaźnić, że Tisha nie widziała innego wyjścia, jak tylko jechać na tę nieszczęsną kolację.

Roarke zjawił się punktualnie o siódmej, lecz udało jej się przetrzymać go przez jakieś pół godziny pod pretekstem, że nie jest jeszcze gotowa. Wreszcie weszła do salonu ubrana w długą spódnicę i luźną tunikę, której turkusowo-zielone wzory pięknie podkreślały kolor jej oczu. Zadała sobie wiele trudu, by wyglądać jak dojrzała i doświadczona kobieta. Samo upięcie długich włosów w przemyślny kok zajęło jej trzy kwadranse.

- Już myślałem, że zamierzasz wystawić mnie do wiatru - mruknął, podnosząc się z fotela.

Z udawaną obojętnością zlustrowała jego barczystą sylwetkę w nienagannie skrojonym czarnym garniturze.

- Niby czemu miałabym to zrobić? - Nonszalancko uniosła brwi.

Podszedł do niej i w zamyśleniu dotknął zielonkawego kolczyka, który zakołysał się lekko.

- Na twojej szyi pulsuje mała żyłka. To wystarczy, żeby zdradzić, że nie jesteś tak opanowana, na jaką próbujesz wyglądać - powiedział cicho, by tylko ona mogła to usłyszeć, a potem dodał głośniej na użytek Blanche: - Chyba musimy już iść.

Tisha zmusiła się do uśmiechu, choć w rzeczywistości miała ochotę go udusić. Jeszcze nie wyszli, a już zdążył sprawić, że miała go dość. Ponieważ jednak znajdowali się w obecności ciotki, wobec której Tisha miała dług wdzięczności i która życzyła sobie ich przyjaźni, trzeba było robić dobrą minę do złej gry.

Musnęła wargami policzek Blanche.

- Pa. Niedługo wrócę.

- Bawcie się dobrze - mrugnęła porozumiewawczo ciotka. - I pamiętaj, że masz dwadzieścia minut, zanim zgaśnie światło na werandzie.

Tisha zarumieniła się i spojrzała wymownie na swego towarzysza.

- Nie będzie takiej potrzeby - zapewniła. Nie miała najmniejszej ochoty na czule pożegnania z tym...

- O czym mówiłyście? - spytał, gdy wyszli na zewnątrz.

- O niczym szczególnym. To taki rodzinny żart - zbagatelizowała sprawę i wsiadła do samochodu.

- Jesteś zdania, że nie będziemy się przesadnie długo żegnać po naszej dzisiejszej kolacji? - W jego oczach pojawiło się rozbawienie,

gdy spojrzała na niego zdumiona. - Myślisz, że ja nie chodziłem na randki? Mnie też się zdarzało, że zniecierpliwieni rodzice gasili światło, gdy ich córka zbyt długo zwlekała z wejściem do domu.

- Tylko tyle? Myślę, że na ciebie bardziej by się przydała dubeltówka - rzuciła kąśliwie.

- Jakoś nikt na to nie wpadł. - Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszyli.

Tisha sztywno splotła palce.

- Mam nadzieję, że nie pomyślą, że zrezygnowaliśmy z rezerwacji.

- Byłem na tyle przezorny, że zamówiłem stolik na ósmą. - Linie wokół jego ust pogłębiły się, gdy próbował ukryć uśmiech. - W przypadku, gdybyś nie zdążyła się wyszykować na siódmą.

Do licha, czy on musi mieć odpowiedź na wszystko, pomyślała ze złością.

- Pewnie jesteś bardziej przyzwyczajony do tego, że kobiety się dla ciebie rozbierają, a nie ubierają? - spytała z gryzącą ironią.

- To, co powiem, możesz nazwać prawem Madisona. - Teraz już otwarcie śmiał się z jej prób dokuczenia mu.

- Co zostanie włożone, musi zostać zdjęte.

Postanowiła zignorować tę uwagę.

- Gdybyś raczył mnie poinformować, dokąd mnie zabierasz, to łatwiej byłoby mi się przygotować - powiedziała z wymówką. - Nie miałam pojęcia, czy jedziemy do restauracji czy do baru szybkiej obsługi.

- Chyba od początku zdawałaś sobie sprawę, że nie jestem taki biedny, jak ci smarkacze, z którymi się dotąd umawiałaś? Doskonale wiedziałaś, gdzie się wybieramy. - Zerknął na jej wyrefinowane uczesanie. - Mam nadzieję, że ta fryzura nie przyprawi cię o ból głowy.

- Jedyne, co mnie przyprawia o ból głowy, to ty - odparowała natychmiast.

- Widzę, że znowu jesteś w bardzo wojowniczym nastroju - zauważył sucho. - Ostrzegam, że jeśli wpadniesz na pomysł, żeby oblać mnie, oczywiście niechący, winem, to natychmiast wyleję cały swój kieliszek wprost na tę twoją śliczną główkę.

W jego głosie zabrzmiało coś takiego, że Tisha zamilkła i już do końca jazdy nie odezwała się ani słowem. Zrozumiała, że ten człowiek nie zamierza się z nią patyczkować tylko dlatego, że ma do czynienia z kobietą. Świetnie. Zobaczymy, kto będzie górą.

Gdy stanęli na parkingu, celowo wysiadła z samochodu, zanim Roarke zdążył obejść pojazd i otworzyć jej drzwi. Gdy zauważył jej wyzywające spojrzenie, jego oczy zwęziły się na moment.

- Widzę, że jako w pełni wyzwolona kobieta nie uznajesz staroświeckiej galanterii. Dobrze, niech i tak będzie. - Skinął głową, a zimne światło lamp błysnęło w jego płowych włosach, nadając im srebrzysty odcień.

Tisha odwróciła się dumnie i pomaszerowała w kierunku restauracji. Jednak na wysokich obcasach i w długiej spódnicy nie mogła się poruszać zbyt szybko, Roarke wyprzedził ją więc z

łatwością, po czym bezczelnie wszedł pierwszy, nawet się za siebie nie oglądając. Gdyby w ostatniej chwili nie wysunęła ręki, zamykające się drzwi uderzyłyby ją.

Wszystko się w niej zagotowało, lecz Roarke obrzucił ją krótkim spojrzeniem, w którym mogła wyczytać: „Sama tego chciałaś”. Już miała coś na ten temat powiedzieć, lecz właśnie zjawił się maitre d'hotel i zaprowadził ich do stolika. Gdy usiedli, natychmiast zjawiła się kelnerka, która podała im karty.

- Dla mnie martini - zamówił z miejsca Roarke, ale nie zadał sobie trudu, by spytać Tiszę, co ona sobie życzy do picia.

- Poproszę daiquiri - odezwała się więc przez zaciśnięte zęby.

Gdy kelnerka odeszła, Tisha posłała mu mordercze spojrzenie, lecz on schował się za menu i najwyraźniej nic sobie nie robił z jej złego humoru. Tego było już za wiele. Cisnęła swoją kartę na stół.

- Mam tego dość! - syknęła. - Życzę sobie natychmiast stąd wyjść i wrócić do domu. - Odsunęła krzesło i zaczęła się podnosić.

- Siadaj - rozkazał Roarke. Gdy nie posłuchała, powtórzył, ale znacznie już ostrzejszym tonem: - Siadaj, bo w przeciwnym razie posadzę cię siłą!

Teraz już nie miała wątpliwości, że ma do czynienia z draniem. Wiedziała, że wykonałby swą groźbę. Niechętnie opadła z powrotem na krzesło. Na twarzy jej towarzysza pojawił się uśmiech zadowolenia, który jednak nie sięgnął jego ciemnych oczu. Z tą gęstą płową grzywą Roarke przypominał jej lwa, pewnego swej przewagi i gotowego w każdej chwili rzucić się na upatrzoną ofiarę.

- Twoje postępowanie jest... obrzydliwe! - wypaliła ze złością.

- Moja droga, skoro nie chcesz zachowywać się jak dama, to nie widzę powodu, bym ja miał postępować jak dżentelmen - skwitował. - Tylko od ciebie zależy, czy spędzimy ten wieczór w miłej, bądź też niemiłej atmosferze.

- Miła atmosfera w twojej obecności? To się wzajemnie wyklucza.

Jego usta zacisnęły się, ale tylko na moment. Już po chwili powrócił na nie nieco ironiczny uśmiech.

- Zdawało mi się, że tamtego popołudnia w parku miałaś na ten temat inne zdanie?

Ponieważ właśnie podeszła kelnerka z zamówionymi drinkami, Tisha mogła się przez chwilę zastanowić nad odpowiedzią. W zamyśleniu obracała w palcach smukłą nóżkę kieliszka.

- Owszem, przyznaję, było całkiem sympatycznie. Okazałeś się bardzo dobrym przewodnikiem. Długo jednak nie wytrzymałeś i wróciłeś do właściwej ci roli podrywacza. - Obrzuciła go pełnym dezaprobaty spojrzeniem. - Od tego momentu uważam nasz rozejm za niebyły.

Wydawało się, że jego rozbawienie rośnie. Miała wrażenie, że jej wysiłki dogryzienia mu przypominają rzucanie grochem o ścianę.

- Skoro tak, to czemu się zgodziłaś na dzisiejszy wypad?

- Wcale się nie zgodziłam - przypomniała z nie skrywaną urazą.

- Postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia.

- Chcesz powiedzieć, że taki przeciętny facet jak ja potrafi przechytryć tak inteligentną kobietę jak ty?

Poczuła, że aż ją ręka świerzbi, by wymierzyć mu siarczysty policzek. Wtedy na pewno z jego twarzy zniknąłby ten denerwujący wyraz samozadowolenia.

- Wydawało mi się, że uważałaś mężczyzn za zdecydowanie głupszych od kobiet - ciągnął z niewinną miną. - Czy nie sądzisz, że powinnaś nieco zrewidować swoją opinię?

- Nigdy nie twierdziłam, że mężczyźni są bezgranicznie tępi.

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Jesteś niesamowita! Nawet komplement potrafisz tak powiedzieć, by zabrzmiał jak obelga.

- Zdumiewa mnie twoja spostrzegawczość - odcięła się natychmiast.

- Czy po tej miłej konwersacji możemy przejść do następnego punktu programu? - Z powrotem sięgnął po swoje menu, które uprzednio odłożył na stół. - Proponuję węgierski gulasz i kebab na ostro. Świetnie pasują do twojego charakteru.

- Rozumiem, że ty zamawiasz pieczone prosię? - podpowiedziała ze zjadliwą słodyczą.

Jak zwykle zignorował jej uszczypliwość.

- Nie, kebab. Lubię, jak coś ma pikantny smak...

Tisha przesiedziała cały posiłek jak na szpilkach. Było jej wszystko jedno, co je, myślała tylko o tym, by jak najprędzej stąd

wyść. Żeby to przyspieszyć, zrezygnowała z deseru, a nawet z kawy, ale i tak musiała poczekać, aż Roarke dokończy swoją.

- Czy możemy już iść? - spytała niecierpliwie, gdy wreszcie odstawił pustą filiżankę na spodeczek.

- Chyba tak. - Z zagadkowym uśmiechem skinął na kelnerkę.

Gdy wstali, Tisha z ulgą skierowała się ku wyjściu. Postąpiła jednak zaledwie kilka kroków, kiedy dłoń Roarke'a zacisnęła się niezbyt mocno, ale dość stanowczo, na jej ramieniu.

- Za tamtymi drzwiami jest kawiarenka z salą taneczną.

Pomyślałem, że moglibyśmy tam na chwilę zajrzeć.

- A jeśli będę nalegać, żebyś odwiózł mnie do domu?

Uśmiechnął się tak, jakby nie miał wątpliwości, co do dalszego biegu wypadków.

- Ale tego nie zrobisz - stwierdził arogancko z absolutną pewnością siebie. - Nie pozbawisz mnie swego towarzystwa, prawda?

- O niczym innym nie marzę - odcięła się, ale nie opierała się zanadto, gdy pociągnął ją w stronę kawiarni.

Wnętrze było pogrążone w półmroku. W głębi grał kilkuosobowy zespół, na parkiecie kołysały się jakieś pary. Na obrzeżach parkietu stały okrągłe stoliki, na których płonęły świece, stwarzając intymną atmosferę. Usiedli przy jednym z nich.

- Zatańczymy? - spytał Roarke, gdy już zamówili coś do picia.

Obrzuciła go spojrzeniem, którego nawet przy największych staraniach nie można byłoby nazwać przyjaznym.

- Ach, to po to tu przyszliśmy - domyśliła się.

Gdy wziął ją w objęcia, starała się zachować między nimi jak największy dystans. Ostentacyjnie też odwracała głowę w inną stronę, by dać mu do zrozumienia ogrom swojej niechęci. On chyba jednak niespecjalnie się tym przejmował i stopniowo przyciągał ją do siebie coraz bliżej. Na szczęście dla Tishy melodia wkrótce się skończyła i Roarke musiał ją puścić.

Przesiedzieli następny kawałek przy stoliku, popijając jakieś napoje, po czym Roarke poprosił ją ponownie. Tym razem jednak nie czekał na parkiecie, aż Tisha przyjmie klasyczną pozycję taneczną, tylko objął ją tak błyskawicznie, że nie zdążyła się zorientować, co się dzieje. Niestety, było już za późno i musiała się pogodzić z faktem, że obie jego ręce spoczywają na jej plecach. Jedyne, co udało jej się zrobić w ostatniej chwili, to oprzeć dłonie na jego torsie. To w jakiś sposób zabezpieczało ją przed jeszcze bliższym kontaktem z ciałem Roarke'a.

Bezradnie zacisnęła pięści. Przecież nie zacznie go okładać, awanturować się i robić scen na oczach obcych ludzi. Trudno, musi to jakoś wytrzymać. Ale tylko ten utwór i ani jednego więcej. Z ponurą determinacją wpatrywała się w śnieżną biel jego koszuli.

Jego dłonie coraz śmielej błądziły po jej plecach i w pewnym momencie przekroczyły granicę, którą Tisha uznawała za dozwoloną.

- Przestań! - szepnęła gniewnie.

Ponieważ nie zareagował, sięgnęła do tyłu, by chwycić jego dłonie i położyć je z powrotem na swojej talii. Za późno przejrzała

jego podstęp. Teraz już bez przeszkód mógł ją wtulić w swe sprężyste ciało.

- Nie lubię tańczyć w ten sposób - warknęła do jego kołnierzyka.

- Dlaczego? - zdziwił się obłudnie Roarke.

- Moje staroświeckie poglądy nie pozwalają na publiczne obściskiwanie się - ucięła ostro.

- Przecież nikt na nas nie patrzy. - Jego ciepły oddech owiał jej szyję.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Uniosła głowę i gniewnie spojrzała mu prosto w oczy.

- A może się boisz, że cię pocałuję? - Spod współprzymkniętych powiek obserwował jej pełne usta.

- Wcale nie - odparła zuchwale.

I w tym momencie pocałował ją. Właściwie nie był to prawdziwy pocałunek, jedynie lekkie muśnięcie ciepłych warg, ale już to wystarczyło, by na policzki Tishy napłynęła fala gorąca.

- Czy tylko na tyle cię stać? - zaatakowała, by odwrócić uwagę od swej reakcji. Twarz jej płonęła, oddech stał się szybki i urywany.

- Zważywszy okoliczności... - mruknął, spoglądając znacząco na otaczające ich pary.

- Nie wiedziałam, że takt i dyskrecja są twoją mocną stroną. - Skorzystała z okazji, by znów mu dociąć.

- Nie wiedziałem, że w twoich oczach w ogóle mam jakieś mocne strony.

Ponieważ zespół właśnie przestał grać, Tisha natychmiast wymknęła się z ramion Roarke'a i uciekła z powrotem do stolika. Madison nie zajął jednak swego miejsca, tylko stanął za jej krzesłem. Uśmiechnął się nieznacznie, kiedy wzdrygnęła się nerwowo pod jego dotykiem.

- Podobno chciałaś wracać do domu?

Obrzuciła go kolejnym wrogim spojrzeniem, wstała i już miała na języku ciętą odpowiedź, gdy nagle się zreflektowała. Nie, lepiej teraz z nim nie zadzierać, bo zmieni zdanie, chcąc się na niej odegrać i nie będzie chciał jej odwieźć.

Również w samochodzie zachowywała demonstracyjne milczenie. Udawała, że bardziej zajmuje ją rozgwieżdzone niebo, niż siedzący obok mężczyzna.

- Coś tak zaniemówiła? - zagadnął. - Czyżbyś już nie wiedziała, jak mnie jeszcze obrazić?

- Daruj sobie tę drwinę - odparła sztywno. - Jestem zmęczona.

- Tak, to był wieczór pełen wrażeń - przytaknął przewrotnie.

- Jak dla kogo - odparowała natychmiast. - Jeśli chodzi o mnie, to dawno się tak nie wynudziłam.

Usłyszała cichy śmiech.

- Widzę, że jesteś w formie. Już przez chwilę sądziłem, że dałaś za wygraną.

- Na to nie licz!

Skręcił w drogę wiodącą ku domowi Blanche.

- Trafiła kosa na kamień, moja miła. Dlatego tak się denerwujesz.

- Po prostu niedobrze mi się robi przy takich facetach jak ty. Nie cierpię ludzi, którzy lubią dominować nad innymi.

- Blanche mówiła mi o twoim ojcu - powiedział pozornie bez związku. - Zdaje się, że ma wyjątkowo silny charakter, prawda?

- Owszem. A ja go po nim odziedziczyłam. - Posłała mu wyniosłe spojrzenie, lecz przy panujących w samochodzie ciemnościach nie przyniosło to żadnego rezultatu.

- Podobno dziewczęta wybierają sobie na mężów mężczyzn podobnych do własnych ojców...

Kiedyś też tak myślała. Uważała, że pokocha tylko kogoś równie męskiego jak tata. Jednak po śmierci mamy przekonała się, że to nie był dobry pomysł. Lata przeżyte pod jednym dachem z ojcem, który próbował ją wręcz tyranizować, skutecznie wybiły jej to z głowy.

- Może inne tak, ale ja nie.

- A czemuż to?

- Ktoś, kogo ja wybiorę, będzie musiał traktować mnie poważnie, szanować moje zdanie, ufać mi, a nie... nie... - Wykonała nieokreślony ruch ręką, szukając właściwego słowa, które trafnie oddałoby jej myśl.

- A nie gasić światło na werandzie - podpowiedział.

- Coś w tym stylu. Po prostu ufałby mi, dlatego nie czułby potrzeby kontrolowania mnie, dominowania nade mną...

- Czy właśnie tak ojciec traktował twoją matkę?

- Ależ skądże! - oburzyła się. - Kłócili się co prawda potwornie, ponieważ mama była równie silna i uparta jak on, ale... Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, żebyś dobrze zrozumiał... Nie było w tym złości. Każda wymiana zdań kończyła się uściskami i zapewnieniami o dozgonnej miłości.

- Kiedy ją straciłaś? - spytał cicho.

- Jak miałam czternaście lat.

- Wiedz, że wcale się twojemu ojcu nie dziwię, że cię tak traktuje. Jego córka wyrosła na przepiękną kobietę. Jako mężczyzna wie, że facet zrobi wszystko, żeby wykorzystać taką ślicznotkę. To zrozumiałe, że chce cię szybko wydać za mąż, by cię ochronić przed zakusami nieodpowiednich ludzi.

Zatrzymali się przed domem Blanche.

- Tak go bronisz? Przecież on nigdy by mnie nigdzie nie puścił z takim podrywaczem jak ty - zakomunikowała chłodno i położyła dłoń na klamce. A raczej zamierzała to zrobić.

Roarke błyskawicznym gestem chwycił ją za rękę.

- Nie tak szybko. - Jego twarz znalazła się nagle tuż przy jej twarzy. - Żaden szanujący się podrywacz nie wypuści atrakcyjnej dziewczyny bez pocałunku na dobranoc.

Jego komplementy i fizyczna bliskość zaczynały robić swoje, choć Tisha starała się to ukryć nawet przed samą sobą. Tylko dlaczego miała takie suche usta? Czemu krew tak jej pulsowała w skroniach?

- Mogłam się domyślić, że należysz do tych beznadziejnych typków, którzy domagają się zapłaty za postawienie kolacji.

- Aha - przytaknął beczelnie.

Ujął brodę Tishy, uniósł jej twarz do góry i pocałował. Ale jak! Musiała się trzymać ze wszystkich sił, żeby nie oddać pocałunku. Wbrew jej obawom wcale nie był ani brutalny, ani budzący odrazę. Wręcz przeciwnie...

Gdy Roarke uniósł głowę, Tisha odniosła dziwne wrażenie, jakby swym pocałunkiem wypalił na jej wargach piętno, którego już nigdy nie zdoła zetrzeć.

- Czy teraz mogę już iść? - spytała z trudem. Tylko ona wiedziała, ile wysiłku kosztowało ją to opanowanie.

Bez słowa otworzył drzwi samochodu. Wysiadła i na trzęsących się nogach weszła do domu. Była wstrząśnięta do głębi. Owszem, całowała się już nieraz, niektórzy z jej chłopców potrafili nawet obudzić w niej pewną ekscytację, lecz nigdy nie pozwalała, by zawróciło jej to w głowie. Chłubiła się przed sobą tym, że jest ponad te rzeczy, gdyż jej silny charakter i niezłomna wola czynią ją doskonale odporną na pokusy zmysłów...

Teraz widziała, że do tej pory stykała się zaledwie z próbką tego, co mężczyzna mógł zaofiarować kobiecie. Dlatego zachowanie niezależności przychodziło jej tak łatwo. Dopiero pocałunek kogoś doświadczonego uzmysłowił jej prawdziwą siłę fizycznej fascynacji. Och, czyż to nie potworne, że ze wszystkich ludzi na świecie właśnie znienawidzony Roarke Madison musiał jej to uświadomić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przełożyła pędzel do lewej ręki i starała się rozgimnastykować obolałe palce prawej. Z rezygnacją przyjrzała się obrazowi. Nie, to nie ma sensu. Nic jej dziś nie wychodzi.

- Jakiś problem? - spytała Blanche, gdy dobiegło ją ciężkie westchnienie z drugiej części pracowni.

- Owszem. Kompletny brak talentu - odparła z przygnębieniem Tisha.

Blanche odłożyła swój pędzel, wytarła dłonie w miękką szmatkę, podeszła do bratanicy i położyła dłoń na jej ramieniu.

- O co chodzi?

- Cały ten bukiet jest do chrzanu. Zobacz, te fiołki są namalowane tak, jakbym w ogóle nie znała się na perspektywie. To samo zrobiłam przedtem z żonkilami. - Z niechęcią wzruszyła ramionami. - Coś mi dzisiaj nie idzie. Wiem, co robię źle, ale nie potrafię tego poprawić.

- Nieważne, co robisz źle. Jeśli człowiek koncentruje się na swoich błędach, to jeszcze częściej je popełnia. Skupiaj się na tym, co umiesz dobrze i rób to! Rezultat gwarantowany.

- Jesteś nieocenionym skarbem - oznajmiła z przekonaniem Tisha, a jej twarz rozpogodziła się nieco. - Powiedz, skąd się bierze w tobie taka mądrość?

- Składa się na to rozsądek i doświadczenie. - Z uśmiechem odgarnęła z czoła siwy kosmyk. - Doświadczenie mówi mi też, że

jestes strasznie spięta i sfrustrowana i że w takim stanie nie powinnaś malować.

- Co więc radzisz?

- Odpuść sobie na dzisiaj. - Spojrzała przelotnie na liczne świetliki w dachu. - Zresztą i tak już światło się popsuło.

Tisha również podniosła wzrok. Rzeczywiście, na niebie pojawiły się chmury. Chyba nie zanosilo się na burzę, ale tym niemniej zrobiło się zbyt ciemno, by malować.

Blanche wróciła do swych sztalug, by wyczyścić pędzle. Z westchnieniem poszła w jej ślady. Ponuro popatrzyła na swoje prace. Z dzisiejszych „osiągnięć” żadne nie nadawało się do sprzedaży. A wszystko dlatego, że wciąż miała przed oczami czyjeś spalone słońcem włosy i ciemne oczy o aksamitnym spojrzeniu...

Niepotrzebnie dała się poprzedniego dnia wyciągnąć na tę nieszczęsną eskapadę. Wolałaby wyjść na tchórza, niż borykać się teraz ze świadomością, że Roarke jest w stanie fizycznie ją zafascynować.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Przepraszam, mówiłaś coś do mnie? - Półprzytomnym wzrokiem spojrzała na ciotkę. - Chyba się zamyśliłam, wybacz.

- Pytałam, czy widziałaś już Diamentowy Krater? - Blanche przypatrywała jej się z zaciekawieniem.

- Nie, choć kiedyś miałam na to ochotę. Czemu pytasz?

- A może byśmy tam teraz pojechały?

- Szukać diamentów? - Roześmiała się mimowolnie na myśl o ekscentrycznej ciotce machającej łopata w poszukiwaniu cennych kamieni.

- Też - odpowiedziała z uśmiechem. - Ale głównie zamierzam szkicować ludzi. Przyjemne z pożytecznym. Co ty na to?

- Zgadzam się na wszystko - odparła Tisha i dodała w myślach: Na wszystko, co zdoła oderwać moje myśli od Roarke'a Madisona.

- Hej, nie przejmuj się tak. Każdy ma czasami zły dzień - pocieszyła Blanche, gdyż w głosie jej bratanicy zabrzmiała ogromna melancholia.

Tisha nie zamierzała tłumaczyć przyczyn swego przygnębienia. Nie mogła przecież ujawniać swej wrogości do Roarke'a, który był przyjacielem Blanche. A swoją drogą, jej ciotka rzeczywiście była aniołem. Taktownie nie pytała o wczorajszy wieczór, uważając widocznie, że Tisha sama wszystko opowie, gdy będzie miała na to ochotę.

- I nie strój się zanadto - zawołała Blanche, gdy jej bratanica opuszczała pracownię. - Być może zdecydujesz się trochę pogrzebać w ziemi. A nuż znajdziesz drugiego Kohinura?

Wątpiła szczerze zarówno w możliwość dokopania takiego znaleziska, jak i w swój zapał do poszukiwań, ale tym niemniej włożyła wytarte džinsy, luźną zieloną bluzkę i spłowiałą džinsową kurtkę. Jeszcze tylko przewiązała włosy jasnożółtą apaszką i wyszła na zewnątrz.

Jakiś czas później jechały starą zwirową drogą, po której obu stronach wznosiły się smukłe pnie sosen. Wokół panowała taka cisza i spokój, jakby w promieniu wielu kilometrów nie było żywej duszy. Złudzenie jednak prysło, gdy zaparkowały przed wejściem do Parku Narodowego. Stały tam dziesiątki samochodów i kręcili się liczni zwiedzający.

Przed milionami lat znajdowało się tu górskie jezioro.

Seria erupcji wulkanicznych spowodowała, że masy stopionej skały wylały się do lodowatej wody. Efektem ich nagłego ostudzenia było tak potężne ciśnienie, że struktura skał uległa przekształceniu. Cząstki węgla skryształizowały się w diamenty. Było to jedyne miejsce w całej Ameryce Północnej, gdzie te cenne kamienie występowały w stanie naturalnym. Nic więc dziwnego, że ich odkrycie około 1900 roku wywołało szaleństwo równe gorączce złota w Kalifornii. Przyjeżdżało mnóstwo ludzi, zdarzały się rozboje, kradzieże, a nawet morderstwa. Dopiero wykupienie tego terenu przez rząd i stworzenie Parku Narodowego położyło kres chaosowi. Ale nie poszukiwaniom.

Zwiedzający byli zaopatrzeni w szufle, sita, niewielkie łopatki i inny sprzęt. Kupowali bilety wstępu i udawali się na nagą przestrzeń w kształcie niecki, gdzie często całymi rodzinami dosłownie rzucali się na kolana i pracowicie przeszukiwali każdy skrawek ziemi w poszukiwaniu diamentów.

Blanche przysiadła ze swoim szkicownikiem na zwałonym pniu drzewa, zaś Tisha powędrowała dalej w kierunku siwowłosego mężczyzny, stojącego w głębokim dole.

- Dzień dobry! Znalazł pan coś? - zagadnęła. Podniósł na nią uśmiechnięte niebieskie oczy i sięgnął po chusteczkę, by otrzeć spocone czoło.

- Nic. Ale myślę, że łatwiej byłoby znaleźć, gdyby człowiek wiedział, czego szuka.

- Otóż to! - roześmiała się Tisha.

Oparł się o brzeg swojego wykopu, wyraźnie zadowolony z chwili przerwy i z możliwości porozmawiania z kimś.

- Problem polega na tym, że one nie są błyszczące i białe, jak na wystawie jubilera. Często są różowe, brązowe, ba, zdarzają się nawet czarne. A wszystko to takie maluśkie, trzeba każdą grudkę ziemi rozcierać w palcach - tłumaczył życzliwie.

- Trzeba więc liczyć na łut szczęścia, co?

- Ba, pewnie - pokiwał głową. - Zwłaszcza że wszyscy poszukujący to są amatorzy. Ale zawsze ktoś coś znajduje.

- Mam nadzieję, że dzisiaj tym kimś będzie pan.

- No, to do roboty! - Sięgnął po szpadel i dodał jeszcze: - Ale i tak cała przyjemność jest właśnie w szukaniu.

Życzyła mu szczęścia i poszła dalej. W pewnym momencie przyłapała się na tym, że uważnie lustruje ziemię pod nogami. A nuż jakiś diament będzie leżał na samym wierzchu? - roześmiała się sama do siebie. No tak, gorączka poszukiwań była zaraźliwa. Lepiej zrobi, jak też weźmie się do roboty.

Miała nieprzewartą ochotę narysować twarz mężczyzny, z którym przed chwilą rozmawiała. Wciąż miała ją przed oczami -

pogodną, otwartą, poraną zmarszczkami i pełną radości życia.

Znalazła więc sobie wygodne miejsce pod skałą i zaczęła rysować.

Ponieważ nie była zadowolona z pierwszego rysunku, sięgnęła po następną kartkę. Tak, teraz pracowało jej się świetnie.

Nieoczekiwanie poczuła przyływ weny twórczej, rysowała w gorączkowym natchnieniu, w pełni świadoma tego, że spod jej ręki wychodzi właśnie najlepszy portret, jaki kiedykolwiek zrobiła.

- Znakomicie! - wykrzyknęła Blanche, która niepostrzeżenie podeszła do swej bratanicy i zajrzała jej przez ramię. - Roarke jak żywy!

Tisha zamarła w pół gestu. Rzeczywiście! Na kartce widniała podobizna Roarke'a Madisona z charakterystycznym ironicznym półuśmiechem oraz iskierkami rozbawienia w oczach. Zrobiło jej się gorąco.

Blanche nie zwracała uwagi na jej milczenie, tylko z entuzjazmem oglądała rysunek.

- To zdumiewające, że nie tylko kapitalnie uchwyciłaś podobieństwo fizyczne, ale również potrafiłaś oddać jego charakter. Od razu widać, że to ktoś z ogromnym poczuciem humoru, silny, niezależny i pewny siebie.

- Chciałaś powiedzieć arogancki i bardzo zarozumiały. - Z trzaskiem zamknęła szkicownik i wstała.

Blanche uśmiechnęła się leciutko.

- Widzę, że robi na tobie wrażenie.

- Wcale nie! - zaprzeczyła gorąco, po czym zrozumiała, że ciotka musiała mieć na myśli coś innego niż ona. Przecież nie wiedziała o wczorajszych wydarzeniach. - To znaczy tak - poprawiła się niezręcznie. - Doprowadza mnie do szewskiej pasji.

- Często się zdarza, że ludzie od pierwszego spojrzenia albo się przyciągają, albo odpychają - tłumaczyła pogodnie Blanche. - W waszym przypadku zaistniało to drugie.

Tisha z ponurym wyrazem twarzy pokiwała głową. Tak, odpychanie było właściwym słowem.

- Hej, co się tak przejmujesz? - Blanche starała się zbagatelizować sprawę. - Przecież nic wielkiego się nie stało. Nie lubisz go, to trudno.

Z wahaniem popatrzyła na ciotkę. Wstyd było jej się przyznać, ale potrzeba podzielenia się swoim problemem z kimś zaufanym okazała się silniejsza.

- Widzisz, to nie takie proste. Madison reprezentuje sobą wszystko, czego nie lubię. Jest bezczelny, napuszony, musi mieć ostatnie zdanie i uwielbia rządzić. Ale... - nerwowo zagryzła wargi - ...ale przy nim jednym czuję się w pełni kobietą.

Przez chwilę Blanche w milczeniu obserwowała zarumienioną twarz bratanicy.

- Chcesz powiedzieć, że on ci się podoba fizycznie?

- Wiem, że to nie ma sensu - przyznała, kurczowo zaciskając palce na szkicowniku. - Przecież ja go nie znoszę. Najbardziej oburza

mnie to, że traktuje kobiety jak zabawki, które można odrzucić na bok, gdy już się znudzą.

- To bardzo ostre słowa. - Blanche łagodnie starała się mitygować rozgorączkowaną Tiszę.

- Nie sądzę - upierała się przy swoim. - Szuka tylko rozrywki i nowych podniet. To obrzydliwe.

- Ależ przecież ty go prawie wcale nie znasz. Nie obawiasz się, że formułujesz swoje wnioski zbyt pochopnie? - Zauważyła, że Tisha już otwiera usta, by zaprzeczyć, ciągnęła więc dalej: - Nie zrozum mnie źle. Nie twierdzę wcale, że nie masz racji. Proszę tylko, żebyś się lepiej zastanowiła. A czy nie jest tak, że uprzedziłaś się do niego po tym pierwszym niefortunnym spotkaniu?

- Wyprowadziłby mnie z równowagi niezależnie od okoliczności.

- Hm, niewykluczone. - Nie odrywała uważnego spojrzenia od twarzy Tishy. - Dlatego czujesz się upokorzona faktem, że on ci się podoba?

Zacisnęła usta i z determinacją skinęła głową. Było jej strasznie głupio, ale miała nadzieję, że jej niezawodna ciotka znajdzie jakieś rozwiązanie.

- Przykro mi, ale nie wiem, co ci powiedzieć. - Współczująco ogarnęła bratanicę ramieniem. - Obawiam się, że sama musisz sobie z tym poradzić. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to na poprawę humoru zabrać cię do restauracji. Odpowiada?

- Świetny pomysł. - Ze średnim powodzeniem próbowała dostosować się do pełnego optymizmu tonu ciotki.

Wróciły do samochodu i pojechały do przytulnej małej restauracyjki. Obiad nieco poprawił im nastrój, jednak wkrótce miny im zrzedły, ponieważ zaczęło padać, gdy tylko wsiadły do wozu. W dodatku deszcz wyraźnie przybierał na sile.

- Nie cierpię jeździć w taką pogodę - jęknęła Blanche.

Tisha zaproponowała więc, że to ona poprowadzi, co ciotka przyjęła z prawdziwą ulgą. Rzeczywiście, jazda nie należała do najprzyjemniejszych. Mimo że wieczór jeszcze nie zapadł, w lesie panowała nieprzenikniona ciemność. Ulewa była taka, że Tisha widziała jedynie na odległość kilkunastu metrów. Strugi wody spływały po szybach, skutecznie ograniczając widoczność, a wycieraczki w niczym nie polepszały sytuacji.

- Czekam na ważne listy, ale chyba nie odważę się wyskoczyć do skrzynki w taki deszcz - odezwała się w pewnym momencie Blanche.

- To żaden problem. - Tisha skręciła w boczną drogę. - Podjadę tak blisko, że tylko opuścisz szybę i wyjmiesz korespondencję. - Ostrożnie podjechała do ustawionych na poboczu małych skrzynek pocztowych.

Mimo że Blanche błyskawicznie sięgnęła do pierwszej z nich, wpadający przez uchylone okno deszcz przemoczył ją prawie kompletnie. W dodatku zrobiło się potwornie zimno.

- Co za pogoda! - otrząsnęła się. - Jedźmy do domu, trzeba się ogrzać.

Gdy wróciły, Blanche pobiegła zmienić mokrą bluzę, a Tisha nastawiła wodę na kawę. Z ulgą masowała obolałe ramiona. Nie miała pojęcia, że aż tak mocno zaciskała ręce na kierownicy, gdy jechały krętą górską drogą.

Kwadrans później siedziały obie na kanapie, popijając parujący napój i słuchając, jak deszcz bębni o szyby. Błyskawice raz po raz rozdzierały ołowiane niebo, a zwielokrotnione echem gromy przetaczały się po dolinie. Och, jak dobrze, że już nigdzie nie trzeba wychodzić.

- No, lichy by to wzięło! - zawołała nagle Blanche, przeglądając korespondencję.

Tisha spojrzała na sporą paczkę, która leżała na kolanach ciotki.

- Coś nie tak?

- Listonosz się pomylił. Włożył to do mojej skrzynki, a to przesyłka do Madisona.

- Oddasz mu przy okazji - odparła obojętnie Tisha. Blanche nerwowo zabębniła o paczkę smukłymi palcami.

- Zabawiałam go rozmową, kiedy czekał tu wczoraj na ciebie.

Wspomniał wtedy mimochodem, że spodziewa się nadejścia ważnych materiałów, które umożliwią mu wykonanie pewnego projektu. Ma go skończyć do poniedziałku, a dzisiaj jest sobota. Szlag by to trafił.

- Przecież to nie twoja wina, że listonosz się pomylił.

- Tisha jakoś nie potrafiła wykrzesać w sobie nawet cienia współczucia dla kłopotów Roarke'a.

- Nie, ale wiem, że on tego pilnie potrzebuje. Trudno - z ciężkim westchnieniem podniosła się z wygodnej kanapy - muszę mu to zawieźć.

- Oszalałaś? Chcesz do niego jechać w taką burzę? - Tisha wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Uważasz, że nie jest tego wart, prawda? Ale to mój najlepszy sąsiad i przyjaciel. Wiem, że zrobiłby dla mnie to samo, choć ty pewnie w to wątpisz. - Wyszła do przedpokoju i sięgnęła do szafy po płaszcz i parasol.

- Blanche, przecież boisz się jeździć w taką pogodę - jęknęła Tisha.

- Wcale tego nie ukrywam. Ale czułabym się źle, wiedząc, że ktoś pilnie potrzebuje czegoś, co spokojnie leży sobie u mnie w domu.

Popatrzyła na nią z rezygnacją. Było oczywiste, że ciotka nie da się odwieść od swego zamiaru. Tisha w mgnieniu oka podjęła decyzję. Do końca życia by sobie nie darowała, gdyby pozwoliła Blanche na tę eskapadę.

- Zostaw. Ja to zawiozę - oznajmiła ponurym tonem.

- Nie ma takiej potrzeby. Wiem, że ty tym bardziej nie masz ochoty do niego jeździć.

- Odwieś ten płaszcz i daj mi parasol - powiedziała twardo.

- Jadę z tobą.

- Zostajesz w domu. - Zdjęła z wieszaka swoją wiatrówkę. - Po co mamy obie marznąć? Tylko nie wypij całej kawy! - przykazała, szorstkością głosu maskując czułość, jaka nią powodowała.

Blanche jednak nie ukrywała niepokoju.

- Jesteś pewna, że możesz do niego jechać?

- Całkowicie. - Skierowała się do kuchni, gdyż stamtąd prowadziły drzwi do garażu. - Hej, gdzie masz tę paczkę?

- Tutaj. - Podała jej pakunek. - I wiesz co? Niezależnie od tego, co o nim myślisz, nie odmawiaj, gdyby chciał cię oprowadzić po domu. Warto dać się namówić, zobaczysz. I jedź ostrożnie.

Chyba musiałby mieć zamek z bajki, żebym chciała z nim zostać dłużej niż przez pięć minut, przyszła jej do głowy taka myśl. Czuła, że powinna unikać tego człowieka. Przynajmniej do czasu, gdy będzie w stanie w pełni zapanować nad niepokojącymi uczuciami, jakie w niej wczoraj nieoczekiwanie obudził.

Zjazd do posiadłości Madisona znajdował się w odległości niecałego kilometra, jednak dojechanie tam w taką pogodę zajęło Tishy sporo czasu. Musiała jechać bardzo powoli, żeby nie przeoczyć bocznej drogi. Okazała się tak osłonięta krzewami, że zauważyła ją dosłownie w ostatniej chwili.

W wyżłobionych w zwirowej drodze koleinach płynęły strugi wody. Pioruny uderzały raz po raz, a nieprzeniknione ściany lasu, w którym nie wiadomo co się kryło, przypominały scenerię z filmu grozy. Że też nie mógł postawić tego domu bliżej drogi, denerwowała

się w myślach Tisha, pokonując kolejny zakręt, za którym panowała kompletna ciemność.

Wreszcie dostrzegła w oddali nikłe światełko. Wkrótce zaparkowała na niewielkim podjeździe, wepchnęła paczkę pod kurtkę, by ochronić ją przed zamoczeniem, otworzyła parasol i przeskakując kałuże, pobiegła do wejścia. Niecierpliwie nacisnęła dzwonek. Pomyślała, że przy wtórze gromów pewnie wcale nie było go słychać, ujęła więc w dłoń mosiężną kołatkę i zastukała gwałtownie. Chwilę później w drzwiach stanął Roarke.

- Tisha? - zdumiał się. - Sądziłem, że tylko kaczką mogłaby wyjść na taką pogodę. Ludzie siedzą w domach.

- Kwa, kwa - rzuciła złośliwie i sięgnęła pod kurtkę, żeby wyjąć paczkę.

- Czy ty zawsze musisz mieć na wszystko odpowiedź? - roześmiał się i wciągnął ją do środka. - Przyznaję, że mnie zaskoczyłaś. Nie sądziłem, że aż tak się za mną stęsknisz, żeby jechać do mnie w taką noc. - Wziął od niej parasol, zamknął go i ustawił pod ścianą.

- Wcale nie przyjechałam się z tobą zobaczyć. - Podała mu pakunek. - To się znalazło przez pomyłkę w naszej skrzynce. Blanche twierdziła, że tego potrzebujesz i chciała sama do ciebie jechać. Przecież nie mogłam jej na to pozwolić.

- Wielkie dzięki, naprawdę na to czekałem. Pozwól, że wezmę twoją kurtkę.

Cofnęła się, gdy chciał pomóc jej się rozebrać.

- Nie zamierzam zostawać. Przyjechałam tylko oddać paczkę.
- Nie masz ochoty usiąść na chwilę przy kominku i ogrzać się?

Twoja ciotka chyba nie uschnie z tęsknoty, gdy wrócisz parę minut później.

- Nie, dziękuję - powtórzyła chłodno. - I tak zmarznę w drodze powrotnej, więc to nie ma sensu.

- Jesteś pewna, że nie masz ochoty na kubek gorącej czekolady?
- nie ustawał w wysiłkach przekonania jej.

- Nie mam.

- Ale ja nalegam. - Ujął ją za ramię. - Pragnę się choć odrobinę odwdziaczyć za przysługę, a ty nie dajesz mi szansy. Jak tak można?

- Kiedy ja... - Urwała, gdyż wiedziała, że dalsze spieranie się i tak nic nie da. Jak Roarke się przy czymś uparł, to musiał postawić na swoim. - Dobrze, napiję się, ale zaraz potem jadę.

Z zadowoleniem skinął głową i wskazał na prawo.

- Zapraszam do salonu. Ogrzej się i wysusz przy kominku, a ja tymczasem zrobię czekoladę. Chcesz z bitą śmietaną?

- Chętnie - przytaknęła.

Kiedy zostawił ją samą, odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz mogła się spokojnie rozejrzeć dookoła. Duży hol wyłożony marmurowymi płytami i orzechową boazerią zapraszał do wejścia dalej. Skierowała się więc na prawo i po trzech schodkach zeszła do salonu.

Biało-kremowa boazeria kontrastowała z puszystym dywanem w rzadko spotykanym odcieniu czystego szafiru. Białe zasłony, także kanapa, niebieskie poduszki - wszędzie biel i szafir. Wnętrze nie było

jednak chłodne, gdyż wprowadzono do niego ciepłe akcenty w postaci drewnianych krzeseł i podręcznych stolików. W ich lśniących powierzchniach odbijały się złociste refleksy, rzucane przez płonący na kominku ogień.

Tisha spodziewała się czegoś zupełnie innego. Sądziła, że ujrzy typowy nowobogacki dom, w którym aż kapie od ozdób. Nic bardziej błędnego. Owszem, widać było zamożność gospodarza, jednak służyła ona wyłącznie stworzeniu wygodnego i przytulnego wnętrza.

- Zdejmij kurtkę i usiądź.

Odwróciła się. Roarke, w kremowym swetrze i brązowych, świetnie skrojonych spodniach stał u szczytu schodów z filiżankami w dłoniach. Barwy jego ubrania znakomicie podkreślały jego urodę. Musiała przyznać, że co jak co, ale gust i wyczucie smaku to on miał.

- Jeśli chcesz, żeby było jaśniej, to wystarczy przekreślić kontakt przy kominku.

Dopiero teraz zauważyła, że spod otaczających sufit białych listew sączy się nastrojowe światło. Ponieważ nie zależało jej na tym, by ich spotkaniu w cztery oczy towarzyszyła intymna atmosfera, a raczej wręcz przeciwnie, bez namysłu przekreśliła kontakt prawie do oporu.

- Ładnie tu - zauważyła nieco sztywno.

- Dziękuję. - Lekko skinął głową. - Gdzie chcesz usiąść?

Niepewnie przysiadła na brzegu najbliższego krzesła, ściągnęła z siebie przemoczoną kurtkę i położyła na kolanach. Roarke postawił jedną filiżankę na stoliku obok kanapy, drugą na stoliku obok Tishy.

- Powieszę ją, dobrze? - Sięgnął po jej kurtkę.

Zgodziła się z niechęcią. Wcale jej się to nie podobało, gdyż oznaczało, że od dobrej woli Roarke'a będzie zależeć, kiedy dostanie ją z powrotem i będzie mogła wyjść. Z rezygnacją sięgnęła po filiżankę z czekoladą. Starła się nie patrzeć na Roarke'a, który po chwili wrócił do salonu i usiadł na kanapie. Jednak panująca między nimi cisza zaczęła jej ciążyć. Musiała coś powiedzieć, cokolwiek, byleby tylko stworzyć pozory zwyczajnego spotkania dwojga sąsiadów i jakoś przerwać rosnące napięcie.

- Blanche mówiła mi, że masz ładny dom, ale spodziewałam się czegoś innego - zauważyła obojętnym tonem, żeby zacząć rozmowę.

- To znaczy? - spytał sucho.

Zerknęła na niego spod rzęs, próbując odgadnąć, co on myśli. Czy naprawdę jest tak rozluźniony, na jakiego wygląda? Jakimś szóstym zmysłem wyczuła, że wbrew pozorom i on jest nieco spięty. Ale dlaczego?

- Och, uważałam, że zobaczę coś bardziej... efektownego - wyjaśniła, cały czas starając się zachować ów niedbały ton.

- A może bardziej efekciarskiego? - poprawił uszczypliwie. - Oczekiwałaś więcej zbytku i popisywania się?

- Sama nie wiem. Właściwie nie zastanawiałam się nad tym zaudto - wzruszyła ramionami. Poczowała się zaatakowana i postanowiła odplacić Roarke'owi pięknym za nadobne. - Pewnie gdybym poświęciła temu więcej uwagi, doszłabym do wniosku, że

znajdę tu przyćmione światła, nastrojową muzykę, lustra, rozkładające się kanapy...

- Jednym słowem, dogodne warunki do uwodzenia, tak? - Mniej więcej - zgodziła się. - Ale to - wskazała ręką eleganckie wnętrze - jest bardziej subtelne, choć zarazem bardziej wyrafinowane. I z pewnością służy temu samemu celowi - wytknęła na koniec.

- To dziwne - mruknął. - A ja nigdy nie uważałem tego za przybytek uciech, tylko po prostu za mój dom.

Nerwowo zacisnęła palce na uszku filiżanki. Wyczuła w jego głosie nagane, ale wiedziała, że tym razem zasłużyła sobie. Przeholowała trochę. Niepotrzebnie go obrażała. Ale to wszystko dlatego, że była taka spięta w jego obecności. Lepiej będzie, jak natychmiast opuści ten dom. Niemal parząc sobie usta, wypila duszkiem gorący napój.

- Chodź. - Roarke nagle podniósł się z miejsca. - Pokażę ci resztę.

- Innym razem - odparła nerwowo i również wstała.

- Nie - powiedział twardo i stanął przed nią. Tisha nie miała wątpliwości, że nie wypuści jej, zanim nie zaspokoi swego kaprysu. Już kilka razy pokazał jej, że nie ma na niego siły. - Chcę, żebyś obejrzała całość i powiedziała, co o tym myślisz.

- Dobrze - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- W takim razie proszę. - Wskazał na drugie wyjście, za którym widniał pogrążony w przytulnym półmroku korytarz.

Po obu jego stronach znajdowały się drzwi. Za jednymi kryła się elegancka, utrzymana w zielono-niebieskiej kolorystyce łazienka, a za drugimi gabinet do pracy. Roarke zaprosił ją do wewnątrz, by mogła się lepiej rozejrzeć.

Za niewielką niszą, zabudowaną półkami pełnymi książek, znów widniały trzy stopnie, tym razem prowadzące w górę. Na podeście znajdowało się biurko z fotelem, rajzbret do rysowania i niewielka skórzana sofa w ceglastym odcieniu. Ten sam kolor przewijał się w deseniach zasłon, w połączeniu z ciemnoniebieskimi plamami. Całości ponownie dopełniał szafirowy dywan. Wszystko to tworzyło nieco surowe, bardzo męskie wnętrze, które sprzyjało koncentracji i pracy twórczej. Tisha, choć z niechęcią, z aprobatą zaakceptowała całość. Oczywiście tylko w duchu.

Na końcu korytarza znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie. Tym razem nie weszła do środka, wolała zatrzymać się w drzwiach. Była to sypialnia Roarke'a. Schodki wiodły w dół do przestronnego wnętrza, w którym królowało ogromne łóżko, przykryte przepiękną narzutą w kolorze starego złota, z czym świetnie komponował się ciepły odcień orzechowych mebli. Pokój był niezwykle przytulny i... zapraszający.

Tisha miała wrażenie, że milczenie stojącego obok mężczyzny staje się wymowne.

- Bardzo tu ładnie - bąknęła, odwróciła się na pięcie i pośpieszyła z powrotem do salonu, gdyż tam czuła się nieco pewniej. Oczywiście nie umknęło jej uwagi kpiące spojrzenie Roarke'a. Drań.

- To ja już chyba pójdę - powiedziała nieco nerwowo.

- Nie pokazałem ci jeszcze kuchni - przypomniał uprzejmie. -

Kobiety chyba lubią oglądać kuchnie, prawda?

- Pokaż mi ją więc - niemal warknęła.

Przeszli przez główny hol i znaleźli się w dużej, jasnej kuchni. Nasycony niebieski odcień powracał w całym domu niczym temat przewodni, nie mogło go więc zabraknąć i tutaj. Na kremowym tle tapety rozkwitały rysowane delikatną kreską żółto-szafirowe kwiaty. Tisha nie zamierzała jednak przyznać, że cudowna prostota tego domu zachwycała ją. Nie podejrzewała, że Roarke mógłby stworzyć coś tak... pięknego.

- Naprawdę ładnie to wszystko urządziłeś - odezwała się dość obojętnie.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł równie chłodno. W milczeniu wrócili do holu, gdzie Roarke wyjął z szafy kurtkę Tishy.

- Podziękuj Blanche w moim imieniu, dobrze? Naprawdę oddałyście mi ogromną przysługę - powiedział bezbarwnym tonem.

- Jasne. - Ubrała się pośpiesznie i chwyciła parasol. - Dzięki za pokazanie mi domu - rzuciła nieco wyzywająco.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł mechanicznie i otworzył drzwi wejściowe.

Miała wrażenie, że zmienił zdanie i teraz chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Ona jednak miała na to jeszcze większą ochotę, więc bez ociągania wybiegła z jego domu i natychmiast ochłodziły ją strugi deszczu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Burza trwała nadal. Błyskawice co chwila oświetlały niebo upiornym blaskiem. Co gorsza, ulewa chyba jeszcze przybrała na sile, a zimny wiatr przenikał do szpiku kości, co dodatkowo pogorszyło nastrój Tishy. Ale najgorsze było jeszcze przed nią.

Pobiegła niemal na oślep do samochodu, już nawet nie zważając na kałuże. Z ulgą wskoczyła do środka, zatrzasnęła za sobą drzwiczki i dopiero teraz spostrzegła coś, co ją do końca wyprowadziło z równowagi. Zostawiła włączone światła! Jęknęła, cisnęła parasol na siedzenie pasażera i trzęsącą się dłonią próbowała trafić kluczykiem w stacyjkę. Wreszcie jej się udało. Z drzeniem serca przekreśliła kluczyk. Bez rezultatu. Spróbowała ponownie. Znowu nic.

Z rozpaczą zacisnęła dłonie na kierownicy. Musi wrócić i poprosić Roarke'a o pomoc. Było to ostatnie, na co miałyby ochotę, ale nie było wyjścia. Z rezygnacją sięgnęła więc po parasol i ponownie pobiegła przez placyk. Tym razem nie musiała długo czekać na otwarcie drzwi.

- Zostawiłam wóz na długich światłach i rozładował mi się akumulator - powiedziała natychmiast, uprzedzając wszelkie pytania. - Czy pomożesz mi go uruchomić?

Przez moment wpatrywał się w nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Zaraz wyprowadzę mój samochód z garażu. Czekaj - zawołał, gdy się odwróciła, by wrócić do swego forda.

- Nie ma sensu, żebyśmy się z tym szarpali po nocy i w deszcz.
Po prostu podrzucę cię do domu, a rano odprowadzę twój wóz.

Po chwili namysłu uznała, że tak rzeczywiście będzie rozsądniej.

- Poczekam na ciebie przy wejściu do garażu. - Widziała, że ma zamiar zaprosić ją do środka, dodała więc szybko: - Mam ubłocone buty, nie będę już wchodzić.

Roarke skinął głową, zamknął drzwi i chyba musiał pobiec do garażu, gdyż niemal natychmiast jego wejście otworzyło się automatycznie. Tisha nie musiała więc dłużej moknąć, tylko weszła do środka. W milczeniu zajęła miejsce obok Roarke'a, który pośpiesznie narzucił na siebie skórzaną kurtkę.

Gdy wjechali między drzewa, nie wytrzymała. Zerknęła na niego z ukosa.

- Co? Nie zamierzasz robić uwag o kobietach-kierowcach?

- A niby czemu miałbym je robić? - zdziwił się szczerze. -
Każdemu mogło się to zdarzyć. Nikt z nas nie jest doskonały...
Cholera jasna!

Zahamował gwałtownie. Tisha spojrzała przed siebie. Reflektory oświetlały potężny pień sosny, która runęła pod naporem wichury i zatarasowała drogę.

- Zrób coś z tym! - zażądała rozpaczliwie.

- Chyba upadłaś na głowę? Myślisz, że trafiłaś na supermana? -
zaśmiał się krótko.

- Może razem przepchniemy to jakoś. - Z desperacją sięgnęła do klamki.

- Nie ma mowy - uciął stanowczo, wrzucił tylny bieg i wycofał się powoli.

- Gdzie jedziemy?

- Do domu, a dokąd? - odparł dziwnie chłodno. - Zostaniesz u mnie na noc.

- Po moim trupie!

- Droga jest nieprzejezdna, nie masz więc wyboru.

- Owszem, mam - syknęła.

- Taak? - Wprowadził wóz do garażu. - Zechcesz mnie oświecić?

- Zgasił silnik i odwrócił się do swej towarzyszki.

Otworzyła drzwiczki.

- Po prostu pójde piechotą! - Wyskoczyła z samochodu, zanim Roarke zdążył ją zatrzymać.

Wybiegła na deszcz, próbując jednocześnie otworzyć parasol. Dobiegło ją trzaśnięcie drzwi, przyspieszyła więc.

- Tisha! - usłyszała za plecami odgłos kroków ścigającego ją mężczyzny. - Tisha, wracaj!

Dopadł ją i złapał za rękę.

- Co ty wyprawiasz? Nie ma mowy, żebyś gdziekolwiek teraz chodziła! - Odwrócił ją do siebie, chwycił za ramiona i potrząsnął nią mocno. - Opamiętaj się, dziewczyno!

Próbowała się wyrwać i uciec, lecz jej stopy ślizgały się po grząskim błocie.

- Nie zostanę w tym domu sama z tobą! Nie, nie, nie!

- Do diabła, Tisha! Nie zachowuj się tak, jakbym cię do tego zmuszał. Nie miałem najmniejszego wpływu na to, że to cholerne drzewo się przewróciło.

Stali przed sobą, a po ich twarzach i ubraniach strumieniami spływała woda.

- Stąd nie jest tak daleko do Blanche - upierała się.

- Ale burza w górach jest niebezpieczna! Sama widziałaś, co się może stać. Nie musi spaść na ciebie całe drzewo, wystarczy, że odłamie się konar i trafi cię w głowę. Może uderzyć cię piorun. Możesz się po prostu poślizgnąć i coś sobie złamać - tłumaczył jak dziecku.

- Wszystko będzie lepsze, niż... niż... Och, nienawidzę cię!

Gdyby rosnąca frustracja tak jej nie zaślepiła, dostrzegłaby, że jej opór rodzi gniew Roarke'a. Rysy jego twarzy stawały się coraz twardsze, szczęki zacisnęły się konwulsyjnie. Wreszcie gwałtownym szarpnięciem przyciągnął Tiszę do siebie, jakby za karę miażdżąc jej smukłe ciało w żelaznym uścisku.

- Naprawdę uważasz, że gorzej jest zostać ze mną, niż wędrować samotnie nocą przez las, i to podczas burzy? - spytał złowieszczym tonem.

- Puść mnie - poprosiła słabym głosem. Jej słowa zostały zagłuszone kolejnym gromem. Czowała, że serce zaczyna walić jej w piersi jak oszalałe. - Roarke... - Po raz pierwszy nazwała go po imieniu.

Wciąż nie wiedziała, czy ją słyszy, uniosła więc ku niemu twarz i zatopiła błagalne spojrzenie w jego oczach. Nie ukrywała, że prosi go o litość, gdyż wiedziała, że całkowicie znajduje się w jego mocy. Jakże mogłoby być inaczej, skoro jej własne ciało nie słuchało poleceń rozumu, tylko tuliło się do niego.

Niemal całkowicie zapomniała o szalejącej wokół burzy. Powinna trząść się z zimna, a było jej gorąco. Była przemoczona do suchej nitki, a przecież trawił ją żar. Siła żywiołów okazała się niczym wobec potęgi zmysłów.

Ponownie wyszeptała jego imię, ani na chwilę nie odrywając spojrzenia od jego płonących oczu. Uniósł dłoń i odsunął z jej policzka ciemne pasma mokrych włosów, które wymknęły się spod apaszki. Potem położył rękę na jej karku i przyciągnął Tiszę jeszcze bliżej do siebie, tak, by ich usta mogły się wreszcie spotkać.

Tym razem nie udawała obojętności. Wręcz przeciwnie, chciwie poznawała cudowny smak jego ust. Podobało jej się, że tym razem całuje ją gwałtownie, niemal brutalnie. Była tak rozgorączkowana, że bardziej subtelne pocałunki pozostawiłyby niedosyt. Kręciło jej się w głowie. Ten jego zapach... Drżącymi palcami rozpięła guziki jego kurtki, po czym splotła dłonie na jego karku i przytuliła się jeszcze mocniej, by móc poczuć bicie jego serca.

Oderwał usta od jej warg, ale tylko po to, by obsypać gorącymi pocałunkami jej szyję. Kompletnie straciła głowę. Wiedziała, że nie powinna tego robić, lecz nagle wszystko przestało mieć znaczenie.

Liczył się tylko ten niewiarygodny człowiek, jedyny, który potrafił wprawić ją w ekstazę. Czyż mogła się dłużej opierać?

- Roarke... - wyszeptała po raz trzeci, lecz tym razem w jej głosie brzmiała nie skrywana tęsknota i pragnienie. Tisha jasno dała do zrozumienia, że się poddaje.

To, co potem nastąpiło, wstrząsnęło nią do głębi. Wzgardził nią! Roarke odepchnął ją brutalnie od siebie, a w jego oczach mogła dostrzec tylko nieprzenikniony chłód. Nagle zrozumiała. Poczwała ból.

On ani przez chwilę nie podzielał targających ją namiętności! Po prostu chciał ją ukarać, to wszystko! A ona... A dla niej znaczyło to nieporównanie więcej.

Wstrząsnął nią nagły szloch i bez namysłu rzuciła się przed siebie ciemną drogą.

- Nigdzie nie pójdziesz! - Złapał ją ponownie.

- Po tym... po tym, co mi teraz zrobiłeś, myślisz, że mogłabym zostać? - krzyknęła histerycznie. Czuła się, jakby była osaczona, bez żadnej możliwości ucieczki.

- Nic nie myślę. Zostajesz i już. Bez dyskusji - uciał ostro.

- Nie zostanę z tobą ani chwili dłużej! Za żadne skarby świata! - awanturowała się, rozpaczliwie próbując się wyrwać.

- Już to słyszałem - oznajmił spokojnie. - Wracajmy do domu, zanim złapiesz zapalenie płuc.

- Nie, nie, nie!

Szarpała się z wściekłością, na oślep okładając go pięścią, lecz Roarke bez trudu chwycił ją wpół i trzymając pod jednym ramieniem,

zaniósł do domu niczym małego kociaka. Tisha walczyła przez całą drogę, obrzucała go wyzwiskami, ale on wcale na to nie zważał. Puścił ją dopiero w holu, a i to dopiero po starannym zamknięciu drzwi wejściowych.

Stała przed nim, dysząc ciężko i bezsilnie zaciskając dłonie w pięści. Jej oczy ciskały błyskawice, lecz Roarke pozostał niewzruszony.

- Ty świnió! - rzuciła mu prosto w twarz.

- Może poczekaj z obelgami do czasu, aż znowu będziesz w stanie myśleć - zaproponował zimno i zdjął z siebie przemoczoną kurtkę. - Daj mi swoją wiatrówkę.

Zawahala się, gdy jednak Roarke postąpił krok w jej stronę, szybko ściągnęła ją z siebie i z furią cisnęła w niego. Jej całkowicie mokra dzianinowa bluzeczka opinała się na kształtnych piersiach. Czowała się prawie jak naga.

- Do kuchni - rozkazał.

Obróciła się na pięcie i weszła do pomieszczenia. Stała za stołem, by coś ją oddzielało od Roarke'a. On tymczasem podszedł do szafki, z której wyjął butelkę z jakimś alkoholem. Tisha kątem oka zerknęła w stronę drzwi do garażu. Nieznacznie przesunęła się w ich stronę.

- Nawet tego nie próbuj - ostrzegł, choć ani na chwilę nie przerwał nalewania ciemnozłotego trunku do dwóch kieliszków.

- Czego mam nie próbować? - spytała z niewinną miną, gdy po chwili odwrócił się do niej.

- Nie udawaj. Oboje wiemy, że zamierzałaś uciec przez garaż. Nie masz szans. - Wychylił zawartość swojego kieliszka, po czym wziął drugi i wyciągnął w stronę Tishy. - Wypij to.

Bez namysłu odepchnęła jego rękę i popatrzyła z satysfakcją, jak cały alkohol wylał się na podłogę. Roarke zacisnął zęby tak mocno, że widać było, jak drżą mu mięśnie.

- Ktoś powinien przełożyć cię przez kolano i dać ci porządną lekcję - warknął.

- Lubisz być brutalny, co? - odcięła się natychmiast.

Oczy Roarke'a zwęziły się niebezpiecznie.

- Chcesz się przekonać?

Zbladła nieco, gdyż w jego głosie czaiła się groźba. Nie zamierzała jednak okazać lęku. Wyprostowała się i uniosła wysoko głowę.

- Tylko spróbuj mnie tknąć, a pożałujesz - syknęła.

- Och, nie wątpię - zaśmiał się lekceważąco.

- Nie wierzysz mi? - zaperzyła się.

Odstawił pusty kieliszek na blat.

- Szczerze mówiąc, jedyne, co mnie teraz interesuje, to przebranie się w coś suchego.

- Nie zatrzymuję cię - rzuciła zjadliwie Tisha.

- Ja ciebie też nie, ponieważ idziemy razem. - Postąpił krok w jej stronę.

Tisha cofnęła się.

- Dokąd?

- Do mojej sypialni. Czyli tam, gdzie trzymam ubrania. Ty też musisz się przebrać.

- Co? Może mam jeszcze wskoczyć do twojego łóżka?

- Jak najbardziej. Małe dziewczynki powinny już dawno leżeć w łóżku o tej porze - wyjaśnił gładko.

W oczach Tishy błysnął strach.

- Nigdzie nie idę.

- Chcesz, żebym cię zaniósł?

Czuła, że jej nerwy są napięte do granic wytrzymałości. Nie mogła z nim zostać. Bała się. Przyciągał ją i odpychał. Pragnęła go. Nienawidziła go z całego serca.

- Nie. Chcę, żebyś przestał traktować, mnie z góry. Chcę, żebyś przestał mi rozkazywać. Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju! - krzyknęła.

- Przestań się wreszcie zachowywać, jakbym dybał na twoją cnotę - zdenerwował się nie na żarty Roarke. - I niech dotrze do twojej upartej rudej głowy, że zostaniesz tu na noc, czy tego chcesz, czy też nie!

Skoczył ku niej, chwycił ją za rękę i bezceremonialnie zaciągnął przez cały dom aż do sypialni, do której ją wręcz wepchnął, gdyż opierała się z całej siły. Dopiero tam ją puścił. Tisha umknęła do kąta, lecz nie zwracał na nią uwagi. Podszedł do szafy, ściągając z siebie po drodze sweter i koszulę.

- Weź gorący prysznic, dobrze ci zrobi - rzucił w jej stronę. - Cała się trzęsiesz.

- A ty co zamierzasz? - spytała podejrzliwie.

- Dokładnie to samo. - Zerknął na nią przez ramię i na widok malującego się na jej twarzy świętego oburzenia dodał z rozbawieniem: - Z tym, że w drugiej łazience.

Wyjął z szafy parę spodni i podszedł do Tishy. Zesztywniała. On jednak minął ją obojętnie i wyciągnął szufladę komody.

- Znajdziesz tam czyste ręczniki. I włóż to. - Rzucił jej wiśniową jedwabną piżamę. - Będzie co nieco za duża, ale przynajmniej sucha.

- Sam sobie włóż. Nie będę tego nosić.

- Nie zamierzam cię zgorszyć, wiewiórko, ale wolę spać nago. A teraz koniec gadki i marsz do łazienki. To te drzwi za twoimi plecami.

Tisha splonęła rumieńcem, częściowo z zażenowania, częściowo ze złości.

- Nie chcę. Nie chcę się kąpać ani nosić twoich obmierzłych ciuchów, ani też spać w twoim łóżku!

Roarke, który właśnie otwierał kolejną szufladę, znieruchomiał na moment. Powoli odwrócił głowę w jej stronę.

- Ustalmy sobie parę rzeczy, dobrze? Po pierwsze, weźmiesz gorący prysznic, choćbym miał cię zawlec do łazienki i własnoręcznie rozebrać. Po drugie, włożysz moją piżamę, chyba że wolisz biegać osłonięta kusym ręczniczkiem, proszę bardzo, twoja sprawa. Po trzecie, będziesz spała tutaj. Koniec, kropka. Mam nadzieję, że wyraziłem się dostatecznie jasno.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

Roarke spokojnie wrócił do szukania czegoś w komodzie.
Wreszcie wyciągnął z niej poduszkę i gruby koc.

- Co robisz? - nie wytrzymała Tisha.

- To, że mam spędzić noc na kanapie w salonie, nie musi od razu oznaczać, że ma mi być chłodno i niewygodnie. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się szatańsko. - A może wolisz, bym spał tutaj?

- Jesteś niemożliwy!

- O - zdziwił się uprzejmie.

- I bezczelny!

- Tylko tyle? Nie trudź się - dodał, gdy otworzyła usta, by obdarzyć go następnymi epitetami. - Zamiast wygłaszać do mnie litanię, lepiej idź się wykapać, bo się w końcu przeziębisz. - Szybko wspiął się na schodki i zamknął za sobą drzwi, zanim Tisha zdążyła odpowiedzieć.

Została sama w jego sypialni. Przez chwilę stała nieruchomo, gdy nagle wstrząsnął ją dreszcz. Dopiero teraz, gdy przestała się kłócić i emocje nieco opadły, poczuła, że jest jej okropnie mokro i zimno. Chyba ten pomysł z prysznicem i piżamą rzeczywiście nie był taki najgorszy...

Weszła do złoto-niebieskiej łazienki, rozebrała się i przez kilka długich minut napawała się ciepłem spływającej po jej skórze wody. Czuła, jak jej gniew i histeria ulatniają się. Ich miejsce zajęły inne uczucia, mianowicie wstyd i rozżalenie.

Jak mogła z takim ogniem odpowiedzieć na pocałunki Roarke'a? Pocałunki, które dla niego nic, ale to zupełnie nic nie znaczyły. Może

i dobrze, że ją odepchnął. Być może w ten sposób ocalił ją przed ostatecznym poddaniem się i dotkliwym upokorzeniem. Właściwie powinna być mu wdzięczna...

Zakreśliła kran i zaczęła się wycierać, cały czas zadając sobie pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi. Gdyby ktoś jej kiedyś powiedział, że będzie pragnęła mężczyzny, którym pogardza, nie uwierzyłaby. A przecież przed kilkunastoma minutami sama sobie udowodniła, że tak właśnie jest.

Czuła się okropnie. Miała wrażenie, że zawiodła samą siebie, zdradziła swoje przekonania. Najgorsze było to, że winą za to mogła obarczyć tylko siebie. Z ciężkim westchnieniem otarła łzy, które pojawiły się w jej oczach i sięgnęła po nowy ręcznik, by zawinąć turban na mokrych włosach. Następnie włożyła górę od piżamy. Tak, jak się spodziewała, była o wiele za duża. Ponieważ sięgała jej prawie do kolan, postanowiła nie wkładać już spodni. Podwinęła tylko rękawy i z rezygnacją wróciła do sypialni.

Popatrzyła na szerokie łoże. Kusiło, by paść na nie i wypłakać wszystkie swoje żale i zawód, jaki sprawiło jej życie. Wzięła się jednak w garść, z ponurą miną usiadła po turecku na samym brzegu, tyłem do wejścia, i zaczęła wycierać ręcznikiem mokre włosy.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i głos Roarke'a:

- Jesteś ubrana?

- Bo co?

On jednak nie czekał na zaproszenie, tylko wszedł do środka. Nieznacznie odwróciła głowę w jego stronę i ukradkiem zerknęła na

niego spod opuszczonych rzęs. Nadal miał na sobie tylko spodnie, tym razem beżowe. Ich jasny odcień korzystnie kontrastował z jego opaloną na ciemny brąz skórą.

- Przyniosłem ci kakao. Pomyślałem, że łatwiej po nim zaśniesz.

- Obrzucił ją nieodgadnionym wzrokiem.

- Zbytek łaski - skwitowała uszczypliwie, odwróciła się tyłem i dalej wycierała włosy, jakby nigdy nic.

- Rano przyjedzie ekipa, która usunie zwalone drzewo.

Zadzwońm też do Blanche, żeby się o ciebie nie martwiła.

Zrobiło jej się głupio. Była tak pochłonięta uzalaniem się nad sobą, tak skoncentrowana wyłącznie na sobie, iż nic dziwnego, że nie było już w jej głowie miejsca na myślenie o innych.

- Dziękuję - powiedziała z lekkim ociąganiem.

Nie miała ochoty okazywać Roarke'owi wdzięczności, jednak wiedziała, że należało mu się przynajmniej tyle.

- Proszę. Chcesz to kakao, czy nie?

Domyśliła się, że wciąż stał u szczytu schodów. Najprościej byłoby podejść i wziąć od niego filiżankę, jednak nie miała ani odwagi, ani ochoty spojrzeć mu w oczy.

- Postaw je na stoliku, dobrze? Później wypiję - powiedziała, wciąż nie odwracając głowy.

Słyszała, jak schodzi na dół i stawia coś na stoliku przy łóżku. Na chwilę podniosła na niego wzrok, lecz on nawet na nią nie patrzył.

- Czy masz jakiś zapasowy grzebień? Chciałabym to jakoś rozczesać.

- W łazience, w szafce po lewej stronie.

- Dzięki - rzuciła i wstała. Była już w połowie drogi do łazienki, gdy usłyszała gniewny głos:

- Chwileczkę! A gdzie spodnie od tej piżamy? Odwróciła się do niego. Zauważyła ze zdumieniem, że Roarke jest wyraźnie wzburzony. Nie bardzo rozumiała dlaczego. Czyżby dlatego, że ośmieliła się nie wykonać jego polecenia?

- Odłożyłam. Są na mnie za duże.

- Masz je natychmiast włożyć - zażądał.

- Ani mi się śni! I tak ze mnie zleca, więc po co mam się wygłupiać? - spytała gniewnie. Jeśli sądził, że będzie jej wiecznie rozkazywał, to się grubo mylił!

- Wolisz wyglądać jak słodka idiotka ze „świerszczyka”? - zadrwił.

Poczuła, że łyży pieką ją pod powiekami. Jak w ogóle mógł coś takiego powiedzieć?

- Jesteś ostatnim mężczyzną, jakiego chciałabym uwodzić! - wybuchnęła. - Mówię ci, że są na mnie o wiele za duże i że nie mogę ich nosić, ale skoro mi nie wierzysz na słowo, to zaraz się sam przekonasz.

Pobiegła do łazienki i pośpiesznie wciągnęła na siebie dół od piżamy. Nogawki były stanowczo za długie i musiała bardzo uważać, żeby ich nie przydepnąć. Jeśli chodzi o szerokość, to starczyłoby jeszcze na drugą taką osobę i pewnie jeszcze trochę by zostało. Trzymając w garści opadające spodnie wróciła do sypialni.

- No i co?

- I nic. Wystarczy, że podwiniesz nogawki i po kłopotcie.

Uśmiechnęła się zjadliwie.

- Taak? A co mam poradzić na to, że są na mnie dwa razy za szerokie? Spadają ze mnie.

- Och, wymyśl coś - burknął. - Jeśli chodzi o ubrania, to kobiety zawsze potrafią coś wykombinować.

- Wiesz co? Po prostu już nie wiesz, co masz wymyślić, żeby mi dokuczyć! Co w tym złego, że włożyłam tylko górę? Sięga mi przecież do kolan, nie widzę w tym nic nieprzyzwoitego! - zawołała z furią i postąpiła w jego stronę.

Niestety, zapomniała o tym, by uważać na zbyt długie nogawki i przy trzecim kroku zaplątała się w nie i runęła jak długa. Roarke chciał ją przytrzymać i w efekcie oboje stracili równowagę. Udało mu się jednak przynajmniej zamortyzować upadek Tishy, która przewróciła się na niego.

- Nic ci się nie stało? - spytał, delikatnie kładąc ją obok siebie na puszystym dywanie.

- Nie - szepnęła, nieco oszołomiona. - Dzięki tobie.

- A co? Miałem pozwolić, żebyś naprawdę upadła na głowę? - mruknął.

- Miałeś uwierzyć mi na słowo i nie upierać się przy tych głupich spodniach od pizamy - odparła ponuro. Nagle dotarło do niej, w jakiej sytuacji się znajdują i zrobiło jej się trochę niewyraźnie.

- Teraz to już i tak bez znaczenia. - Oparł rękę o podłogę, by się podnieść, a jego dłoń niechcący przy tym musnęła pierś Tishy.

Na moment zamarli oboje. Tisha poczuła, że ogarnia ją przedziwna słabość. Nie potrafiła oderwać wzroku od pochylonego nad nią półnagiego mężczyzny. Tak bardzo pragnęła go dotknąć...

Z determinacją odwróciła głowę.

- Tisha...

- Idź stąd i zostaw mnie samą. - Jej głos załamał się nagle.

Roarke ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie.

- Czy już nie dość mnie upokorzyłeś? - spytała z trudem. On jednak wydawał się tego nie słyszeć.

- Teraz już wiem - wyszeptał. - Jesteś czarownicą. - Jego dziwnie zamglone oczy były utkwione w jej drżących ustach.

- Przestań! - Podniosła ręce, by go od siebie odepchnąć.

Gdy tylko dotknęła jego torsu, zrozumiała, że przegrała. Jej ciało, jej zmysły - wszystko sprzysięgło się przeciw niej. Kiedy ich usta spotkały się, miała wrażenie, że w jednej chwili stanęła w płomieniach. Zamiast go od siebie odepchnąć, jak to było początkowo jej zamiarem, zachłannie przyciągnęła go do siebie.

- Czarownica... - powtórzył niewyraźnie Roarke, przesuwając gorącymi wargami po jej szyi.

Tisha zapomniała o świecie zewnętrznym, ponieważ cały swój świat trzymała właśnie w ramionach...

Jednak Roarke nagle się od niej odsunął, wstał błyskawicznie i podniósł Tishę z podłogi. Znów została w samej górze od piżamy,

lecz teraz żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Trzymał ją na odległość wyciągniętych ramion, obawiała się więc, że ponownie nią wzgardził. Jednak wyraz jego twarzy świadczył o czymś przeciwnym.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, do czego potrafisz doprowadzić mężczyznę? - spytał zduszonym głosem, bezwiednie zaciskając palce na jej drżących ramionach.

Nie była w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa, gdyż wciąż jeszcze nie mogła dojść do siebie. Wpatrywała się tylko w niego szeroko otwartymi oczami. Nie była pewna, lecz wydawało jej się, że Roarke stacza walkę wewnętrzną.

- Wypij kakao i kładź się. - Leciutko dotknął dłonią jej nabrzmiąłych ust, po czym odwrócił się zdecydowanie i wszedł na schody. Zanim wyszedł, zatrzymał się jeszcze na moment i spojrzał na nią przez ramię. - Gdy wyjdę, postaw krzesło pod drzwiami tak, żeby zablokować klamkę. Tu nie ma zamka, więc tylko w ten sposób możesz się zabezpieczyć.

- Ufam ci - szepnęła.

- To miło, ale w obecnej sytuacji ja sam sobie nie ufam. Zrób, co ci mówię.

- Dobrze - skinęła głową, zdziwiona własną potulnością.

- I nie musisz wkładać tych spodni. - Ogarnął ją chciwym spojrzeniem. - Już i tak wiem, jak bez nich wyglądasz. Dobranoc.

- Śpij dobrze - powiedziała cicho. Nie chciała, żeby wychodził. Bała się, że zostanie. Co się z nią działo?

- Jest raczej bardziej prawdopodobne, że zwariuję w trakcie tej nocy. - Na jego twarzy pojawił się zrezygnowany uśmiech. - Nie zapomnij o krześle.

- Nie zapomnę - obiecała.

Ale gdy wyszedł, nie spełniła jego polecenia. Intuicja podpowiadała jej, że nie było takiej potrzeby.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przekręciła się na brzuch i schowała głowę w poduszkę. Jeszcze trochę sobie poleży, tak jej dobrze... Przepęłniało ją dziwne uczucie szczęścia, z którego przyczyn nie zdawała sobie sprawy, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Nieważne, czemu tak jest, ważne, że jest. Dlatego nie będzie jeszcze wstawać, tylko zostanie w łóżku i będzie się napawać tym miłym uczuciem.

W pewnym momencie bezwiednie uniosła nieco powieki. Jej półprzytomne spojrzenie padło na ramię, obleczone w jedwabny materiał. Dziwne, nigdy nie miała wiśniowej piżamy...

W następnej chwili wydarzenia ostatniego wieczoru stanęły jak żywe przed jej oczami i rozbudziła się natychmiast. Leżała w łóżku Roarke'a, był ranek. Za oknem świeciło słońce. Czy to stąd jej nieoczekiwany dobry humor? Czy też raczej dlatego, że od wczoraj wiedziała, że mężczyzna, który jej się podobał, też nie pozostawał obojętny na jej wdzięki? Tak, zdecydowanie to drugie.

A jeżeli zauroczenie, które ich dotknęło, było tylko chwilowe? Jeśli powstało jedynie pod wpływem wyjątkowo sprzyjających okoliczności? Ta myśl kazała jej jednak wstać i udać się do łazienki. Musi jak najszybciej zobaczyć Roarke'a i przekonać się, czy nadal na nią działa. I czy ona naprawdę działa na niego.

Na szczęście jej ubranie już wyschło. Miała nieco kłopotu z rozczesaniem splątanych włosów, które strasznie się elektryzowały od grzebienia, nie dały się więc porządnie ułożyć ani związać apaszką, ponieważ ciągle się z nich zsuwała. Wreszcie Tisha znalazła w kieszeni dżinsów gumkę i związała włosy w koński ogon.

Podśpiewując wesoło pod nosem, wyszła na korytarz. Cudowne uczucie euforii nie opuszczało jej ani na moment. Nagle ujrzała, że drzwi pracowni są uchylone, umilkła więc i ostrożnie zajrzała do środka.

Roarke spał, opierając głowę na skrzyżowanych na rajzbrecie ramionach. Wydał jej się teraz bardziej atrakcyjny niż zazwyczaj. Było w nim coś takiego, że serce Tishy zalało nagłe wzruszenie. Poczula nieodpartą pokusę, by podejść i odgarnąć mu włosy z czoła...

Ostrożnie weszła na pierwszy stopień prowadzących na podest schodków, gdy nagle Roarke poruszył się. Nie mógł jej usłyszeć, gdyż gruby dywan skutecznie tłumił odgłos jej kroków. Nie to go więc obudziło.

Zatrzymała się i patrzyła przez chwilę, jak się budzi. Powoli unióśł głowę i zaczął trzeć dłońmi zmęczoną twarz. Tisha wiedziała, że i tak lada moment zauważy jej obecność, postanowiła więc

odezwać się pierwsza, żeby udąć, że właśnie wchodzi. Po co miał się domyślić, że mu się przyglądała?

- Dzień dobry - powiedziała entuzjastycznym tonem.

Zwrócił na nią ponure spojrzenie.

- Naprawdę taki dobry? - spytał zgryźliwie i krzywiąc się, rozprostował obolałe ramiona.

- No, nie pada, świeci słońce - tłumaczyła, lecz on wydawał się nie słuchać.

Machinalnie potarł ręką zarost na brodzie.

- Domyślam się, że nie wpadłeś na to, żeby zrobić kawę? - mruknął.

- Sama dopiero co wstałam.

- No, to idź i zrób.

Jej radosny nastrój prysł w jednej chwili, niczym bańka mydlana. Roarke posłał jej tylko jedno niechętnie spojrzenie, a poza tym wcale na nią nie patrzył. I traktował ją jak służącą na posługi.

- Zrobię, ale tylko dlatego, że chcę się napić - powiedziała zimno. - Jak też masz ochotę, to sam się pofatyguj do kuchni i obsłuż się!

Demonstracyjnie opuściła pracownię. Parę minut później udało jej się wreszcie znaleźć i kawę, i ekspres, i filiżanki. Gdy wszystko było gotowe, Roarke wszedł do kuchni. Tisha zauważyła, że się ogolił i doprowadził do względnego porządku potargane od spania włosy. Włożył też brązową jedwabną koszulę, która świetnie pasowała do beżowych spodni.

- Masz kawę w ekspresie - oznajmiła sztywno Tisha i nalała pełną filiżankę, ale tylko jedną. Dla siebie.

- Chciałabyś coś zjeść? - rzucił w jej stronę.

- Nie, dziękuję - odburknęła.

- Ależ ty jesteś miła - zauważył sarkastycznie.

- Zachowuj się odpowiednio, to ja też będę uprzejma - zdenerwowała się. - Dobrego słowa dziś od ciebie nie usłyszałam. Nie moja wina, że jesteś zmęczony i zły. Trzeba było spać, a nie pracować po nocy.

Popatrzył na nią z wyraźną rezerwą.

- A jak miałem spać, skoro ta cholerna kanapa jest dla mnie stanowczo za krótka?

- Jakoś nie poczuwam się do odpowiedzialności za ten fakt. - Niedbale wzruszyła ramionami.

- O ile dobrze pamiętam, to właśnie ty spałaś sobie smacznie w jedynym łóżku, jakie się znajduje w tym domu. - Nalał sobie kawy i oparł się o szafkę. Najwyraźniej nie miał ochoty usiąść obok Tishy przy stole.

- Przecież mogłeś...

- Co mogłem? - przerwał jej dziwnie cichym głosem.

Tisha spłonęła rumieńcem. By to ukryć, wstała pośpiesznie i ze spuszczoną głową podeszła do ekspresu, by nalać sobie jeszcze kawy.

- Spać u siebie. To ja spędziłabym noc na kanapie.

Roarke odstawił swoją filiżankę na szafkę i przyciągnął Tishę do siebie.

- Mogliśmy też spać razem - zauważył.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale istniała taka możliwość, prawda? - Objął ją w talii.

Trawiące ją pragnienie, choć przedtem na jakiś czas przycichło, powróciło teraz ze zdwojoną siłą. W milczeniu skinęła głową,

- Załóżmy więc, że zostałbym z tobą - ciągnął. - Co byłoby dalej? Od dzisiejszego poranka zaczęłabyś pracować nad tym, żeby nasza znajomość trwała nadal.

- Ach, więc to o to chodziło? - zawołała łamiącym się głosem. - Bałeś się typowej kobiecej reakcji? Uważałeś, że będę ci się narzucać?

- Nie udawaj, że cokolwiek wiesz na ten temat, bo twoje doświadczenie w tych sprawach jest wyjątkowo nikłe - zakpił.

- Skoro preferujesz osoby z dużym bagażem doświadczeń, to czemu w ogóle zawracałeś sobie mną głowę? Całowałeś się ze mną, żeby nie wyjść z wprawy? - zadrwiła z goryczą.

- Nie. Po prostu mężczyzna nie potrafi się oprzeć, gdy atrakcyjna kobieta do tego stopnia reaguje na jego dotyk. A ty, mimo swego nieznośnego charakteru, jesteś bardzo atrakcyjna.

- No, przynajmniej tyle mojego - warknęła. - Już myślałam, że cię ode mnie odrzuca.

- Wręcz przeciwnie - oznajmił spokojnie.

- Przestań wreszcie mówić samymi zagadkami - zażądała. - Nic z tego nie rozumiem. Najpierw sugerujesz, że jestem dla ciebie zbyt naiwna, chwilę potem dajesz mi do zrozumienia, że mnie pragniesz. Czy nie mógłbyś się na coś zdecydować i już się tego trzymać?

- Mógłbym. Ale czy ty też byś to potrafiła? Czy jesteś w stanie sprecyzować, co do mnie czujesz?

- Owszem. Nienawidzę cię! - rzuciła mu prosto w twarz.

Nie wzruszony tym Roarke pieścizotliwie przesunął dłońmi po jej biodrach.

- Ale ostatniej nocy byłaś gotowa się ze mną kochać...

Westchnęła ciężko. Oboje wiedzieli, że miał rację. Nie było sensu zaprzeczać. Tisha poczuła się nagle tak zagubiona, że zapomniała o swoim gniewie. Podniosła bezradne spojrzenie na Roarke'a, bezwiednie szukając u niego pomocy.

- Przecież to zupełne szaleństwo - szepnęła. - Nienawidzę cię, a zarazem... - Reszta zdania nie przeszła jej przez gardło.

- Uważaj - ostrzegł. Z jego oczu zniknął wyraz lekkiej przekory, spoważniały i pociemniały w jednej chwili. - Mogę cię potem trzymać za słowo.

Nie bardzo była pewna, co to miało oznaczać. Zresztą, wcale nie zamierzała powiedzieć tego, o czym myślał!

- I tak w każdym przypadku tworzymy istną mieszankę wybuchową - westchnęła.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Uśmiechnął się zmysłowo i przygarnął ją mocno do siebie.

Ponownie mogła rozkoszować się jego pocałunkami, niestety, stanowczo zbyt krótko, jak na jej potrzeby. Na szczęście Roarke wciąż nie wypuszczał jej z objęć. Wtulił twarz w jej włosy i stali tak

nieruchomo, by nie spłoszyć czarownego nastroju, jaki się niespodziewanie wytworzył.

- Dzień dobry, Tisho - mruknął. - Chyba ci jeszcze tego nie mówiłem?

- Nie. - Uśmiechnęła się radośnie i uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. - Czy zawsze rano masz taki paskudny humor?

- Tylko wtedy, gdy poprzedniego wieczoru półnaga dziewczyna biegała po mojej sypialni - odparł z szelmowskim uśmiechem.

Nagle dobiegł ich dziwny odgłos. Jednocześnie odwrócili głowy w stronę drzwi, które łączyły kuchnię z garażem. Zastygli na moment.

- Tato?! - zawołała ze zdumieniem Tisha i pośpiesznie wysunęła się z objęć Roarke'a. - Co ty tu robisz?

Gdy zmierzył ją potępiającym wzrokiem, natychmiast zrozumiała, jak on odczytał tę sytuację. Jej twarz oblała się szkarłatnym rumieńcem.

- Tato, to nie jest tak, jak myślisz - zapewniła gorączkowo. - Musiałam tu zostać na noc, ponieważ drzewo zatarasowało drogę. Nie dało się więc przejechać. A przecież nie mogłam po nocy wracać pieszo przez las i to w czasie burzy.

- To ciekawe - wycedził. - Kiedy tu jechałem, nie widziałem na drodze żadnego drzewa. - Z wyzwaniem w oczach spojrzął na Roarke'a. On jednak nawet nie drgnął. Z całkowitym spokojem opierał się o szafkę i obserwował rozwój wypadków.

- Ponieważ miała przyjechać ekipa, która się zajmuje takimi rzeczami. - Wykonała nerwowy gest dłonią. - Widocznie musieli już tu być.

Za plecami Richarda pojawiła się Blanche. Ze współczuciem popatrzyła na swą bratanicę.

- Przykro mi, kochanie. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Przyjechał z samego rana. Uparł się, żebym pokazała mu drogę. Naprawdę próbowałam go powstrzymać, ale znasz swojego ojca.

- Patricia, odwieź Blanche z powrotem - rozkazał Richard. - Ja sobie tymczasem utnę małą pogawędkę z panem Madisonem, o ile dobrze pamiętam nazwisko.

Roarke w milczeniu skinął głową.

- Tato, przestań się zachowywać, jakbyśmy żyli w dziewiętnastym wieku! Może jeszcze wyzwiesz go na pojedynek? Przecież między nami nic nie było!

- A ta intymna scena, której byłem świadkiem, dowodziła jedynie braterskiego afektu, jakim niewątpliwie darzy cię pan Madison jako dobry chrześcijanin - drwił bezlitośnie jej ojciec.

Tisha gniewnie tupnęła nogą.

- To nie była żadna intymna scena!

- Kazałem ci opuścić ten dom. - Richard wyraźnie zaczynał tracić cierpliwość.

- Nie wyjdę, dopóki mi nie uwierzysz. Przecież już ci wyjaśniłam...

- Nie potrzebuję twoich wyjaśnień. Mam oczy i widzę, co tu się święci.

- Jak zwykle nie interesuje cię, co twoja córka ma do powiedzenia - rzuciła oskarżycielsko Tisha, po czym z rozgoryczeniem pokiwała głową. - Pewnie dlatego, że z własnego doświadczenia wiesz, co mężczyźni lubią robić z dziewczynami z dobrych domów. Ale Roarke nie musi być taki sam jak ty.

Wyraz twarzy Richarda zdradzał przez moment, że trafiła w dziesiątkę. Szybko jednak opanował się.

- Co za nonsens! - zachnął się. - Nie uda ci się zbić mnie z tropu.

- Wcale tego nie robię. Chcę tylko, żebyś przestał kompromitować i siebie, i mnie!

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Widać było, że ojciec jest nieugięty.

- Już ci powiedziałem, co masz zrobić - przypomniał surowo. - Zabierz stąd ciotkę i swój samochód.

- Nic z tego - oznajmiła buntowniczo. - Akumulator mi wysiadł.

- To weź mój wóz!

Skrzyżowała ramiona, dając do zrozumienia, że ona też nie zamierza ustąpić.

- Ponieważ ta sprawa mnie dotyczy, to ja również powinnam wziąć udział w tej małej pogawędce - oświadczyła.

- Kobiety nie potrafią rzeczowo rozmawiać, gdy w grę wchodzi ich uczucia. Reagują zbyt histerycznie - stwierdził autorytatywnie. - Tylko byś nam przeszkadzała.

- Och! - Tisha nie posiadała się z oburzenia. - Jasne, ja jestem głupią smarkułą, a ty jesteś najmądrzejszy na świecie! Wszystko wiesz, nawet to, co się tutaj działo, chociaż wcale cię tu nie było.

- Dosyć tego! - wybuchnął. - Masz stąd wyjść. Natychmiast!

- Nie zamierzam cię tu z nim zostawić! - krzyknęła Tisha, która wręcz gotowała się ze złości.

Nagle poczuła uspokajające dotknięcie dłoni na swoich plecach.

- Sam potrafię się obronić - wtrącił z lekkim rozbawieniem Roarke.

- Proszę, proszę - zakpił Richard. - A ja już myślałem, że woli się pan chować za kobietą spódnica.

Spokojny wyraz twarzy Roarke'a nie zmienił się nawet na jotę, jedynie jego oczy zwięziły się lekko. Tisha nie miała wątpliwości, że jej ojciec trafił na godnego siebie przeciwnika. Ciekawa była, co wyniknie z ich starcia i kto wyjdzie z niego zwycięsko.

- Panie Caldwell, w pełni rozumiem pańskie zaniepokojenie i troskę o córkę - powiedział Roarke z zadziwiającym opanowaniem. - Zgadzam się również, że trudno byłoby prowadzić konstruktywną rozmowę w obecności Tishy, której wybuchowy temperament wyklucza jakiegokolwiek porozumienie.

Aż ją zatkało. Co? On też przeciwko niej?

- Jeśli sądzisz, że się stąd ruszę, to nigdy bardziej się nie myliłeś - syknęła z urazą.

- Idź. - Lekko popchnął ją w kierunku wyjścia. - Nic się nie martw, jestem pewien, że dojdziemy z twoim ojcem do porozumienia.

Odwróciła się do niego. W jej zielonych oczach lśniła furia.

- Nigdzie nie pójdę - oznajmiła hardo.

- Zrobisz to, czego sobie życzy twój ojciec - zakomunikował nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- A jeśli nie, to co? - zainteresowała się. - Weźmiesz mnie pod pachę i zaniesiesz do samochodu? - Jej głos cichł stopniowo.

Przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru właśnie tak postąpił, gdy nie chciała wrócić do jego domu.

- Jeśli nie będzie innego wyjścia... - mruknął znacząco.

Nie miała wątpliwości, że Roarke nie zawaha się ani przez moment. Zerknęła na ojca i dostrzegła w jego oczach błysk aprobaty. Widać było, że z chęcią by przyklasnął takiemu sposobowi załatwienia sprawy. Wcale by się nie sprzeciwił, gdyby ktoś siłą zmusił jego córkę do wykonywania poleceń. Tego było już za wiele.

- Jeden wart drugiego! - rzuciła z wściekłością. - Rzeczywiście wyjdę, ale tylko dlatego, że nie życzę sobie przebywać w waszym towarzystwie ani chwili dłużej! - Ostentacyjnie opuściła kuchnię.

Blanche bez słowa podążyła za bratanicą. Zatrzymały się przy samochodzie Richarda.

- Ty prowadź - powiedziała po chwili wahania Tisha. - Cała się trzęsę, ani chybi wpakuję nas na jakieś drzewo.

Usiadła na miejscu pasażera i zacisnęła dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły się boleśnie w ciało. Po jej twarzy spływały gorące gorzkie łzy.

- Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie upokorzył - zaszlochała z bezsilną złością. - Po jaką cholere ojciec w ogóle tu przyjeżdżał?
- Stęsknił się za tobą - wyjaśniła łagodnie Blanche.
- Jest niedziela, chciał spędzić wolny dzień ze swoją córką.
- Ale ja sobie wcale tego nie życzę! Nie mam ochoty go widzieć ani dzisiaj, ani kiedykolwiek! - krzyknęła histerycznie, po chwili jednak zawstydziła się swoich nie przemyślanych słów. - Och, nie słuchaj tego, co mówię. Tak mi się tylko powiedziało. To mój ojciec i kocham go. - Z westchnieniem otarła łzy drżącą dłonią. - Po prostu boli mnie, że nie okazał mi zaufania.

- To nie ty budzisz jego niepokój i nieufność, lecz Roarke. - Blanche uśmiechnęła się leciutko. - Gdybyś spędziła noc w domu trzęsącego się staruszka, to pewnie nie byłoby takiego problemu. Jak jednak wywnioskowałam z rozmowy, ojciec zastał cię w ramionach trzydziestoparoletniego przystojniaka. Czy możesz go winić, że powziął pewne podejrzenia? Zwłaszcza że, jak słusznie zauważyłaś, sam lubił uwodzić kobiety. Było dla niego oczywiste, że Roarke skorzystał z nadarzającej się sposobności. On sam by tak postąpił...

Ona też omal nie postąpiła według scenariusza, jaki wyobrażał sobie jej ojciec, pomyślała nagle z zawstydzeniem. Mało przecież brakowało. To, że do niczego nie doszło, było zasługą Roarke'a, który się w porę opamiętał, a nie Tishy, która w pewnym momencie przestała stawiać wszelki opór. Pewnie dlatego tak ostro zareagowała na insynuacje ojca, że nie miała czystego sumienia. Poczula palący wstyd.

- Na pewno by do tego nie doszło, gdyby ta sosna nie zwała się wczoraj na drogę - skrzywiła się. - I gdyby jej tak szybko dziś nie sprzątnięto.

- I gdybym cię nie wysłała z tą nieszczęsną paczką - przypomniała Blanche. - Szczerze mówiąc, to ja pośrednio przyczyniłam się do tej całej awantury.

- Ależ ja ciebie nie winię - pośpiesznie zapewniła ją Tisha.

- Wiem. - Ciotka zaparkowała przed domem i obdarowała ją jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

- Chodźmy się napić czegoś gorącego.

W kuchni Tisha usiadła przy stole ze smętną miną.

- Po tym, co się stało, ojciec z pewnością nie pozwoli mi tu zostać. Zabierze mnie do domu i zamknie pod kluczem. Świetnie.

- Może da się go jakoś ugłaskać. Zobaczymy, co powie po powrocie.

Po upływie mniej więcej godziny przed dom zajechał ford Tishy. Chwilę później Richard Caldwell wszedł do kuchni, gdzie w napięciu czekały na niego siostra i córka.

- Dostanę może kawy? - zagadnął wesoło, zacierając ręce jak człowiek, który właśnie ubił znakomity interes.

Popatrzyły na niego ze zdumieniem. Spodziewały się najgorszego, on tymczasem wydawał się być w szampańskim nastroju.

- Masz dużo szczęścia, moja córko - oznajmił, siadając przy stole.

- To znaczy? - spytała ostrożnie.

- Twój pan Madison okazał się człowiekiem honoru i zrobi to, co mężczyzna w jego sytuacji zrobić powinien - stwierdził z zadowoleniem.

- To znaczy? - powtórzyła z rosnącym niepokojem.

- Ożeni się z tobą!

Oczy Tishy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Co takiego? - zawołała, wstrząśnięta do głębi. - Chyba żartujesz!

- To zbyt poważna sprawa, żeby stroić sobie żarty - zaprotestował pouczającym tonem. - Jeszcze w tym tygodniu załatwimy wszystkie potrzebne formalności.

Skoczyła na równe nogi.

- Nie ma mowy! Nie zgadzam się na żaden ślub!

- To już zdecydowane - uciał stanowczo.

- Ależ to jakiś nonsens! Przecież ja tego człowieka prawie wcale nie znam!

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim spędziłaś z nim noc - wytknął jej.

- Spędziłam noc u niego, a nie z nim - skorygowała z naciskiem.

- Chyba ci to wyjaśnił?

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Gdy odkryłem, że pan Madison ma względem ciebie uczciwe zamiary, nie widziałem już potrzeby dyskusowania o takich szczegółach.

- Ma względem mnie uczciwe zamiary? - powtórzyła z osłupieniem. - Chcesz powiedzieć, że Roarke naprawdę chce się ze mną żenić?

- To inteligentny człowiek. Rozumie, że zrobię wszystko, by bronić reputacji mojej córki i że będzie dla niego lepiej, jeśli uniknie skandalu - wyjaśnił z zadowoleniem. - Nadmieniałem też, że byłby wskazany pośpiech. Zgodził się ze mną całkowicie.

- Richard, czy ty go zaszantażowałeś? - spytała ze zgrozą Blanche.

- Zmusiłeś go do tego, ale mnie nie zmusisz! Nie kocham go!

- Sądząc po waszych pieszczotach, jesteś na najlepszej drodze do tego, by zmienić zdanie - wycedził. - Uważam, że całkiem nieźle trafiłaś. Jest zamożny, robi karierę i potrafi cię trzymać krótko. Podoba mi się to. Kevin by tak nie potrafił, weszłabyś mu na głowę.

- Tato, nie wyjdę za niego. - Jej głos aż się trząśł z irytacji.

- To już postanowione, więc nie będziemy więcej na ten temat dyskutować. - Podniósł się. - Pozwolicie, moje drogie, że was przeproszę. Zadzwońię do mojego zastępcy i wydam mu odpowiednie polecenia. Mam nadzieję, że potrafi mnie wyręczyć w kierowaniu firmą przez tydzień.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyszeptała w oszołomieniu Tisha, gdy zostały same. - Tata zawsze był potwornie staroświecki, więc

nawet mu się nie dziwię. Ale Roarke? Co mu przyszło do głowy, żeby się na to zgodzić?

- Widocznie miał powody - zaczęła z wahaniem ciotka. - Nie wątpię, że go pociągasz fizycznie, ale czy ja wiem, czy to by wystarczyło... Czy on nie uważa, że... Tisha, czy ty się przypadkiem w nim nie zakochałaś?

- Ja? W nim? - powtórzyła z oburzeniem i potrząsnęła głową. - Nigdy! - dodała z mocą, by usunąć choćby cień wątpliwości i nie wnikać zanadto w swoje uczucia.

Tak na wszelki wypadek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez resztę poranka i prawie całe popołudnie Tisha próbowała przemówić ojcu do rozsądku, on jednak był głuchy na wszelkie argumenty. Również błagania i wybuchy gniewu nie przyniosły rezultatów. Zrozumiała, że tata będzie się upierał przy swoim tak długo, jak długo będzie przekonany a tym, że Roarke naprawdę chce ją poślubić. Trzeba więc było w jakiś sposób go przekonać, iż jest w błędzie.

Tisha pośpieszyła do pracowni, gdzie od rana siedziała Blanche, która taktownie nie zamierzała się wtrącać w ich prywatne sprawy.

- Czy możesz przez moment zająć czymś tatę? - poprosiła z rozpaczą w głosie. - Chciałabym zadzwonić do Roarke'a, ale wolę to

zrobić jakoś dyskretnie. Inaczej tata pomyśli, że wydzwaniam, bo się za nim szaleńczo stęskniłam.

Blanche, jak zwykle życzliwa i pomocna, w jednej chwili odłożyła pędzel i wytarła dłonie.

- Zgaduję, że nie udało ci się go przekonać? - spytała ze współczuciem i pokiwała głową na widok ponurej miny bratanicy. - Numer znajdziesz w notesie, który leży przy telefonie.

- Dziękuję. - W głosie Tishy brzmiało napięcie.

Po wyjściu ciotki znalazła numer Roarke'a i zadzwoniła. Cisza. No, odbieraj, pomyślała niecierpliwie, palcami wystukując na blacie stołu gniewny rytm. Już miała rzucić słuchawkę na widełki, kiedy wreszcie ktoś odebrał.

- Gdzieś się podziewał tyle czasu? - spytała ze złością.

- Kto mówi? Tisha?

- A któżby inny? - ofuknęła go.

- Jasne - odparł nieco cierpkim tonem. - A któżby inny mógł tak miło człowieka przywitać? A nie odbierałem przez chwilę, ponieważ, jak wiesz, ciężko pracuję, zarabiając na życie.

- Nie mam czasu na pogaduszki - ucięła ostro. - Nie chcę, żeby tata mnie nakrył na dzwonieniu do ciebie.

- A co w tym złego? Zdawało mi się, że podejrzewa nas o gorsze przestępstwa.

- Bądź cicho i słuchaj. Ojciec zawsze kładzie się najpóźniej o dziesiątej. Umówmy się o jedenastej na skrzyżowaniu. Zapamiętasz?

- Tak...

- No, to cześć - zakończyła, nie czekając na resztę jego odpowiedzi i odłożyła słuchawkę.

Aż do wieczora starała się unikać ojca, a w czasie kolacji zachowywała chłód i dystans. Wszystko po to, by dać mu do zrozumienia, że nie zmieniła zdania w kwestii małżeństwa. Równie dobrze mogła rzucać grochem o ścianę. Richard nadal uważał, że dzięki jego zdecydowanej postawie córka znajduje się na prostej drodze do szczęścia i że zrobił jej nieocenioną przysługę.

Po kolacji Tisha pomogła sprzątnąć ze stołu i wzięła się za zmywanie. Myślała przy tym melancholijnie, że w ostateczności zostanie jej ucieczka. Chyba że Roarke stanie na wysokości zadania i będzie gotów wspólnie z nią obmyślić jakiś sposób na dyplomatyczne wypłatanie ich z tej idiotycznej sytuacji.

Dobiegł ją jakiś odgłos i bezwiednie spojrzała w okno. Talerz wyslizgnął jej się z rąk, na szczęście wpadł do pełnego wody zlewu.

- Ależ to Roarke! - szepnęła w panice na widok znajomego samochodu.

- Wydawało mi się, że mieliście się spotkać o jedenastej? Jest dopiero parę minut po siódmej - zauważyła ze zdziwieniem Blanche.

- Co on tu robi? Muszę go dopaść, zanim tata się zorientuje. Mieliśmy pogadać w cztery oczy. - Pośpiesznie wytarła dłonie ściereczką i wybiegła z kuchni tylko po to, by stanąć nieruchomo w wejściu do salonu. Widziała stamtąd, jak tata otwiera drzwi i dwaj mężczyźni witają się przyjaźnie. Miała ochotę ich rozszarpać. Najpierw wpakowali ją w niemożliwą do zniesienia sytuację, a teraz gną

się w ukłonach i prawią sobie dusery! I najwyraźniej żadnego z nich nie obchodzi, co ona musi przeżywać!

- Mam nadzieję, że nie niepokoję państwa o zbyt późnej porze? - pytał uprzejmie Roarke. - Chciałbym zamienić kilka słów z pańską córką, o ile to możliwe, na osobności.

Ojciec zauważył jego spojrzenie i odwrócił się. Na widok Tishy uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby chciał powiedzieć: „Czyż nie miałem racji?”.

- Nie widzę żadnych przeszkód - odparł.

- Czy moglibyśmy udać się do pracowni? - indagował dalej Roarke.

- Ależ oczywiście - zgodził się równie uprzejmie ojciec.

Tisha zgrzytnęła zębami. Miała obu panów powyżej uszu. Gdyby tylko mogła, kazałaby Roarke'owi zejść jej z oczu raz na zawsze. Ponieważ jednak bardzo jej zależało na tym, żeby spokojnie z nim porozmawiać, musiała robić dobrą minę do złej gry.

Gdy tylko drzwi pracowni zamknęły się za nimi, odwróciła się do niego z wściekłością.

- Powiedziałam, że mamy się spotkać wieczorem, o jedenastej - syknęła.

- Masz mnie za idiotę, który po raz drugi da się schwytać w tę samą pułapkę? - wycedził zimno.

Zmarszczyła brwi. Nic nie rozumiała. Ze zdumieniem wpatrywała się w jego nieubłaganą twarz.

- Jaką pułapkę?

- Starą jak świat. Spodziewałem się po tobie czegoś bardziej oryginalnego, wiewióreczko. - Stał przed nią w lekceważącej pozycji, z rękami w kieszeniach i mierzył ją pełnym politowania wzrokiem.

- O czym ty mówisz?

Skrzywił się cynicznie.

- Ciekaw jestem, ilu mężczyzn zostało już zmuszonych do oświadczenia po spędzeniu nocy pod jednym dachem z dziewczyną, której rozsierdzony tatuś pojawia się nad ranem, dysząc żądzą zemsty?

Nagle zrozumiała. Podejrzywał, że to wszystko było ukartowane! Że chciała złapać męża!

- Chyba nie myślisz, że to wszystko zaaranżowałam? - zawołała ze zgrozą. - Przysięgam, to był czysty przypadek! Nie miałam pojęcia, że tata zamierza przyjechać! Roarke, musisz mi uwierzyć! - Z desperacją postąpiła krok w jego stronę i popatrzyła na niego błagalnie.

- Moja miła. - W jego oczach pojawił się szatański błysk. - Gdybym choć przez chwilę sądził, że próbujesz mnie zrobić, tobym się z wami nie cackał i w jednej sekundzie wyrzuciłbym cały klan Caldwellów za drzwi.

Potrzebowała chwili, by dotarło do niej znaczenie tych słów. On ją tylko nabierał!

- To nie pora na głupie żarty - zaperzyła się.

- Chciałem tylko, żebyś zobaczyła, jak to mogło wyglądać z mojej strony. - Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z wywołanego efektu.

- Och, jesteś nie do wytrzymania. Denerwujesz mnie, naśmiewasz się ze mnie, przyjeżdżasz nie wtedy i nie tam, gdzie się umówiliśmy...

- Uznałem, że nie ma sensu ryzykować. Gdyby przypadkiem twój ojciec odkrył, że spotykamy się ukradkiem gdzieś po nocy, to tylko by się utwierdził w swoich podejrzeniach. A wtedy tym bardziej by nalegał na szybki ślub - podsumował.

Ze wstydem spuściła wzrok. Nie przyszło jej to do głowy, była zbyt wzburzona, by się spokojnie zastanowić.

- No, to co mamy zrobić? - burknęła nieco opryskliwie.

- Uzbroić się w cierpliwość. Dobrze byłoby go przekonać, że okres narzeczeństwa powinien potrwać kilka miesięcy, a nie kilka dni.

- Liczysz na to, że wtedy będzie miał czas się przekonać, jak bardzo do siebie nie pasujemy i że w końcu odstąpi od swojego głupiego pomysłu? - dokończyła za niego. - Nic z tego.

- Czemu?

- Nie znasz go - skrzywiła się. - Jak coś sobie wbije do głowy, to nie ma na niego siły. Skoro się uparł, że ślub ma się odbyć natychmiast, to już od tego nie odstąpi.

- Czy ty aby nie osądzasz go zbyt surowo? Nie zapominaj, że robi to wszystko dla twojego dobra.

- Wcale nie. - Z ponurą miną potrząsnęła głową. - Po prostu chce jak najszybciej pozbyć się kłopotów, jakie mu sprawia niezameżna córka. Dlatego tak uczeplił się ciebie. Uważa, że ty potrafisz mnie utemperować i że wreszcie będzie ze mną święty spokój. - Kątem oka zauważyła, że jej słowa wywołały nieklamane rozbawienie Roarke'a. - Nie ma się z czego śmiać! - wybuchnęła. - To wszystko twoja wina. Gdybyś się tak głupio nie upierał dziś rano, że potrafisz sam to z nim załatwić, to teraz nie byłoby problemu. Wspólnie byśmy jakoś z tego wybrnęli. A tak uległeś mu i zgodziłeś się na małżeństwo. Pięknie! - parsknęła ironicznie. - Tylko po co?

- Może czułem się winny? - zasugerował spokojnie, zupełnie nie poruszony jej agresywną tyradą.

- Przecież nic się nie stało.

- Teoretycznie masz rację. Poza namiętą miłosną sceną, która omal nie zaprowadziła nas do łóżka, fizycznie nic się nie stało. - Popatrzył na nią przenikliwie i Tisha zarumieniła się pod jego spojrzeniem. - Ale w moich myślach stało się o wiele, wiele więcej.

Ponownie spuściła wzrok. Wołała się nie zastanawiać nad tym, czy jedynie w jego myślach...

Roarke ujął pasmo jej rudych włosów i leniwie owinał sobie wokół palca.

- Chyba zboczyliśmy z tematu... - powiedziała niepewnym głosem, odchyliła głowę, by uwolnić włosy i na wszelki wypadek odsunęła się nieco do tyłu.

Jednak nie pozwolił jej uciec. Już po chwili jego ciepłe silne dłonie spoczywały na jej talii.

- Przestań - zaprotestowała słabo, próbując mu się jakoś wymknąć. Jednak albo nie dość mocno się starała, albo Roarke doskonale wiedział, czego chce, i nie zamierzał tak łatwo z tego zrezygnować.

- A niby dlaczego? - spytał z przekorą. - Przecież jesteśmy narzeczonymi, skoro moje oświadczyzny zostały przyjęte przez twojego ojca. Korzystajmy więc z tego, póki czas... - Jego wzrok spoczął na wilgotnych ustach Tishy.

Poczuła, że jej opór słabnie.

- Zapominasz, że spotkaliśmy się po to, by nas jakoś z tego wyciągnąć - przypomniała.

- Jesteś pewna, że właśnie po to? - Pochylił ku niej głowę.

- Roarke...

- Oddalam sprzeciw - mruknął i zamknął jej usta pocałunkiem.

W jednej chwili zapomniała o całym świecie. Poddała się bez wahania. Nie było jej jednak dane długo się rozkoszować tą pieśczęcią, gdyż nagle rozległo się zdecydowane pukanie. W drzwiach pojawił się ojciec. Gdy ujrzał ich w czułym uścisku, w jego oczach pojawiło się nieklamane zadowolenie. Tisha starała się wysunąć z objęć Roarke'a, lecz on trzymał ją mocno. Ponieważ nie mogła się z nim szarpać w obecności ojca, musiała dać za wygraną.

- Przepraszam. Chciałem zaproponować kawę, ale to może później. - Richard z uśmiechem zamknął drzwi.

Tisha uwolniła się wreszcie, gdyż Roarke nagle przestał stawiać opór.

- No i widzisz, co narobiłeś? - zdenerwowała się. - Jak go teraz przekonamy, że nie chcemy brać ślubu?

- Skąd mogłem wiedzieć, że twój ojciec wejdzie akurat w najmniej odpowiednim momencie? - Wzruszył ramionami. - Trudno, co się stało, to się nie odstanie.

- Tylko tyle potrafisz powiedzieć? - spytała z pogardą.

- Ja stoję na głowie, żeby znaleźć dla nas jakieś wyjście, a ty potrafisz myśleć tylko o tym, żeby wykorzystać sytuację. Jesteś najbardziej wyrachowanym, egoistycznym...

- Odpychającym - podsunął usłużnie.

- ...odpychającym człowiekiem, jakiego znam. Za żadne skarby świata nie wyszłabym za kogoś takiego jak ty! - zakończyła dobitnie.

- A myślisz, że ja miałbym ochotę zenić się z taką sekutnicą jak ty? Przez resztę życia ciosałabyś mi kolki na głowie i nie miałbym nawet chwili spokoju. - Zmierzył ją zimnym spojrzeniem. - Chociaż, z drugiej strony, może byłoby całkiem ciekawie poślubić kobietę, która ewidentnie cierpi na rozdwojenie jaźni.

- O czym ty mówisz? - zirytowała się.

- Obrażasz mnie na każdym kroku, uważasz, że jestem odpychający, a wystarczy, żebym wziął cię w ramiona, a przeistaczasz się w słodką, czułą, mdlejącą z rozkoszy kobietę. Interesujące, nie sądzisz?

Z zażenowaniem odwróciła wzrok.

- To tylko fizyczna fascynacja, nic poza tym - powiedziała z trudem. - Nie jest to jednak powód, żeby wychodzić za kogoś za mąż. Nigdy tego nie zrobię. Prędzej ucieknę!

- Myślisz, że to cokolwiek rozwiąże? - Jego głos brzmiał spokojnie i cicho.

- Uwolni mnie od ciebie raz na zawsze.

- Czy od ojca też się chcesz uwolnić raz na zawsze?

Zapadło milczenie. Tisha wiedziała, że Roarke miał rację. Zraniłaby tatę bardzo boleśnie. Może by jej kiedyś wybaczył, może ponownie zaczęliby rozmawiać, ale niewykluczone, że już nigdy nie nawiązaliby prawdziwego kontaktu. Nie mogła aż tak ryzykować. Wystarczy, że straciła mamę...

- Nie wiem, co robić - wyznała z udręką w głosie.

Roarke uspokajającym gestem położył jej dłonie na ramionach. Tym razem uczynił to nie jak kochanek, lecz jak przyjaciel. Tak, jakby chciał nakierować ją we właściwą stronę i wyprowadzić z ciemności ku światłu.

- Czy zgodziłabyś się mi zaufać? - uśmiechnął się łagodnie. - Czy byłabyś gotowa przestać się martwić i pozwolić, żebym to ja znalazł rozwiązanie, które uszczęśliwi nas oboje? Czy zgodziłabyś się złożyć swoją przyszłość w moje ręce?

Przez chwilę z napięciem wpatrywała się w jego rozświetlone uśmiechem oczy. Z całą pewnością nie kierowały nim jakieś ukryte powody, on przecież też chciał się z tego wszystkiego wykręcić. Odetchnęła z pewną ulgą.

- Tak. Ufam ci - stwierdziła niezwykle poważnym tonem.

- To świetnie. - Mrugnął do niej łobuzersko, jakby pragnąc, by się nieco rozluźniła. - Od tej chwili przestajesz się przejmować. Żadnych więcej kłótni z papciem. Im więcej się stawiasz, tym bardziej on się zacina w swoim uporze.

Uśmiechnęła się blado.

- Przyganiał kocioł garnkowi... Ty sam jesteś potwornie uparty. Założę się, że teraz żałujesz, że nie pozwoliłeś mi wczoraj wracać piechotą do domu.

- Gdybym wiedział, w co się pakuję, to siłą bym cię odstawił do Blanche. Miałbym teraz święty spokój, nie mówiąc już o tym, że przynajmniej wyspałbym się porządnie.

- Następnym razem będziesz wiedział, że należy na noc odesłać dziewczynę do domu - skwitowała.

- Nie będzie żadnego następnego razu. - Ton jego głosu był nadspodziewanie poważny, a w piwnych oczach pojawiło się coś zagadkowego, czego Tisha nie była w stanie rozszyfrować. - A teraz może lepiej chodźmy na tę kawę, bo jak zostaniemy tu dłużej, to nie wiadomo, na czym twój ojciec przyłapie nas tym razem - powrócił do żartobliwego tonu. - I pamiętaj, zdaj się na mnie.

- Dobrze - przytaknęła potulnie.

Nie rozumiała wprawdzie, dlaczego tak się dzieje, ale poczuła się nagle bezpiecznie. Złożenie wszystkiego w ręce Roarke'a sprawiło jej niewytłumaczalną ulgę, mimo tego, że przecież go nie cierpiała...

Minęło jednak kilka dni i Tisha uznała, że chyba zaufała mu na wyrost. Nic się nie działo. To znaczy, działo się nawet sporo, ale nie to, co powinno. Zgodnie z obietnicą Tisha bez szemrania podporządkowywała się zaleceniom ojca. Przygotowania do ślubu trwały i nic nie wskazywało na to, by Roarke w jakiś sposób próbował temu przeciwdziałać. Musiała z nim wreszcie porozmawiać, jednak od niedzieli tata starał się nie dopuścić do tego, by przebywali tylko we dwoje.

Nawet w Blanche nie znajdowała oparcia. Ciotka uznała, że Richard postawi na swoim i że do ślubu dojdzie. Sugerowała więc bratanicy, żeby dokładniej zagłębiła się w swoje uczucia i zadała sobie pytanie, czy to, co czuje do Roarke'a, to aby na pewno tylko pożądanie?

Najwyraźniej i ciotka, i ojciec, byli przekonani, że oni wiedzą lepiej od samej Tishy, co ona czuje. Przy każdej rozmowie dawali jej do zrozumienia, że kocha Roarke'a, chociaż jeszcze o tym nie wie. I że ślub jest najlepszym sposobem, żeby się o tym przekonać. Istny obłąd!

Konieczniew musiała porozmawiać z Roarkiem. Ceremonia ślubna miała się odbyć w najbliższą sobotę. Czas działał na ich niekorzyść.

W czwartkowe popołudnie wymknęła się z domu, korzystając z tego, że tata pojechał coś załatwić. Aby nie dowiedział się, gdzie się dzisiaj podziewała, musiała zmylić Blanche. Nie wzięła więc

samochodu, tylko poszła pieszo, korzystając z ledwo widocznej ścieżki, która wiodła przez zalesione wzgórze.

Kiedy wreszcie dotarła na miejsce, zastała dom zamknięty na głucho. Sprawilo jej to ogromny zawód. Poczula się strasznie samotna i opuszczona przez wszystkich. W fatalnym nastroju powlokła się z powrotem. Specjalnie szła bardzo wolno, bo i do czego lub do kogo miało jej się spieszyć?

Ścieżka zaprowadziła ją wprost pod boczne wejście do domu ciotki. Tisha już sięgała do klamki, gdy nagle kątem oka dostrzegła, że w kuchni naprzeciwko Blanche siedzi Roarke. Na jego twarzy malowała się taka troska, że Tisha bezwiednie znieruchomiała, by nie uronić ani jednego jego słowa. Wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, lecz było to silniejsze od niej.

- Jesteś pewna, że po prostu poszła się przejść? - dopytywał się z niepokojem.

- Tak - przekonywała cierpliwie Blanche, choć nie wyglądała na tak spokojną, jaką próbowała udawać. - Mówię ci, że nie uciekła, ponieważ zostawiła samochód i wszystkie rzeczy.

Cóż, skoro się o nią martwili, a nie konspirowali przeciw niej, nie pozostawało nic innego, jak tylko wejść do środka i uspokoić ich.

- Och, jesteś! - Ciotka zerwała się na równe nogi, a na jej twarzy pojawił się pełen ulgi uśmiech. - Nie wiedzieliśmy, gdzie się podziewasz.

- Poszłam rzucić się ze skały, ale nie znalazłam dostatecznie stromej. Potem chciałam zaginać w lesie, ale cały czas trafiałam na

jakaś drogę. Jak widać, miałam pecha i musiałam wrócić - powiedziała z wisielczym humorem Tisha, a w jej głosie brzmiała gorycz.

- To nie jest temat do żartów - skarciła ją Blanche, wyraźnie wciąż jeszcze nieco zdenerwowana zniknięciem bratanicy.

- Przepraszam - westchnęła ze znużeniem. - Złóż to na karb przedślubnego zdenerwowania. - Posłała pełne urazy spojrzenie przyglądającemu się jej Roarke'owi. - A jak się czuje pan młody?

- Tak, jak pan młody powinien się czuć - odparł enigmatycznie i spojrzał znacząco na Blanche. W mgnieniu oka pojęła, o co mu chodzi i podniosła się z krzesła.

- Wybaczcie, ale mam trochę roboty.

Gdy tylko zostali sami, Tisha odezwała się niecierpliwie:

- No i co? Ślub ma się odbyć już w sobotę!

- Wiem - skwitował spokojnie, co omal nie doprowadziło jej do szału. Mają nóż na gardle, a on sobie siedzi, jakby nigdy nic!

- To dlaczego nic nie robisz? - atakowała dalej. - Zaczynam podejrzewać, że w ogóle nie wiesz, jak się do tego zabrać. Nie masz żadnego planu, prawda?

Nieśpiesznie wstał z za stołu i podszedł do niej. Stał akurat tak, że ukośne promienie chylącego się ku zachodowi słońca padały na jego głowę. Wydawało się, że jego gęste, lekko falujące włosy lśnią czystym złotem.

- Wydawało mi się, że zgodziłaś się mi zaufać? - przypomniał łagodnie.

Coś ją ścisnęło w gardle.

- Ufałam ci.

- To czas przeszły. Czy to znaczy, że już mi nie ufasz?

Podniosła na niego pełne rozpaczy oczy.

- Sama już nie wiem - szepnęła drżącym głosem.

- Hej - uśmiechnął się pokrzepiająco. - Gdzie się podziała ta buntownicza rudowłosa, która zawsze wszystko wiedziała i była gotowa wojować z całym światem?

Tisha z całej siły starała się zapanować nad sobą, lecz przychodziło jej to z ogromnym trudem. Czuła się kompletnie zagubiona i osamotniona. Nigdzie nie znajdowała pociechy. Szarpała się jak w pułapce, z której nie widziała już żadnego wyjścia.

Po jej policzku spłynęła duża ciężka łza.

- Ty płaczesz - zauważył cicho Roarke.

- A coś ty myślał? - wybuchnęła, ledwo już panując nad sobą. Jej zielone oczy były pełne łez. - Gdybyś był prawdziwym mężczyzną, zaofiarowałbyś mi przynajmniej swoje ramię, żebym się mogła wypłakać!

- Skąd mogłem wiedzieć, że uznasz moje ramię za odpowiednie do tego celu? - spytał z lekkim uśmiechem i przyciągnął ją do siebie. - Chodź, ulżyj sobie. Najwyższy czas, żebyś zaczęła się pozbywać przekonań o swojej absolutnej niezależności - mruknął.

Nie musiał jej dwa razy powtarzać. Oparła głowę na jego barku i rozszlochała się rozpaczliwie. Gdy po kilku minutach uspokoiła się

niece, Roarke wyciągnął z kieszeni chusteczkę i delikatnie osuszył twarz Tishy.

- Lepiej ci trochę?

- Mhm. Ale nie puszczaj mnie jeszcze - poprosiła cichutko i nieśmiało. W jego ramionach czuła się dziwnie bezpieczna.

Wiedziała, że gdy tylko stanie o własnych siłach, znów poczuje się samotna i opuszczona.

- Z przyjemnością...

Przez jakiś czas trwali tak w milczeniu, ciasno spleceni w uścisku.

- Nie byłam na spacerze - odezwała się wreszcie Tisha. - Poszłam się zobaczyć z tobą.

- W tym samym czasie, gdy ja przyjechałam, żeby zobaczyć się z tobą. - Sięgnął do kieszeni. - Mam coś dla ciebie.

Oniemiała, gdy pokazał jej pierścionek z mieniącym się tęczowo brylantem. Kamień był tak duży i piękny, że nie potrafiła ukryć zachwyty.

- Prawdziwy? - wyszeptała dziwnie podekscytowana.

- Jak najbardziej. No, dotknij. Nie zniknie.

Jej początkowy entuzjazm minął równie szybko, jak się pojawił.

- Nie - oznajmiła twardo.

- Zaufaj mi.

W jego spojrzeniu było tyle ciepła, że opór Tishy stopniał jak wosk.

- No dobrze - zgodziła się z wahaniem. - Ale oddam ci go zaraz po tym, jak uda nam się uniknąć tej całej farsy z małżeństwem - zastrzegła się natychmiast.

Delikatnie wsunął pierścionek na jej palec. Pasował świetnie, no, ewentualnie mógłby być ciut luźniejszy.

- Możesz go zatrzymać na pamiątkę, jeśli chcesz.

- Nie, to nie byłoby uczciwe - zaprzeczyła, ale nie potrafiła się powstrzymać od poruszania dłonią i podziwiania gry świateł na drogocennym kamieniu. - Nie powinieneś był kupować czegoś tak kosztownego. Co będzie, jeśli go zgubię?

- Nie zgubisz. Specjalnie zamówiłem mniejszy. Co prawda, głównie chodziło mi o to, żebyś nie mogła go tak łatwo ściągnąć i cisnąć mi go prosto w twarz, gdy twój wybuchowy temperament znów da o sobie znać - zakpił.

- Wcale bym tego nie zrobiła - zaprzeczyła, z ociąganiem wysuwając się z jego objęć.

- A założymy się? - Posłał jej łobuzerski uśmiech.

Twarz Tishy rozjaśniła się na moment, lecz potem znów spochmurniała.

- Co będzie z sobotą?

- Już się umówiliśmy, że ja się wszystkim zajmę. O nic się nie martw.

- Kiedy cię zobaczę? - wyrwało jej się, gdy stanął w drzwiach.

W jego spojrzeniu było tyle czułości, że Tisha w jednej chwili poczuła, jak jej puls przyśpiesza.

- Jutro.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było już prawie wpół do trzeciej, a Roarke jeszcze się nie pokazał. Tisha siedziała jak na rozżarzonych węglach i nie mogła się doczekać jego przyjazdu. Miała nadzieję, że pojawi się, zanim wróci ojciec i że będą mogli porozmawiać w cztery oczy. Och, powinna być wczoraj wyciągnąć z niego, co zamierza zrobić, żeby ich wypłatać z tej niemożliwej sytuacji. Ślub został zaplanowany już na jutro!

Rozległo się pukanie i w drzwiach pracowni pojawiła się uradowana twarz Richarda, na której widniał łobuzerski uśmiech. Ojciec wyglądał trochę jak mały chłopczyk, który spłatał jakiegoś figla i z największym trudem zachowuje tajemnicę.

- Co porabia nasza panna młoda? Pracuje?

Zdobyła się na słaby uśmiech i gestem zaprosiła tatę, żeby wszedł do środka. Odmownie potrząsnął głową.

- Nie, to ty chodź. Chciałem ci coś pokazać.

Wcale nie była ciekawa, ale po co miała robić mu przykrość i odmawiać? Wstała z rezygnacją i udała się do jego pokoju.

- Kupiłem ci prezent. - Wskazał spoczywający na łóżku spory pakunek. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Tisha zamarła. Sukienka. Dałaby głowę, że to sukienka. Jeśli okaże się, że ślubna, to nie ręczy za siebie...

- Nie otworzysz? - zapytał ojciec.

Drżącymi ze zdenerwowania rękami niezgrabnie rozpakowała paczkę. Co za ulga! Przed nią leżała prosta, bardzo romantyczna sukienka w drobne niebieskie kwiatki. Podniosła ją i przyłożyła do siebie.

- Jest bardzo ładna. Dziękuję, tatusiu. - Lekko musnęła wargami policzek ojca.

W jego oczach błysnęła taka radość i duma, że poczuła, jak ogarnia ją wzruszenie. On chyba czuł to samo, gdyż milczał przez chwilę, jakby musiał dojść do siebie. Wreszcie odsunął na bok puste opakowanie i usiadł na łóżku.

- Chodź tu. - Wskazał miejsce obok siebie. - Myślę, że czas, żebyśmy wreszcie porozmawiali.

Odłożyła sukienkę na bok i z wahaniem spełniła polecenie taty. Obawiała się tej rozmowy. On jednak objął córkę ramieniem i przytulił mocno do siebie.

- Nie pamiętam, kiedy ci ostatnio mówiłem, że cię Kocham. Chyba bardzo dawno temu, prawda? Myślałem, że przecież jest to jasne jak słońce. Ale teraz chcę to powiedzieć głośno; nie masz pojęcia, jak wiele dla mnie znaczysz.

W jej oczach zalśniły łzy.

- Och, tatusiu. Ja też cię Kocham - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Szalałem z radości, kiedy się urodziłaś. Potem okazało się, że nie możemy mieć z Lenore więcej dzieci. Bała się, że mnie zawiodła,

nie dając mi syna. Owszem, pragnąłem mieć syna, każdy mężczyzna tego chce. Ale byłem tak zachwycony tobą, owocem naszej miłości, że ani przez chwilę nie żałowałem, że moja maleńka Tisha nie jest chłopcem. - Z uczuciem gładził jej kasztanowate włosy. - Wierzysz mi? - spytał z nagłym niepokojem.

- Tak - powiedziała po prostu i twarz Richarda ponownie rozjaśniła się uśmiechem. - Wiesz, ja też bym cię nie zamieniła na innego tatę.

- Nawet mimo tego, że dość często nie traktowałem cię najlepiej?

- Nawet - przytaknęła szczerze. Ta rozmowa sprawiła, że czuła się z ojcem tak związana jak nigdy dotąd. Otwierał się przed nią. Ufał jej. Kochał ją.

- Wybacz mi, proszę. Chyba po prostu przesadzałem w moich staraniach. Ale to dlatego, że pragnąłem cię uchronić i uczynić jak najszcześniejszą. Dlatego teraz tak mi śpieszno do twojego ślubu, chociaż pan młody ma wątpliwości, czy przypadkiem nie za bardzo na ciebie naciskam.

Wstrzymała oddech. Czyżby to stąd ta rozmowa? Czyżby Roarke zdołał wyperswadować tacie jego szalony pomysł? .

- W niedzielę pozwoliłem, żeby moje emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Gdy trochę ochłonałem, doszedłem do wniosku, że może działałem zbyt pochopnie i że ten ślub nie powinien odbyć się aż tak szybko. Jednak szczerza rozmowa z przyszłym zięciem pokazała mi, jak bardzo Roarke troszczy się o twoje szczęście. Zrozumiałem, że

będzie dla ciebie najlepszym mężem, jakiego mogłem sobie życzyć.
Dlatego nie ma sensu niczego odwlekać.

Nie udało się! Tisha miała ochotę krzyczeć i płakać. Co teraz, co teraz, myślała gorączkowo. Musi jak najszybciej się z nim zobaczyć. Mają zaledwie kilkanaście godzin, żeby coś wymyślić!

Richard błędnie zinterpretował wyraz jej twarzy.

- Gniewasz się na mnie, że wzięłem na siebie przygotowania do ślubu i nie konsultowałem się z tobą?

- Ależ skąd - zaprzeczyła. Co ją obchodzi ceremonia, która nigdy nie dojdzie do skutku? Nie dojdzie, gdyż w razie potrzeby zostaje jeszcze ucieczka.

- Nasz ślub i wesele były niezwykle wystawne. Lenore też była jedynaczką i jej rodzice nalegali, by cała uroczystość miała należytą oprawę. Zaproszono dziesiątki gości, przyjęcie trwało bardzo długo, na szczęście wymknęliśmy się przed końcem...

Zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Przejeżdżaliśmy przez małe miasteczko, gdy Lenore wyznała, że chciałaby, żeby to wszystko się nie odbyło. Przeraziłem się. Myślałem, że żałuje, że za mnie wyszła! Ale ona wyjaśniła, że chodziło jej o coś innego. Otóż miłość jest tak bezcennym i tak czystym darem Boga, iż należy go uszanować. Ona rozkwita w ciszy, a nie w zgiełku. Dlatego Lenore pragnęła, by nasz ślub był jak najskromniejszy. Tylko my dwoje w obliczu Boga. - Głos zaczął mu się łamać.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Zatrzymaliśmy się przed maleńkim kościółkiem, weszliśmy do środka, gdzie nikogo nie było i tam po raz drugi złożyliśmy naszą przysięgę. - Ujął w dłonie twarz Tishy. W jego oczach widniała powaga. - Dlatego, moja najdroższa córeczko, twój ślub odbędzie się tak szybko. Nie chcę, by ktokolwiek o nim wiedział. Nie chcę, żeby goście swą obecnością zmącali spokój i powagę tej ceremonii. Wiem, co mówię. Pragnę ofiarować ci jedną z najpiękniejszych chwil w życiu.

Ze łzami w oczach pocałowała ojca w policzek. Czuła się rozdarta wewnątrz. Co miała odpowiedzieć? Że odrzuca jego dar?

- Kiedy widzę was razem, przypomina mi się moje małżeństwo. Nie potrafisz od Roarke'a oczu oderwać. Widzę, jak nieustannie wysyłasz mu sygnały miłości, dokładnie tak samo, jak robiła to Lenore. Założę się, że nie podejrzewałaś, że twój stary ojciec zauważa takie rzeczy, co? - Uśmiechnął się przekornie. - Tak samo, jak myślisz, że nie wiem, czemu tak się opierasz? Wcale nie dlatego, że tego nie chcesz, tylko dlatego, że dzieje się to tak szybko. Uważasz, że tak nalegam na pośpiech, bo chcę zatuszować całą sprawę. A ja wiem, że nie ma czego tuszować, ponieważ nie mam wątpliwości, że do niczego między wami nie doszło.

- Co takiego? - zdumiała się.

- Jak mógłbym nie ufać własnej córce? Zawsze wierzyłem w to, co mi mówiłaś - oznajmił dobitnie. - Może jestem okropnie staroświecki, ale cieszę się, że zachowałaś niewinność aż do ślubu. Cenię też to, że Roarke uszanował twoją decyzję. To wspaniały

człowiek, naprawdę. Dlatego nie ma sensu czekać. Zobacysz, jeszcze będziecie mi wdzięczni, że wzięłem sprawy w swoje ręce. Każdy dzień przeżyty w szczęściu i miłości jest absolutnie bezcenny.

Patrzyła na ojca w oszołomieniu. To niemożliwe, chyba śni. Zaraz się obudzi. Musi się obudzić, ponieważ nie ma już innej drogi wyjścia z tej pułapki, w której się znalazła. Tata pragnął wyłącznie jej dobra. Jak mogła wzgardzić jego sercem i poświęceniem? Miała związane ręce. Roarke, gdzie jesteś, musisz natychmiast coś zrobić! Teraz wszystko zależy tylko od ciebie!

Richard z roztargnieniem zerknął na zegarek i nagle zerwał się na równe nogi.

- Za trzy kwadranse mamy być w kościele, a ja gadam i gadam. Nawet nie dałem ci okazji, żebyś przymierzyła sukienkę i sprawdziła, czy pasuje. Zdasz się wyszykować w piętnaście minut?

Pewnie jakieś nauki przedślubne albo może próba, przemknęło jej przez głowę. Wszystko jedno, najważniejsze, że znajdzie tam Roarke'a.

- Chcesz, żebym w niej poszła? - spytała z ociąganiem.

Nie chciało jej się przebierać.

- Sprawiałabyś mi przyjemność.

No, skoro tak... Zabrała sukienkę i poszła do swojego pokoju. Szczotkując włosy myślała o tym, że właściwie trudno było się tacie dziwić. Dwukrotnie przyłapał ją w objęciach Roarke'a. Widział, jak wodziła za nim wzrokiem. Ale to przecież tylko dlatego, że obiecał coś wykombinować. Och, muszą się jak najszybciej zobaczyć!

Pospiesznie zmieniała ubranie, podkreśliła jeszcze oczy niebieskim cieniem i z lekkim roztargnieniem zerknęła w lustro. Zwiewna sukienka miękko spływała po jej szczupłej figurze. Jasna cera pod wpływem zdenerwowania i napięcia ostatnich dni stała się jeszcze bledsza, prawie przezroczysta. Kontrastowały z nią rozszerzone przetrachem oczy. Tisha, eteryczna i smukła, bardziej przypominała nierealną, zjawiskową istotę nie z tego świata niż osobę z krwi i kości.

Niemal bezszelestnie stanęła w drzwiach salonu. Była jak w transie. Miała w głowie tylko jedną myśl - to już jutro, już jutro. Trzeba coś zrobić.

Przesunęła obojętnym spojrzeniem po salonie. Tata włożył garnitur, Blanche wyglądała niezwykle sztywnie w czerwonym kostiumie. Przelotnie zaciekawilo ją, co też ciotka włoży jutro, chyba nie pokaże się na ślubie w ostrych kolorach. Chociaż, jeśli chodzi o Blanche, wszystko było możliwe.

Uśmiechnęła się z roztargnieniem, gdy tata podszedł do niej i złożył pocałunek na jej chłodnej, drżącej dłoni.

- Pięknie wyglądasz, moje dziecko.

Skinieniem głowy podziękowała za komplement, ale chciała już wyjść. Im szybciej zobaczy Roarke'a, tym lepiej.

- Chodźmy już, bo się spóźnimy - ponagliła.

W Hot Springs zatrzymali się przed niewielkim kościołem. Gdy weszli do przedsionka, rozejrzała się nerwowo dookoła. Roarke powinien gdzieś tu być, przecież przed wejściem stał jego samochód.

Nic więc dziwnego, że nie zauważyła, że Blanche podaje coś tacie. Dopiero, gdy odwrócił się do niej i nakrył jej głowę staroświeckim koronkowym szalem, zorientowała się, że coś jest nie tak.

- Tato, czy ty aby nie przesadzasz? - zirytowała się.

- Tak ci będzie jeszcze ładniej - przekonywał, fantazyjnie przerzucając dłuższy koniec na jej plecy.

Wsunął jej dłoń pod swoje ramię, a Blanche otworzyła przed nimi drzwi wiodące do nawy. Weszli do środka i wzrok Tishy padł na stojącego przy ołtarzu pastora. Czekał tam też Roarke, a w jego oczach widniało coś takiego, że nogi się pod nią ugięły.

- To... To nie jest próba, prawda? - W jej głosie brzmiała panika.

- Oczywiście, że nie - powiedział z triumfem ojciec.

Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się dojść do ołtarza i nie upaść. Przez cały czas nie odrywała przerażonego wzroku od twarzy Roarke'a. Mogła w niej wyczytać współczucie i coś na kształt... czułości? Nie, to niemożliwe. Przecież on też nie chciał tego małżeństwa.

Wziął teraz jej dłoń i podprowadził do ołtarza. Zdenerwowana do granic możliwości Tisha otworzyła usta, żeby przerwać zaczynającą się uroczystość.

- Moi kochani, zebraliśmy się tutaj, żeby...

Za późno. Teraz już nic nie da się zrobić. Nie może przecież uciec z kościoła, coś takiego w ogóle nie wchodziło w rachubę. Tata nigdy by jej tego nie darował. Ona sama by sobie nie przebaczyła, gdyby sprawiła mu aż taki zawód. To już koniec...

Ze spuszczoną głową wysłuchiwała pastora, który łączył ją świętym węzłem małżeńskim z Roarkiem. Ledwo słyszalnym głosem powtórzyła słowa przysięgi. Dopiero przy samym końcu odważyła się podnieść wzrok na stojącego przed nią mężczyznę.

Snop światła wpadał przez kolorowy witraż wprost na jego głowę. Jego twarz i oczy zdawały się płonąć jakimś dziwnym blaskiem, gdy nie odrywał wzroku od ust Tishy, która przysięgała, że odtąd należy do niego.

Potem on złożył przysięgę małżeńską. Jego głos brzmiał tak pewnie, czysto i donośnie, że rozległ się echem w sercu Tishy i pozwolił jej wreszcie zrozumieć prawdę, przed którą tak długo się broniła.

Nie skłamała, ślubując mu miłość i wierność. Naprawdę pragnęła stać się częścią jego życia, rodzić jego dzieci, starzeć się w jego ramionach...

Kocham cię, Roarke. Gdybyś jeszcze ty zechciał mnie pokochać, pomyślała z rozpaczą. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Został zmuszony do zawarcia tego małżeństwa. Tata nie powiedział tego wprost, ale przecież dał do zrozumienia, że go zaszantażował wywołaniem skandalu.

Jakże on musi ją teraz nienawidzić...

Z bólem serca patrzyła, jak nakłada jej na palec obrączkę. Bez jego miłości był to tylko kawałek metalu, który lśnił zimnym światłem.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił dobitnie pastor. - Może pan teraz pocałować pannę młodą - dodał z uśmiechem.

Przymknęła oczy. Nie chciała patrzeć na twarz dopiero co poślubionego Roarke'a, na której niechybnie musiał malować się wyraz rezygnacji. W jego pocałunku nie było żaru, jaki zwykle czuła. Jego dotyk był chłodny i opanowany, jakby Roarke wykonywał polecenie pastora wyłącznie z obowiązku.

Pograżona w odrętwieniu prawie nie słuchała składanych im gratulacji. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak gorzkim przeżyciem musiało być dla niego poślubienie kobiety, której nie pragnął. Euforia ojca wydawała jej się zupełnie nie na miejscu. Życzenia wielu lat szczęścia brzmiały w jej uszach niczym bezlitosna drwina. Z ociąganiem wzięła męża pod ramię. Nie spojrzała na Roarke'a, odkąd uświadomiła sobie, że go kocha, ale zrobiła to teraz. Jego twarz była poważna i wyrażała lekką rezerwę.

- Proszę, wyjdźmy stąd - Tisha poprosiła tak cicho, że musiał się pochylić, aby ją zrozumieć.

- Dobrze.

Przeszli przez nawę i Roarke sprowadził ją po schodach do samochodu. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by wyrwać się i uciec jak najdalej, ale wiedziała, że musi nadal grać swoją rolę w tej tragifarsie. Kurtyna przecież jeszcze nie opadła, widzowie wciąż patrzyli, Richard i Blanche machali im radośnie na pożegnanie.

Powstrzymywało ją też to, że musiała go przekonać, że nie chciała tego małżeństwa tak samo jak on. To, że go kochała, niczego nie zmieniało. Duma nie pozwalała jej wykorzystać formalnych więzów małżeńskich, aby zatrzymać go przy sobie.

- Nie wiedziałaś, że twój ojciec przełożył ślub na dzisiaj, prawda? - zapytał Roarke, siadając za kierownicą.

- Nie - odparła zbolalym głosem. - Wiedziałam tyle samo co ty. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, zanim uruchomił silnik.

- Staliśmy się więc małżeństwem.

- Wzięliśmy udział w upokarzającej parodii i dobrze o tym wiesz! - stwierdziła gorzko.

- Co chcesz zasugerować? Szybkie unieważnienie małżeństwa? - zapytał, skupiony na prowadzeniu auta.

- To chyba najlepsze rozwiązanie.

- Czyżby? - spytał tajemniczo.

- Nie powinnam była ufać twoim zapewnieniom. - Gniewnie zerwała z głowy koronkowy szal. - Gdybym cię nie posłuchała, dałabym radę jakoś się z tego wyplątać!

I nie miałabym złamanego serca, bo nie odkryłabym, że cię kocham, dodała w myślach.

- Klamka zapadła i nie ma sensu roztrząsać, co by było, gdyby - argumentował spokojnie. - Zamiast tego należy się zastanowić, jak wykorzystać pozytywne strony zaistniałej sytuacji.

- Brzmi to jak teza z poradnika o osiąganiu sukcesu - skwitowała zjadliwie. - Może to się sprawdza przy robieniu interesów, ale jak zamienisz narzucone ci siłą małżeństwo w coś pożądanego?

- To rzeczywiście prawie beznadziejne zadanie - zgodził się, skrecając na hotelowy parking.

- Co tu robimy? - spytała nieufnie. Posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Chyba warto coś zjeść. Nie chcę jednak sprawdzać twoich talentów kulinarnych. Przy twoim obecnym nastroju prawdopodobnie postarałabyś się mnie otruć. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Chodźmy. Wiele spraw wygląda znacznie lepiej, gdy ma się pełny żołądek.

- Nie jestem głodna - upierała się.

- W takim razie najpierw się czegoś napijemy. Może ci to przywróci apetyt po szoku, jakim było stanie się panią Madison.

- To nie był szok, to była komedia - odgryzła się Tisha.

Uśmiechnął się.

- Dobry znak. Kiedy zaczynasz mnie obrażać, to wiem, że wszystko wraca do normy.

Z ciężkim sercem patrzyła, jak Roarke wysiada z samochodu i podchodzi, by otworzyć jej drzwi. To było niebo i piekło bez żadnych stopni pośrednich. Rozpacz i słodycz miłości. Nie mogła jednak ujawnić przed nim swoich prawdziwych uczuć. Starła się je więc ukryć za złośliwymi uwagami. Jej cięty język stanowił jedyną obronę

przed pokusą, by rzucić się Roarke'owi w ramiona i błagać, żeby pozwolił jej zostać przy sobie na zawsze.

- Czy ojciec zaplanował także nasz miesiąc miodowy? - spytała szyderczym tonem, unikając wyciągniętej ręki Roarke'a, gdy chciał jej pomóc przy wysiadaniu.

- Zostawił to nam. Chyba myślał, że będzie nam obojętne, gdzie się wybierzemy.

Zaniosła się gorzkim śmiechem.

- Miał rację, zważywszy fakt, że spędzimy ten czas osobno.

- To będzie nieco trudne w tych okolicznościach, nie sądzisz? -

Niespodziewanie ścisnął boleśnie jej ramię, a jego głos stał się nagle dziwnie ponury.

Uniosła buntowniczo głowę.

- A niby dlaczego? - naciskała. - Po co dostosowywać się do tradycji? Idźmy z duchem czasu, bądźmy postępowi. Spędźmy miesiąc miodowy nowocześnie. Każde sobie.

Spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Pozwoliłabyś, by twój mąż spał samotnie w noc poślubną? - Skrzywił się kpiąco. - Wstydz się, wiewióreczko!

Tisha odrętwiała z przerażenia.

- Ach, to w ten sposób planujesz odnieść korzyść z naszego fikcyjnego ślubu?

- Nie ukrywam, że mam na to wielką ochotę - przytaknęła bez śladu zażenowania.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała gwałtownie, choć w rzeczywistości wiele by dała za to, by móc w pełni należeć do ukochanego mężczyzny.

- Zaledwie tydzień temu byłaś gotowa mi ulec - przypomniał bezlitośnie. - Skąd więc te nagle skrupuły, gdy teraz moglibyśmy zrobić to zgodnie z zasadami moralności?

Na twarz Tishy wystąpił gorący rumieniec.

- To małżeństwo jest tylko czystą formalnością. - Jej głos drżał z determinacji.

- Chcesz powiedzieć, że nagle przestałem ci się podobać?

- Nie - wyrwało jej się bezwiednie, zanim zdążyła się zastanowić, co mówi.

- To znaczy, że nadal pociągam cię fizycznie?

- Tak... To znaczy nie!

- Czy mogłabyś wyrażać się nieco jaśniej? - W jego oczach pojawiło się wyraźne rozbawienie.

- Chodzi mi o to, że ten ślub był fikcją, jesteśmy parą obcych sobie ludzi. Mam już dość udawania. Uczestniczymy w kłamstwie, a ty się wygłupiasz!

- To znaczy, że nie chcesz spędzić miodowego miesiąca na Bermudach?

- Nie, nie chcę. - Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- W takim razie najbardziej logiczną rzeczą będzie wrócić po obiedzie do mojego domu. Zgadzasz się?

Wydawało się, że niespodziewanie stracił chęć do kłótni, z czego Tisha była bardzo zadowolona. Swoimi sprytnymi pytaniami doprowadził do tego, że zaczęła się wahać. Omal jej nie przekabacił na swoją stronę. Nie, nie może ani na chwilę zapomnieć, że odgrywają komedię i że ich małżeństwo istnieje tylko na papierze.

- Tak. - Z rezygnacją kiwnęła głową.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tisha nie wiedziała, czy rzeczywiście wrócił jej apetyt, czy też raczej tak długo delectowała się każdym daniem, żeby opóźnić nieuchronny moment, kiedy znajdą się sam na sam. Panującą między nimi ciszę przerywały jedynie nic nie znaczące uwagi. Po skończeniu deseru, przy drugiej już filiżance kawy, Tisha uświadomiła sobie, że ociągała się tak długo, jak tylko było to możliwe.

Na zewnątrz noc rozsnuła już swoją romantyczną czerń, którą rozjaśniało jedynie kilka błyszczących w oddali gwiazd. Błady sierp księżycy wisiał na ciemnym niebie. Tisha odczuwała mocniej niż poprzednio ograniczoną przestrzeń wnętrza sportowego auta. Czuła się szalenie niezręcznie. Jednak Roarke wydawał się nie zwracać uwagi na jej obecność. Jechali przez górskie drogi w zupełnym milczeniu.

Zdenerwowanie Tishy rosło, w miarę jak zbliżali się do celu podróży. Wśród sosnowych pni zamigotały światła domu Blanche. Skręcili na drogę prowadzącą do posesji Roarke'a.

Gdy wysiedli, otworzył drzwi i szarmancko usunął się na bok, obrzucając ją przy tym żartobliwym spojrzeniem.

- Nie chcę robić kolejnej komedii, przenosząc cię przez próg - mruknął.

- Oczywiście - przytaknęła skwapliwie, szybko wchodząc do holu.

Kiedy Roarke zapalił światło, zobaczyła pod ścianą swoje walizki.

- Co one tu robią?

- Pewnie Blanche przywiozła ci trochę rzeczy - odparł bez śladu zdziwienia. - Musiała dojść do słusznego wniosku, że nie będziesz w kółko nosiła ślubnej sukni. - Podniósł walizki z podłogi. - Zabiorę je do sypialni.

Nie pozostało jej nic innego, jak pójść za nim. Na kominku w salonie płonął ogień, światła były wygaszone. Tisha stanęła przy wejściu na schody. Zauważyła chłodzącą się butelkę szampana i dwa wysmukłe kieliszki.

- Skąd to się tu wzięło?

- Wygląda na ślubny prezent od twojego ojca. To miło, że chciał uświetnić naszą noc poślubną. Nie ma sensu, żeby się zmarnowało. Zajmij się tym, dobrze? Ja tymczasem zaniósę twoje rzeczy do pokoju. - Wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Tisha sztywno zeszła na dół, patrząc ze złością na butelkę i kieliszki. Oczami wyobraźni ujrzała scenę, jaka powinna mieć tu miejsce. Ona i on na kanapie przed kominkiem, przytuleni do siebie, pijący weselnego szampana... Ciągle patrzyła na butelkę, gdy jej mąż wrócił do pokoju.

- Nie otworzyłaś? - zapytał od niechcenia.

- Nie znam się na tym - powiedziała nerwowo i zamiast na kanapie usiadła na krześle.

Roarke fachowo odkorkował szampana i spojrzał na Tiszę pytającym wzrokiem.

- Nie będę piła - odpowiedziała krótko.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszył ramionami i napełnił swój kieliszek.

Zanim usiadł na kanapie, zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Następnie sięgnął po gazetę i zaczął ją przeglądać! Tisha nie wiedziała, czy Roarke ignoruje ją celowo, czy też jej obecność rzeczywiście wcale go nie obchodzi. Ta ostatnia możliwość była dla niej nie do przyjęcia.

- Jak możesz tak siedzieć i czytać?! - wykrzyknęła w rozdrażnieniu. - Nie masz nic do roboty?

- Na przykład co? - Złożył jedną stronę gazety tak, by widzieć swoją żonę.

- Na przykład pomyśleć, jak zakończyć to absurdalne małżeństwo.

- Na to jest chyba nieco za wcześnie. - Znowu zasłonił twarz gazetą.

- Dlaczego? - nalegała.

- Oboje wiemy, że twój ojciec nigdy nie zgodzi się na tak szybką separację.

- W takim razie, jak długo będziemy musieli czekać? - Z pobladałą twarzą czekała na jego odpowiedź.

- Kilka miesięcy, jak sądzę.

- A co będziemy robić do tego czasu? - zapytała zduszonym głosem.

Złożył gazetę i spojrzał na Tiszę z zaciekawieniem.

- Nie jestem pewien, co masz na myśli.

- Nno... Na przykład chciałabym wiedzieć, gdzie każde z nas będzie mieszkać. - Nerwowo splatała i rozplatała palce, z czego zupełnie nie zdawała sobie sprawy.

- Będzie nam wygodnie tutaj - stwierdził takim tonem, jakby się dziwił, że Tisha nie dostrzega tak oczywistej rzeczy.

- W tym domu? - Zerwała się z miejsca. - To niemożliwe!

- Dlaczego?

Wykonała bezradny gest dłonią.

- Jest za mały. Będziemy deptać sobie po piętach.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - mruknął Roarke.

- Rozumiesz doskonale - rzuciła oskarżycielsko.

- Boisz się, że to osłabi twoje postanowienie, by nasze małżeństwo było - skrzywił się nieznacznie - czystą formalnością?

- Biorąc pod uwagę cały ten bałagan, to jedyne logiczne wyjście. Będzie to bezsporną podstawą do dania nam rozwodu. Uzgodniliśmy to już! - powiedziała zdesperowana Tisha.

- Wiem, że o tym mówiłaś, ale nie przypominam sobie, żebym wyraził zgodę.

Ta odpowiedź zmroziła ją na moment. Tylko się z nią drażni, to wszystko, uspokajała się w myślach.

- Czy możesz przestać kpić ze mnie? - spytała cicho i odwróciła się do płonącego ognia.

- Jesteś zbyt spięta - stwierdził. - Może jednak zmienisz zdanie i napijesz się czegoś?

Usłyszała, że Roarke napełnia kieliszki. Chwilę później stanął obok i podał jej jeden z nich.

- Może wypijemy toast za zdrowie państwa młodych? - zaproponował ironicznie.

W jej oczach błysnęła złość. Jego rozbawienie irytowało ją bardziej niż poprzednia obojętność.

- Wolałabym raczej wznieść toast za szybką separację - powiedziała drżącym głosem.

Dla potwierdzenia swoich słów wypła duszkiem niemal całą zawartość kieliszka, a jej dłoń zacisnęła się na szkle tak mocno, że kruche naczynie omal nie pękło.

- To szlachetny trunek, powinno się go smakować, a nie pić jak wodę - powiedział karcąco.

Tisha w odpowiedzi szybko wychyliła resztę i miała wielką ochotę cisnąć pusty kieliszek do płonącego kominka, co miałyby ostatecznie dowieść jej determinacji.

- Tylko nie wrzucaj tego do ognia - powiedział cicho, bezbłędnie wyczuwając jej intencje. - Wybranie z dywanu wszystkich odłamków może zabrać ci całą wieczność.

- Dlaczego miałabym to robić? - zapytała buntowniczo.

- Jesteś teraz panią tego domu. Utrzymywanie porządku jest podstawowym obowiązkiem żony. - Wzruszył ramionami.

- Wszystko jasne - parsknęła pogardliwie. - Po prostu chcesz mieć przez kilka miesięcy służącą i kucharkę za darmo.

- Wcale nie za darmo. Prawdopodobnie będzie mnie to dużo kosztowało.

- Nieprawda! Niczego od ciebie nie chcę - krzyknęła Tisha z wściekłością. - Ani twojego nazwiska, ani twoich pieniędzy.

- Tak? W takim razie, czego chcesz? - spytał cicho i zmrużył oczy, patrząc na nią.

Ścisnęło ją w gardle. Nie, nigdy się nie przyzna, że chce jego miłości. Wyprostowała się dumnie.

- Chcę zostać sama. - Ruszyła w kierunku wiodącego do sypialni korytarza. Czowała, że nie zniesie uwag Roarke'a ani chwili dłużej.

Jej walizki stały na podłodze przy łóżku. Nie chciała ich rozpakowywać, odkąd zdecydowała, że nie zostanie długo w tym domu. Poszukała tylko piżamy, ale nie znalazła jej. Blanche zapakowała tylko jedwabne nocne koszule, które zmysłowo układały

się na jej kobiecych kształtach. Na szczęście pomyślała też o szlafroku. To dobrze, będzie się czym zakryć.

Z rezygnacją udała się do łazienki. Gdy jakiś czas później wróciła do sypialni, zastygła w pół kroku. Po drugiej stronie łóżka stał Roarke i rozpinał koszulę.

- Co tu robisz? - Tisha poczuła, że zapiera jej dech w piersiach. - Nie będziesz tu spał? - To miało być stwierdzenie, ale niepewność w jej głosie sprawiła, że zabrzmiało jak pytanie.

Ściągnął koszulę i usiadł na łóżku.

- Nie zamierzam spędzić kolejnej bezsennej nocy na kanapie.

- Skoro tak, to ja będę tam spać, bo nie zgadzam się zostać tu z tobą - oświadczyła Tisha, ruszając gwałtownie w kierunku drzwi. Obawiała się, że w każdej chwili Roarke może chwycić ją za ramię. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

Kiedy otwierała drzwi, ukradkiem zerknęła przez ramię i przekonała się, że on wciąż siedzi na łóżku i zdejmuje buty. Nawet nie próbował jej zatrzymać. Nagle poczuła ogromne rozczarowanie. Na tę myśl ogarnął ją wstyd i szybko uciekła na korytarz.

W salonie zdała sobie sprawę z tego, że nie wzięła ze sobą pościeli. Nie chciała jednak wracać do sypialni. Wiedziała, że bez przykrycia i poduszki i tak nie zaśnie, zaczęła więc bez celu kręcić się po salonie.

W rogu pokoju stała wieża stereo. Tisha przejrzała znajdujące się w gablotce płyty, wybrała jedną i nastawiła muzykę. Rozległy się pełne melancholii dźwięki skrzypiec.

Zwinęła się w kłębek na kanapie, podciągnęła kolana pod brodę i słuchała smutnej melodii, która doskonale wyrażała jej nastrój.

Na schody padł cień. Tisha zeszywniała w jednej chwili. Powoli, bardzo powoli, podniosła głowę. Na widok męża jej serce zaczęło bić jak szalone.

- Co tu robisz? - zapytała niepewnie.

Spojrzał na nią wymownie. Podeszedł do wieży i zdecydowanym gestem wyłączył muzykę.

- Nie zamierzam spędzić bezsennej nocy, słuchając zawodzenia skrzypiec - oznajmił spokojnie.

Zrobiło się tak cicho, że mógł chyba słyszeć bicie jej serca. Tisha postanowiła jednak okazywać takie samo opanowanie jak on.

- Czy mógłbyś przynieść mi poduszkę i koc? - poprosiła chłodno.

- Nie.

Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

- Słucham?

- Nie przyniosę, ponieważ nie będziesz ich potrzebować - odpowiedział Roarke, ciągle stojąc w odległym kącie. Jego twarz była ukryta w głębokim cieniu.

- Dlaczego? Czyżbyś zdecydował się spać tutaj zamiast mnie? - spytała wrogo.

Podeszedł wolno i stanął naprzeciw niej. Jego bezlitosny wzrok sparaliżował Tiszę.

- Żadne z nas nie będzie tu nocować - padła nieubłagana odpowiedź.

Rozpaczliwie potrząsnęła głową.

- Nie prześpię się z tobą. - Drżenie jej głosu sprawiło, że zabrzmiało to bardzo niepewnie.

- Owszem, prześpij się - powiedział cicho Roarke i wziął ją na rękę. - I przestań się wreszcie opierać, bo to nie ma sensu.

Tisha starała się wyzwolić z jego uścisku.

- Nie, nie chcę, nie chcę tego! - krzyknęła, poddając się panice.

- Przestań kłamać. - W jego uśmiechu nie było śladu wesołości. - Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

- Nie, nie, proszę... - szarpała się bezskutecznie, - Zostaw mnie! - wołała, gdy niósł ją korytarzem. - Nie chcę iść z tobą do łóżka, nie dotykaj mnie, tego nie było w naszym kontrakcie!

- Nie było żadnego kontraktu - poinformował twardo.

- To tylko ty twierdzisz, że doszło do jakiegoś porozumienia.

Wniósł ją do sypialni, zatraskując za sobą drzwi zdecydowanym kopnięciem.

- Przestań! - Rozpaczliwie próbowała się wyrwać z jego objęć. - Nienawidzę cię! Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Nie jestem niewolnicą, żeby wlec mnie do łóżka dla nasycenia twojej zwierzęcej żądzy!

Postawił ją na podłodze, lecz ani na moment nie wypuścił jej z uścisku.

- Jest tylko jeden sposób, żeby cię uciszyć, prawda? -

Uśmiechnął się i pochylił głowę, by ją pocałować.

Przez chwilę Tisha była zdolna trzymać swoje zmysły na wodzy, ale jego pocałunek był zbyt gorący i zdecydowany, by mogła dalej ukrywać prawdziwe uczucia. Uległa otoczyła jego szyję ramionami. Nie potrafiła już dłużej walczyć ani z nim, ani ze sobą.

W uniesieniu poddawała się jego pieścizotom. Bez wahania pozwoliła, by zsunął z niej szlafrok. Kiedy zaś wsunął palce pod ramiączka jedwabnej koszuli, Tisha wiedziała, że nie ma już odwrotu. Zresztą wcale nie pragnęła się wycofywać.

- Roarke - wyszeptała. - Chcę żebyś wiedział... Kocham cię.

- Wiem o tym już od dawna - mruknął, zmysłowo przesuwając ustami po jej szyi.

- Roarke....

- Za dużo mówisz. - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, nie dając jej swoimi pocałunkami żadnej szansy na wypowiedzenie choćby jednego słowa.

Kiedy zbudziło ją światło poranka, cicho wyślizgnęła się z łóżka, jedynie przelotnie spojrzawszy na śpiącego męża. Podniosła z podłogi szlafrok, aby okryć swoją nagość i podeszła do okna. Czowała, że ekstaza ostatniej nocy minęła bezpowrotnie. Nastąpiło po niej bolesne przebudzenie, a wraz z nim świadomość, że Roarke nigdy nie chciał się z nią ożenić.

Powinna go nienawidzić za to, że wykorzystał sytuację. Domyślał się miłości Tishy, liczył więc na to, że nie będzie miała siły mu się oprzeć. Było to z jego strony niemoralne i wyrachowane, co jednak nie zmieniało faktu, że nadal pragnęła pozostać z nim przez resztę życia. Roarke planował jednak za kilka miesięcy złożyć wniosek rozwodowy. Och, gdyby tylko mogła temu jakoś zapobiec...

Nie, nigdy nie będzie go błagać o to, by się z nią nie rozstawał. Owszem, przed kilkoma godzinami okazała słabość, ale to się więcej nie powtórzy. Ukryje przed nim swą miłość pod maską chłodu i nieprzystępności. Nie zniesie bowiem jego litości, duma jej na to nie pozwala.

Odwróciła się od okna i spojrzała na leżącego w łóżku mężczyznę. Roarke już nie spał. Leniwie przesunął wzrokiem po sylwetce Tishy, która natychmiast poczuła, że krew zawrzała w jej żyłach. Nie zamierzała jednak niczego po sobie pokazać.

- Dzień dobry - powitała go chłodno.

Wsparł się na łokciu i zmarszczył brwi, gdy zauważył wyraz jej twarzy.

- Dzień dobry. Wydawało mi się, że w nocy obowiązywało zawieszenie broni.

Zignorowała aluzję.

- Zaparzę kawę - oznajmiła obojętnym tonem. - Jeśli chcesz, możesz przyjść do kuchni i poczęstować się.

Aby wyjść z sypialni, musiała ominąć łóżko. Roarke oczywiście wykorzystał sytuację i chwycił Tishę za rękę.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał.

Pościel zsunęła się z niego, odkrywając nagi, muskularny i opalony tors.

- Nie mam ochoty na żadne poranne igraszki w łóżku - odpowiedziała ironicznie, chociaż i jego dotyk, i widok, jaki miała przez oczami, działały na nią z obezwładniającą siłą. - Puść mnie.

Przyglądał jej się z niedowierzaniem.

- Co się stało z tą ognistą, kochającą kobietą, którą trzymałem w ramionach ostatniej nocy?

- Ostatnia noc była pomyłką. - Jej głos aż drżał ze złości. - I ta pomyłka więcej się nie powtórzy.

Ze złowrogim pomrukiem pociągnął ją na łóżko. Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie, gdy wpatrywał się w jej zawziętą twarz. Tisha leżała sztywno obok niego, nie walcząc i nie starając się wyswobodzić.

- O co chodzi? Wstydzisz się tego, co zdarzyło się tej nocy między nami? - spytał zduszonym głosem.

- Tak!

Roarke pobladł. Wyglądał jak człowiek, któremu podstępnie wymierzono cios.

- Na miłość boską, dlaczego? Jesteśmy małżeństwem.

- Nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ zostałeś zmuszony do tego ślubu przez mojego ojca, który niemal przystawił ci pistolet do głowy - odparła ostro.

Jego gniew ulotnił się w jednej chwili. Roarke odrzucił do tyłu płowowłosą głowę i roześmiał się głośno. Tisha wstrzymała oddech, gdy spojrzał na nią z niewysłowioną czułością.

- Ach, więc to cię tak męczy - powiedział z ulgą, a oczy mu zaśniły.

- Wstydzę się i żałuję tego, gdyż to, co zrobiłeś tej nocy, było podłe. Wykorzystałeś mnie!

- Co jest podłego w kochaniu się z własną żoną, której zresztą bardzo się to podoba? - Jego usta musnęły jej policzek z delikatnością łąbiedziogo puchu.

- Nie zmieniaj tematu! - Zmusiła się do bezruchu, choć poczuła, jak przeszywa ją gorący, zmysłowy dreszcz. - Mój ojciec zmusił cię do ślubu!

- Nikt, może z wyjątkiem ciebie, nigdy mnie do niczego nie zmusił, Patricio Caldwell Madison - powiedział dobitnie Roarke, przestając ją całować, by móc zatopić spojrzenie w jej zielonych oczach.

- Czy więc zaprzeczasz temu, że nie chciałeś mnie poślubić?

- Zaprzeczam stanowczo - odparł. Tisha patrzyła na niego zdziwiona. - Czyżbyś po raz pierwszy w życiu zapomniała języka w buzi? - zażartował.

- Mówisz... Masz na myśli... - Obawiała się dokończyć. A jeśli źle rozumiała jego intencje?

- Mam na myśli, że cię kocham, że chciałem się z tobą ożenić, że pragnę, abyś nosiła pod sercem nasze dzieci i abyś trwała u mego boku, kiedy będziemy starzy.

- To dlaczego tata powiedział... - Miała taki mętlik w głowie, że nie była w stanie dokończyć pytania. - Zamierzałeś przecież odłożyć ten ślub!

- Tylko po to, byś miała czas zrozumieć, co do mnie czujesz. Delikatnie musnął palcami jej wargi.

- Wszystko byłoby dużo prostsze, gdyby twój ojciec nie wtrącił się w zeszłym tygodniu. To cię zraziło. Ja chciałem działać powoli, by cię nie spłoszyć. Uznałem, że długie narzeczeństwo da ci czas na uświadomienie sobie, że mnie kochasz, ale twój ojciec nie widział takiej potrzeby. W końcu pomyślałem, że być może ma rację. W dniu, kiedy dałem ci pierścioneł, upewniłem się co do twoich uczuć. Nie jesteś osobą, która tak łatwo złożyłaby swój los w czyjeś ręce. Musiałaś mnie kochać, skoro to uczyniłaś.

- Kocham cię, Roarke. Uświadomiłam to sobie w kościele, kiedy składaliśmy przysięgę - powiedziała, bezwiednie obejmując go za szyję. - Ale nie mogłam uwierzyć, że mógłbyś czuć to samo do mnie.

- Teraz możesz już pozbyć się wątpliwości - powiedział rozkazująco.

- Obawiam się, że spędzisz całą resztę życia na udowadnianiu mi tego... - wyszeptała, kusząco przesuwając ustami po jego wargach.

- Z przyjemnością - powiedział i przytulił ją mocniej. -
Koniecznie chcesz teraz robić tę kawę?
- Jaką kawę? - uśmiechnęła się zalotnie Tisha.

RS